



Myrna Mackenzie

Wyspa szczęścia



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Anna Noweli odłożyła słuchawkę i utkwiała w niej otepią-
łe spojrzenie.

- Uspokój się - powiedziała do siebie po chwili. - Wyob-
raź sobie, że to po prostu drobna przeszkoda na drodze. Nie
wpadaj w panikę.

Ale nawet teraz, gdy szeptała te słowa, zdawała sobie spra-
wę, że było się czym martwić. Od dwóch lat mieszkała w La-
kę Geneva w stanie Wisconsin i opiekowała się dworem Mor-
ning View, który należał do Donovan Barretta, jej zamożnego
i wiecznie nieobecnego pracodawcy. Przez cały ten czas pan
Barrett ani razu nie postawił stopy w swojej pięknej rezydencji.
Prawdę mówiąc, nie pojawiał się tu nikt poza ogrodnikiem.

A teraz Donovan Barrett miał przyjechać.

Poczuła dławienie w gardle. Zdawała sobie sprawę, co to
oznacza. Straci swoją posadę. W tej sytuacji nie będzie po-
trzeby, żeby zatrudniać osobę, która opiekuje się domem.

Przeciągnęła ręką po złocistym dębowym blacie stołu
i położyła dłoń na wytwornym popielatoniebieskim obiciu
fotela. Skończyły się czasy, gdy mogła udawać, że jest częścią
tego domu, że przysługują jej te luksusy. Jednak nie to było
największym problemem.

Podczas pobytu w domu Barretta nie ponosiła żadnych

kosztów i dzięki temu znaczną część swoich zarobków mogła zaoszczędzić. W dodatku płacono jej więcej, niż mogłaby zarobić na jakimkolwiek innym stanowisku dostępnym dla osoby bez studiów. Warunki, jakie tu miała, stwarzały jej szansę realizacji największego marzenia - adopcji dziecka.

Zbliżała się do celu, jednak wciąż jeszcze miała przed sobą dość długą drogę. Zgromadziła trochę oszczędności, lecz nadal było tego za mało, żeby zapewnić dziecku takie warunki, jakich dla niego pragnęła. Nie mogła niewinnego maleństwa skazać na biedę, jakiej sama doświadczała w dzieciństwie. To właśnie nędza sprawiła, że jej ojciec porzucił rodzinę, przez co życie Anny stało się samotne i bolesne. Nigdy nie naraziłaby swojego dziecka na taki los. Za nic w świecie.

Gardło jej się ścisnęło, gdy uświadomiła sobie, że być może będzie musiała zrezygnować z dziecka, które chciała otoczyć miłością, jakiej sama nigdy nie zaznała. Czy miała jednak jakieś wyjście?

Sekretarka Donovan Barretta zadzwoniła z informacją, że nazajutrz rano pan Barrett przeniesie się z Chicago do posiadłości w Lake Geneva.

Od Chicago dzieliło ją zaledwie dwie godziny drogi samochodem. I pomyśleć, że ta niewielka odległość mogła tak dalece wpłynąć na jej życie!

Anna westchnęła ciężko. Oczywiście wolałaby, żeby Donovan Barrett został w Chicago. I cóż z tego? Decyzja o przeprowadzce należała przecież tylko do niego. Zresztą na razie nie została zwolniona.

Nie jestem jeszcze pokonana, próbowała przekonać samą siebie, choć uczucie strachu wcale jej nie opuściło. O swoim pracodawcy nie wiedziała nic poza tym, co niechętnie

zdradziła jej sekretarka i co wyczytały w internecie miejscowe plotkarki. Pochodził z bogatej rodziny i był znanym lekarzem, jednak po tragicznej śmierci synka porzucił swoją praktykę i żył samotnie. Przez półtora roku od tego zdarzenia zupełnie zdziwaczał. Unikał wszelkich kontaktów, nie znosił ludzi, polubił spokój, ciszę i chyba także mrok...

Anna lubiła światło i ruch, chociaż w jej życiu więcej było chwil mrocznych. Uwielbiała towarzystwo ludzi, rozmowy i muzykę.

Wyglądało na to, że była osobą, jakiej pan Barrett nie zdoła polubić. Lecz mimo to...

- Będzie potrzebował choćby kilku osób personelu - mówiła do siebie. - Może kucharki?

Gdyby była w odpowiednim nastroju, chyba popłakałaby się ze śmiechu. Gotowała naprawdę beznadziejnie.

No dobrze, w takim razie pokojówki. W domu, gdzie jest dziesięć sypialni, sześć łazienek oraz kuchnia wielkości małego miasteczka, zawsze jest dużo sprzątanina.

Tylko czy za pensję pokojówki zdoła zrealizować swoje marzenia?

Zamartwianie się niczego nie rozwiąże, pomyślała, marszcząc brwi. Przez dwa lata część domu pozostawała zamknięta. Teraz trzeba było otworzyć i przygotować pokoje, a miała na to niespełna dwadzieścia cztery godziny. Jeśli dom nie będzie błyszczał i nie spełni oczekiwań właściciela, Donovan Barrett uzna, że Anna nie jest osobą kompetentną. A wtedy nadzieje, że mógłby zaproponować jej inną posadę, spełzną na niczym. Będzie bezrobotna i bezdomna, zmuszona do naruszenia oszczędności, póki nie znajdzie pracy. A marzenie, że zostanie matką...

Anna zacisnęła powieki. Z trudem powstrzymała pragnienie, by położyć dłoń na brzuchu, gdzie inne kobiety nosiły dzieci, i wzięła głęboki oddech. Rozczulanie się nad sobą nic tu nie da, uznała.

- Weź się w garść - mruknęła, prostując się - i bierz się do roboty.

Jeżeli uda jej się idealnie przygotować dom na przyjazd Donovan Barretta, może będzie dobrze.

- Cuda się zdarzają - szepnęła. Czyściła to, co wymagało wyczyszczenia, zdejmowała pokrowce z mebli w pokojach, w których rzadko bywała, myśląc o tym, że musi zrobić co tylko w jej mocy, aby wywrzeć jak najlepsze wrażenie na mężczyźnie, w którego rękach spoczywał jej los.

Musiała go sobie zjednać, a z tego, co sugerowała sekretarka, Donovan Barrett nie był człowiekiem, którego przychylność łatwo zdobyć.

Donovan Barrett był w drodze do miejsca, do którego wcale nie miał ochoty przyjeżdżać. Istniały jednak powody, dla których powinien zamieszkać w Lake Geneva. Przynajmniej na razie.

Był tu zaledwie jeden raz i zupełnie nie pamiętał malowniczego uzdrowiska leżącego między Chicago a Milwaukee. Nie miał pojęcia, że latem nad jezioro ściągali liczni zamożni mieszkańcy Chicago. Nie wiedział też, że działo się tak od czasów wojny secesyjnej. Ten dom wybrała dla nich Cecily, jego była żona. Patrząc na to z perspektywy czasu, domyślał się, że zrobiła to, aby odciągnąć go od pracy i zmusić do częstszego przebywania z rodziną. Jej pomysł spalił na panewce. Donovan pokazał się tutaj tylko raz, żeby podpisać

dokumenty, po czym pojechał prosto do pacjentów. Nigdy więcej tu nie wrócił.

Jadąc obok sklepów, minął długi budynek w stylu Franka Lloyda Wrighta, bibliotekę, której okna wychodziły na zielony park, plażę i wschodnią część jeziora Geneva. W zatoce widać było małe łódki i jachty z żaglami we wszystkich kolorach tęczy, a także statek wycieczkowy. Na otwartym górnym pokładzie dostrzegł tłoczących się pasażerów. Przemknęło mu przez myśl, że Benowi spodobałaby się wycieczka po jeziorze.

Gdyby choć raz przyjechał tu ze swoim synkiem. Chociaż jeden raz. Ben umarł, gdy miał zaledwie cztery latka.

Zacisnął dłonie na kierownicy i skupił wzrok na drodze. W duchu przeklinał się za to, że tak zawiódł własne dziecko. Nawet nie potrafił ocalić mu życia, mimo że był lekarzem. Ogarnięty wściekłością, powtórzył w myślach, czemu tu przyjechał.

Żeby nie zapomnieć.

- To się nigdy nie stanie - obiecał sobie, wjeżdżając w krętą drogę, która prowadziła do jego posiadłości.

Wiedział, że nigdy nie zapomni Bena, lecz nigdy też nie będzie tym samym człowiekiem, jakim był kiedyś. Tu właśnie, w Morning View, wreszcie wyzwolił się od swojego dawnego życia. Musiał tak postąpić. Pierwszy rok po śmierci synka żył jak we mgle, jednak przez ostatnie pół roku pełni najlepszych intencji przyjaciele i koledzy z pracy próbowali nakłonić go, żeby wrócił do normalnego życia. Z początku robili to łagodnie, potem stali się bardziej natarczywi. Nie rozumieli, czemu nie chce kontynuować kariery lekarskiej i musi odsunąć się od świata, gdzie na każdym kroku wszyst-

ko przypominało mu o poniesionej stracie. Nie chciał nikogo ranić ani rozczarować, lecz nie mógł zrobić tego, czego od niego oczekiwali.

Opanował narastający gniew. Nie ma mowy, żeby kiedykolwiek wrócił do swojego zawodu. Nie ma mowy, żeby w jego życiu pojawiły się jakieś znaczące związki. Przez zaniebdanie - i to na wielu płaszczyznach - dopuścił do śmierci dziecka. Będzie musiał nauczyć się z tym żyć, ale tym razem po swojemu. Nie dopuści do sytuacji, w której mógłby kogoś zawieść. Tutaj, gdzie ludzie przyjeżdżają na weekendy, żeby oderwać się od swoich spraw, gdzie nikt go nie zna, zapadnie bezkarnie w stan odrętwienia. Uwolni się od smutnych, pełnych wyczekiwania spojrzeń przyjaciół.

- Tu będę mógł udawać, że nigdy nie słyszałem o przysiędze Hipokratesa i nikogo to nie obejdzie - mruknął z ponurą satysfakcją. Ledwie zdążył to powiedzieć, przed jego oczami ukazał się przysadzisty biały budynek z wieżami po obu stronach. Okna były zwieńczone łukiem, na dziedzińcu biła fontanna, a na dachu sterczało pięć kominów. Jeśli dobrze pamiętał, w domu było dziesięć sypialni. Cecily pewno byłaby szczęśliwa, gdyby przywiózł ją tu razem z Benem. Możliwe, że nadal byłiby małżeństwem, a Ben nie przechodziłby przez jezdnię w chwili, gdy zza rogu wyjechał tamten samochód...

Poczuł, że znów ogarnia go porażający ból. Z piskiem opon zahamował przed domem i gwałtownie wyskoczył z auta.

Rób coś. Nie myśl. Te słowa, powtarzane jak mantra, pozwoliły mu przetrwać wiele dni. Ruszył w stronę domu, wyciągnął z kieszeni klucz, otworzył szerokie podwójne drzwi i omal nie wpadł na sfatygowaną, niesamowicie wysoką drabinę, na której stała młoda kobieta.

Drabina zachybotała się niebezpiecznie i Donovan machinalnie wyciągnął rękę. Kobieta przesunęła się trochę i ciężar jej ciała przywrócił drabinie równowagę. Donovan oparł dłoń na drewnianym szczeblu.

- Co pani wyprawia, do diabła? - krzyknął. Kiedy podniósł wzrok, napotkał spojrzenie zdumionych szarych oczu.

- Psiakość, rozgniewałam pana. Nie chciałam tak pana powitać. Tylko... musiałam wymienić żarówkę. - Widząc jej pobladłą twarz, uświadomił sobie, że patrzy na nią z wściekłością, a z jego podniesionego głosu przebija złość.

Czy nie dość już ludzi, których skrzywdziłem? - pomyślał, cofając się o krok.

- Wcale się nie gniewam - powiedział, starając się zapamiętać nad emocjami. Ostatnimi czasy szło mu to całkiem nieźle, miał jednak nadzieję, że tutaj nie będzie musiał uciekać się do takich metod. Właściwie powinien się domyślić, że kogoś tu zastanie. Dał wolną rękę księgowemu, który miał dopilnować, żeby dwór nie popadł w ruinę. Nie pamiętał nawet, czy kiedykolwiek spytał go, kto tu pracuje.

Teraz jednak było za późno na zadawanie pytań. Dziewczyna schodziła właśnie z drabiny. Przed oczami przesunęły mu się opięte dżinsami nogi, kształtna pupa, plecy. Zatrzymała się, gdy ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. Na jej ustach pojawił się odważny uśmiech.

- A jednak jest pan zły - powiedziała spokojnie. - I nie ma się czemu dziwić. Z pewnością nie spodziewał się pan, że natknie się na kogoś tuż za progiem. A tu proszę...

No właśnie... Donovan uważnie przyglądał się młodej kobiecie. Miała zaokrągloną, dość pełną twarz, lekko falujące włosy w nieokreślonym brązowym odcieniu, które opa-

dały na policzki i sięgały trochę poniżej brody. Można uznać, że wygląda całkiem przeciętnie, myślał. Gdyby nie te szare oczy, które zdawały się patrzeć odrobinę zbyt uważnie i widzieć ciut za dużo.

Przez ułamek sekundy znów poczuł się mężczyzną. Co za niestosowna myśl, przemknęło mu przez głowę. I całkiem bezsensowna. Po prostu minęło dużo czasu od chwili, gdy patrzył jakiejś kobiecie w oczy. To nie jej wina, że tak zareagował. Zresztą nie jest winna niczemu.

- Kim pani jest? - spytał znacznie łagodniejszym tonem.

Uśmiechnęła się szerzej, odsłaniając równe zęby. W prawym policzku widać było ślad dołeczka. Kiedy wyciągnęła dłoń, na rękę, którą wciąż opierał o drabinę, poczuł ciepło jej ciała.

- Anna Noweli, opiekunka pańskiego domu - przedstawiła się.

Donovan uniósł brwi.

- Zatrudniam kogoś takiego?

Parsknęła tylko śmiechem, który wcale nie zabrzmiał przeciętnie.

- To pan o tym nie wiedział?

- Obawiam się, że nie. Ten dom i ja nie mamy żadnej wspólnej historii. Rachunkami zajmuje się mój księgowy.

- Jednak teraz, kiedy pan tu zamieszka, stworzy pan tę historię. Będzie pan musiał zatrudnić więcej osób oprócz mnie.

- Oprócz pani? - zdumiał się. Powiedziała przecież, że opiekuje się jego domem. Teraz, gdy przyjechał, już jej nie potrzebował.

Na policzki dziewczyny wypląnął delikatny rumieniec.

-I oprócz Clyde a - dodała. Miała miły, niski głos.

- Clyde'a?

- Ogrodnika.

Kiwnął głową.

- Jest ktoś jeszcze, o kim powinienem wiedzieć?

- Na razie nie. - Pokręciła głową. - Ale będzie pan potrzebował kucharki, prawdopodobnie pokojówki i gospodyni.

Znowu ludzie. A przecież chciał być sam. W mieście wystarczała mu sprzątaczką z agencji.

- Wolałbym ograniczyć personel do minimum. Nie przywykłem do tego, żeby wokół mnie kręciło się zbyt wiele osób.

Wydawało mu się, że w spojrzeniu kobiety pojawił się cień. Jej uśmiech przygasł, a twarz przybrała bezradny wyraz. Powoli zeszła z drabiny, położyła przepaloną żarówkę na jednym ze szczebli i podniosła wzrok.

- Znam tutaj właściwie wszystkich. Pomogę panu znaleźć pracowników, jakich pan potrzebuje.

Jakoś udało mu się powstrzymać jęk protestu. Nie chciał nikogo ani niczego.

- Z pewnością moja nagła decyzja o przeprowadzce musiała panią zaskoczyć - powiedział. Nagle dotarło do niego, że spadło to na nią jak grom z jasnego nieba. W dodatku taka praca nie była chyba dobrze płatna, a dziewczyna najwidoczniej potrzebowała pieniędzy. - Dam pani dwa tygodnie na znalezienie pracy i wypłacę odprawę.

W jej spojrzeniu było tyle bólu, jakby ją uderzył. Odwrócił wzrok, ale nie zamierzał się poddać. Perspektywa, że dzień w dzień miałby się z nią spotykać, była...

- Fatalna - szepnął.

- Słucham? - Jej głos był pełen napięcia.

- Proszę zostawić drabinę - odezwał się. - Sam ją odsta

wię. I dopóki pani tu będzie, proszę na nią więcej nie wchodzić. Nie chcę, żeby pani skrzyła sobie kark.

Chcę tylko, żeby pani stąd odeszła, miał na końcu języka. Jednak tych słów nie powiedział na głos. Minał ją w milczeniu i odszedł w głąb domu.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwa tygodnie. Miała tylko dwa tygodnie, żeby mężczyź-
nie, który chciał, by zostawiono go w spokoju, udowodnić,
że jest niezastąpiona.

- W takim razie zostanę niewidzialną superwoman - szep-
nęła, kończąc poranną toaletę. - Na początek powinnam
chyba zrobić listę zakupów. - Z notatnikiem w ręku skiero-
wała się do głównej części budynku, gdzie była kuchnia.

Przez dwa lata opieki nad tym domem zajmowała się róż-
nymi sprawami. Tyle że cały czas mieszkała tu zupełnie sa-
ma, więc chociaż było to prawdziwe dworzyszczce, opieka
nad nim nie była zbyt absorbująca. Tym bardziej że ona sa-
ma miała niewielkie potrzeby.

Jednak Donoyan Barrett był niemal jak członek rodziny
królewskiej. Z pewnością miał znacznie większe wymagania,
a ona zamierzała im sprostać jeszcze lepiej, niż oczekiwał.

Na początek powinien dostać śniadanie. Prawdę mówiąc,
nie było to zadanie dla osoby opiekującej się domem, no ale
skoro nie ma kucharki.

Usłyszała jakiś ruch, więc przyspieszyła kroku, cicho we-
szła do kuchni i otworzyła kredens.

Przemknęło jej przez myśl, że ostatnią noc spędziła pod
jednym dachem z Donovanem Barrettem. Spali co prawda

w różnych skrzydłach domu, lecz byli przecież tylko we dwoje. Gdy wyobraźnia podsunęła jej obraz jego czarnych włosów na poduszce, potknęła się nagle i patelnia, którą trzymała w ręce, uderzyła o kuchenkę.

- Przestań - upomniała się na głos. Ją i Donovana Barretta dzieliło właściwie wszystko: pochodzenie, majątek, wykształcenie. Poza tym mężczyźni jej nie interesowali. Kiedyś była głupia i oddała serce kilku mężczyznom. Jednym z nich był jej ojciec. Zawiodła się na nich wszystkich. Zranili ją, urazili jej godność, zdeptali... Czy naprawdę była aż tak naiwna, by na jawie śnić o kimś tak niedostępnym jak jej pracodawca?

- Zajmij się kawą, grzankami i jajkami, panno Noweli - przywołała się do porządku. - Nalej soku pomarańczowego. I tak właśnie zrobiła.

Po kilku minutach zsunęła omlet na elegancki talerz od Tiffanyego, ustawiła wszystko na tacy i ruszyła na poszukiwanie Donovana.

Stał na oszklonym tarasie i przez okno patrzył na jezioro i pokryte trawą zbocze, które ciągnęło się aż do wody. Odchrząknęła niepewnie, a gdy się odwrócił, starała się chociaż na chwilę zapomnieć, jaki jest przystojny. W jego czarnych włosach widać było ślady siwizny, a w ciemnych piwnych oczach dostrzegła ból.

Głupia jesteś, pomyślała. Nie zwracaj na to uwagi. Skoncentruj się na tym, żeby nie stracić pracy. Trzeba się dobrze nagimnastykować, by osiągnąć cel. No i trzeba mieć odpowiednio dużo pieniędzy. W tej chwili tylko to się liczy. Nie zajmuj się Donovanem Barrettem. Masz go tylko przekonać, że powinien cię zatrudnić.

- Śniadanie - oznajmiła, stawiając tacę na małym stoliku, przy którym stały białe rattanowe krzesła.

Donovan Uniósł jedną brew.

- Zdawało mi się, że zajmuje się pani opieką nad domem, a nie gotowaniem.

- Opieka nad domem wiąże się z przygotowywaniem posiłków. Przynajmniej dla mnie samej.

- Ale nie dla mnie. - Pod jego badawczym spojrzeniem poczuła się niezręcznie. Jeszcze tego brakuje, żeby dostrzegł moją nadgorliwość, pomyślała. Dzięki Bogu nie należę do ludzi, którzy łatwo się czerwienią.

- Dał mi pan dwa tygodnie, ale teraz nie muszę już pilnować, czy ktoś się nie wdarł do domu. Uznałam, że póki tu jestem, mogę trochę improwizować. Ale... mogę też zabrać tę tacę.

- Nie. - Zdecydowanie machnął ręką. - Skoro pani wszystko przygotowała, szkoda byłoby to zmarnować. Doceniam pani wysiłek, ale chyba... będę musiał sam zorganizować sobie posiłki.

Anna spojrzała na omlet.

- Wygląda niezbyt ciekawie, ale zapewniam, że nie jest trujący.

Kiedy podniosła wzrok, odniosła wrażenie, że przez twarz Donovana przemknął cień uśmiechu.

- Wierzę pani i podejmę ryzyko - odparł życzliwie. - Miałem jednak na myśli to, że nie zatrudniłem pani jako kucharki.

Już zamierzała zaproponować, że zajmie się gotowaniem, ale wiedziała, że prawda wkrótce wyszłaby na jaw.

- Znajdę kogoś - powiedziała. Jej głos zabrzmiał znacznie

łagodniej, niżby sobie tego życzyła. Ogarnęło ją przygnębienie. W chwili zatrudnienia kucharki jej szanse na pozostanie w tym domu znacznie się zmniejszyły.

- Sam to zrobię - odparł. - A raczej zajmie się tym moja sekretarka w Chicago. To nie wchodzi w zakres pani obowiązków. - Przyglądał się jej ze ściągniętymi brwiami. Anna dopiero po chwili zorientowała się, że nerwowo wykręca palce. - Proszę tego nie robić - powiedział, patrząc na jej dłonie. - Nie skrzywdzę pani - dodał znacznie głośniejszym głosem, niż to było konieczne. - Mogę od razu pani zapłacić. Nie musi pani zostawać tu przez te dwa tygodnie.

Nie! - krzyknęła w duchu. Nie mogę teraz odejść! Gdybym to zrobiła, nie udowodniłabym, że jestem niezastąpiona.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Miałam już do czynienia z instytucjami dobroczynnymi, panie Barrett, i nigdy więcej nie skorzystam z takiej pomocy, chyba że naprawdę nie będę miała innego wyjścia.

- To przecież nie jałmużna, tylko... premia za dobrze wykonaną pracę.

- Dla mnie to jałmużna. - Przemknęło jej przez myśl, czy aby nie kusi losu, zachowując się tak arogancko, podczas gdy on po prostu próbuje być życzliwy. - Wolałabym zostać i zająć się wszystkim, co dotyczy prowadzenia domu. Zadzwoń do pańskiej sekretarki i pomogę jej znaleźć dobrą kucharkę.

- No tak, pani zna to miasteczko.

- Owszem. Chyba nigdzie nie ma drugiego takiego miejsca. - Przeżyła tu wiele trudnych chwil, ale znalazła również aprobatę, przyjaźń, wsparcie. - Podczas weekendów liczba

mieszkańców Lake Geneva znacznie wzrasta, ale na stałe mieszka tu niewiele ponad siedem tysięcy osób. Większość z nich to wspaniali ludzie. Znam ich, więc mogę obiecać, że znajdę kogoś odpowiedniego.

- Nie mam wielkich potrzeb. Prawdopodobnie często mnie tu nie będzie.

No tak... Powinna pamiętać, że Donovan Barrett należał do zupełnie innego świata. Przywykł do eleganckich przyjęć i światowego życia. Należał do ludzi, którzy mogli mieć - lub kupić - wszystko, czego zapragnęli.

Nawet dzieci.

Ta myśl pojawiła się całkiem nieoczekiwanie. Opanowała się i przywołała na twarz obojętny wyraz. Nie powinna być niesprawiedliwa. Ostatecznie Donovan nie ponosił odpowiedzialności za to, że była bezpłodna i musiała walczyć o każdy grosz, który pozwoli jej osiągnąć upragniony cel.

- Wszystkim się zajmę - obiecała, odwracając się. Szła w stronę wyjścia, gdy dobiegło ją pytanie:

- Czy zawsze jest pani taka usłużna?

Spojrzała przez ramię. Donovan ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w swój talerz.

- Słucham?

- Zgłosiła pani chęć wykonania dodatkowych obowiązków, nie wspominając o dodatkowej zapłacie. Czy zawsze pozwala się pani tak wykorzystywać?

Nie, nie zawsze... Jednak teraz była zbyt zaabsorbowana myślą o zachowaniu pracy i dotychczasowej pensji.

- Nigdy na to nie pozwalałam - zapewniła, unosząc dumnie głowę. Gdyby nie zachlapany żółtkiem fartuch, można by powiedzieć, że był to isticie królewski gest.

- To dobrze - skomentował, patrząc jej prosto w oczy. - Nie grzeszę zbytnią wrażliwością, więc mam nadzieję, że zwróci mi pani uwagę, jeśli okażę się zbyt wymagającym pracodawcą.

- Oczywiście. - Chociaż mało prawdopodobne, żeby przez te dwa tygodnie aż tak bardzo jej dopiekl.

A co do zapłaty za dodatkową pracę...

Zajmę się tym, gdy uda mi się zachować tę posadę, zdecydowała, wracając do siebie i zabierając się do spisania spraw wymagających załatwienia.

Postanowiła, że nie będzie wiązać zbyt wielkich nadziei z tą pracą. To mogło tylko prowadzić do kłopotów, a ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła, były kłopoty spowodowane przez Donovana Barretta.

Donovan skończył śniadanie, starając się ignorować dźwięki, jakie dochodziły z głębi domu. Rezydencja była wielka jak pałac, lecz ta kobieta nie niknęła w jego zakamarkach. Miała zresztą w sobie coś, co nie pozwalało mu zapomnieć o jej obecności. Może dlatego, że przybiera pozę twardej zawodniczki? - zastanawiał się. Albo dlatego, że uparła się, by tu zostać i ciężko zapracować na swoją pensję?

Mógł być też inny powód... Podczas ich rozmowy chwilami odnosił wrażenie, że w jej oczach pojawiał się wyraz bezradności.

- Absurd - mruknął, ruszając na spacer po domu. Postanowił obejść go i zapoznać się dokładnie z rozkładem pomieszczeń. Pokoje były wielkie. Piękna dębowa podłoga trzeszczała pod nogami. Jednak nawet jego kroki nie zagłu-

szyły odgłosów, jakie dochodziły z któregoś z pokoi. Zupełnie jakby Anna zabrała się do przesuwania mebli.

Na Boga, co ta dziewczyna wyprawia? - zdumiał się i natychmiast poczuł irytację, że zastanawia się nad takimi rzeczami.

Gdy jednak usłyszał uderzenia młotka i daleki okrzyk „oj!”, bez wahania ruszył po schodach na górę. Melodyjny i bardzo kobiecy śmiech, który rozległ się chwilę później, poruszył jego zmysły i sprawił, że nagle zrobiło mu się gorąco.

Zatrzymał się w pół kroku. Najwyraźniej Anna nie odniosła wielkich obrażeń.

Gniew kazał mu zapomnieć o niepokoju. Był wściekły na siebie. Przyjechał tu, żeby znaleźć spokój, jakąś niewymagającą myślenia rozrywkę, pogрузić się w zadumie. Z pewnością nie zamierzał zadawać się z pomocą domową. Zresztą tego typu kontakty były zupełnie niedopuszczalne. Jako pracodawca powinien dbać o swój personel, ale też zachować wobec niego odpowiedni dystans. Spoufalanie się w ogóle nie wchodziło w rachubę.

Z pokoju znów dobiegł śmiech. Donovan jęknął i pośpiesznie wrócił na dół. Otworzył oszklone drzwi, przemierzył dwupoziomowy taras i po schodach zszedł na trawnik.

Musiał oddalić się od Anny. Skrzywił się, wspominając wyraz jej oczu. Był typem człowieka, który mógł łatwo zranić kobietę o takim spojrzeniu.

Wciągnął do płuc powietrze przesycone zapachem świeżo skoszonej trawy, letnich kwiatów i jeziora. Ruszył trawnikiem w stronę brzegu. Jego poszarpana linia prawie całkiem zasłaniała miasteczko, które leżało po lewej stronie, za to na

wschodzie można było dostrzec imponujący budynek z białego kamienia.

Zatopiony w myślach omal nie wpadł na mężczyznę, który pochylał się nad rabatką czerwonych i żółtych cynii.

- Kamienny Dwór - odezwał się mężczyzna.

- Co?

- Tak go nazywają. Kamienny Dwór. Jego właściciel zrobił fortunę, gdy po wielkim pożarze w Chicago wykupił tereny wzdłuż State Street. Mieszkam tu całe życie, a za każdym razem, gdy patrzę na tę rezydencję, jestem pod wrażeniem.

Donovan kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Pan jest Clyde'em? - spytał.

- Pewno rozmawiał pan z Anną - uśmiechnął się mężczyzna.

Donovan machinalnie spojrzał w stronę domu. W jednym z okien na piętrze dostrzegł Annę. Najwyraźniej prze-rwała swoje hałaśliwe zajęcie, bo teraz stała na drabinie i ścierała kurz z półek.

- Mówiłem jej, żeby tego nie robiła - mruknął, marszcząc czoło.

Clyde parsknął śmiechem.

- Zakazywanie Annie czegokolwiek niewiele daje. Jeśli uzna, że coś trzeba zrobić, robi to.

- Jednak to nie należy do jej obowiązków.

- Potrzebuje pieniędzy. Powinien pan zatrudnić ją do innych zajęć.

Donovan nagle uświadomił sobie, że z uwagą słucha, jak ogrodnik udziela mu rad. Rzucił więc Clyde'owi gniewne spojrzenie.

Mężczyzna chrząknął niepewnie.

- Przepraszam. Traktuję Annę jak córkę. Czuję się za nią odpowiedzialny. Potrzebna jej stała, dobrze płatna praca.

- Dam jej dobre referencje.

- Może lepiej byłoby ją zatrzymać.

Słuszna uwaga. Przecież właśnie rozmawiał z Anną o znalezieniu kilku pracowników. Tyle że miał na myśli zupełnie niewidzialny personel. Właśnie dlatego nie mógł zatrudnić młodej kobiety, której oczy przypominały mu, że jest mężczyzną.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Szkoda. Anna potrzebuje pieniędzy dla dziecka.

Donovan wstrzymał oddech. Ból przeszył jego ciało jak ognisty miecz.

- Ma dziecko? - wykrztusił po chwili.

- Chce mieć dziecko i gotowa jest zrobić prawie wszystko, żeby osiągnąć cel.

Wciąż nie mógł złapać tchu. Wyobraźnia podsunęła mu obraz Anny, która błaga mężczyznę, żeby dał jej dziecko. Z trudem wrócił do rzeczywistości.

- Musi pracować, ponieważ chce mieć dziecko?

- Chce, żeby ją było na nie stać.

A więc gotowa jest zaryzykować, że jej serce pęknie, będzie krwawić, zostanie zdruzgotane... Myśli Donovana opanowały wspomnienia o Benie. Wzruszenie sprawiło, że się zatoczył.

Anna chciała mieć dziecko. Gotowa była zrobić wszystko, a to oznacza, że za jakiś czas rzeczywiście będzie je miała.

W tym momencie jej obecność we dworze wydała mu się jeszcze bardziej niepokojąca.

- Dziękuję - rzucił Clydeowi na odchodnym. Zdawał

sobie sprawę, że starszy mężczyzna nie miał pojęcia, za co otrzymał podziękowania. Był też pewien, że ogrodnikowi nie spodobałoby się to, co właśnie postanowił.

Gwałtownie wpadł do domu.

- Anno! - krzyknął, biegnąc po schodach. Wciąż była na górze, a teraz słyszał, jak coś nuci. Jej niski i lekko ochrypły głos utwierdził go w postanowieniu. To się musi natychmiast skończyć. Będzie nalegał, żeby stąd wyjechała.

Już dziś.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Anna nuciła swoją ulubioną piosenkę. Skończyła odkurzać półki i właśnie zaglądała pod łóżko, gdy usłyszała głos Donovana. Gwałtownie podniosła głowę i huknęła się o metalową ramę. Uklękła i powstrzymując łzy, rozmasowywała głowę, gdy Donovan wszedł do pokoju.

- Co pani robi?

Wskazała na łóżko.

- Wycieram kurze.

- Musi pani przestać chodzić po drabinach.

Starła się zrobić niewinną minę, ale niestety nie bardzo jej to wyszło.

- Zauważył pan... - mruknęła, a widząc jego gniewne spojrzenie, dodała: - Nie miałam wyjścia.

- A gdyby pani spadła i uderzyła się w głowę? Mogła się pani zabić.

- Zawsze jestem bardzo ostrożna, a poza tym ta drabina nie jest wcale wysoka. Ja muszę to robić, panie Barrett.

- Clyde powiedział, że chce pani mieć dziecko i dlatego potrzebne pani pieniądze.

Zamrugwała nerwowo.

- Clyde jest zdrajcą - rzuciła, ale w jej głosie nie było sły-
chać gniewu. Kochała Clyde'a jak ojca. - A w ogóle to... Ja...

- Tak bardzo nie chciała tego mówić. - Ja zamierzam adoptować dziecko, bo nigdy nie urodzę własnych. Wiele lat temu miałam wypadek, po którym musiałam poddać się operacji.

Donovan był wyraźnie wstrząśnięty, ale na szczęście o nic nie pytał.

Tyle że zamierzał ją zwolnić. Widziała to w jego oczach. Cóż, po stracie, jaką poniósł, z pewnością bolała go każda wzmianka o dzieciach. Było go jej żal, ale mimo wszystko musiała myśleć o swoim celu.

- Bardzo pana proszę - zaczęła. - Muszę pracować. Niech pan pozwoli mi zostać. Nigdy już nie wspomnę o swoich zamiarach. Będę idealnym pracownikiem. Postaram się być zupełnie niewidoczna.

Nie cierpiała takiego płaszczenia się, ale Clyde miał rację - potrzebowała pieniędzy i była gotowa na wszystko, żeby je zdobyć.

- Tu zarabiam lepiej niż gdziekolwiek indziej. Proszę... Donovan uniósł głowę.

- Mogę dać pani pracę w Chicago. Zarobki będą równie dobre.

Poczuła ból. Już kiedyś była w Chicago razem z Brentem, swoim narzeczonym. Nie chciała tam wracać i zostawiać życia, które wiodła. Lake Geneva było jej domem. Tu miała przyjaciół, którym na niej zależało. Tu nie była samotna.

- Nie chcę stąd wyjeżdżać...

Słyszając jej błagalny ton, Donovan wziął głęboki oddech.

- No dobrze, możemy spróbować. Trzeba przyznać, że wiadać tu pani starania. Dom jest bardzo zadbane. Jednak kiedy będę tutaj wracał, chcę być sam.

Anna uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Będę zupełnie niewidoczna. - Widząc jego sceptyczne spojrzenie, poprawiła się pospiesznie: - W każdym razie będę się bardzo starała, żeby panu nie przeszkadzać. - Uśmiech Donovan i jego ciche „Dziękuję, Anno” przyprawiły ją o niespokojne bicie serca, lecz mimo to uznała, że największą trudność ma już za sobą.

Tak przynajmniej wydawało jej się na początku. Wkrótce jednak okazało się, że kłopotów - i to niemałych - było więcej. Dzwonek przy drzwiach i telefon właściwie nie milkły, kiedy mieszkające w sąsiedztwie kobiety odkryły, że w miasteczku pojawił się samotny mężczyzna.

A jedyną osobą, która stała między swoim pracodawcą samotnikiem a zainteresowanymi nim paniami, była Anna.

Donovan siedział w pokoju stołowym przy lunchu. Anna znalazła naprawdę dobrą kucharkę i posiłki były wyśmienite, jednak w misie, którą właśnie dostrzegł na środku stołu, nie było jedzenia. Aż po brzegi wypełniały ją jakieś listy. Przysunął naczynie do siebie i sięgnął po leżącą na wierzchu kopertę. Przez chwilę trzymał ją w ręku, patrząc na kremowy papier welinowy. Doleciał go zapach wytwornych perfum. Otworzył list.

„Serdecznie zapraszam Pana” - zerknął na pierwsze słowa.

Wyciągnął następną kopertę, potem kolejną i jeszcze jedną. Same zaproszenia. Wszystkie adresowane do niego.

Do tej pory nie poznał w miasteczku nikogo, oczywiście poza Anną, Clyde'em i Linette, kucharką. Ale najwyraźniej sąsiedzi wiedzieli, że przyjechał, i postanowili zgotować mu serdeczne przyjęcie.

Przez ułamek sekundy kusiło go, żeby cisnąć to wszystko

do kosza. Czy jednak nie po to uciekł z miasta, żeby oddać się bezsensownym rozrywkom? Był tu już od trzech dni, podczas których nie robił nic poza zwiedzaniem najbliższej okolicy i unikaniem swojej gospodyni.

Te ostatnie zabiegi nie bardzo mu się udawały. Wciąż czuł jej obecność. Jakież to irytujące...

Rzucił okiem na rozłożone na stole listy i podniósł pierwszy z nich. Wypisane bladym atramentem zaproszenie mówiło o rodzinnym pikniku.

- Nie - mruknął, odkładając kartkę na bok.

W następnym liście zapraszano go na koktajl w sąsiedniej rezydencji.

- Tak. - To zaproszenie zapoczątkowało drugi stosik. Sięgał po następną kopertę, gdy przy drzwiach zadźwięczał dzwonek. Zwykle w takich chwilach na schodach i w holu słyszał lekkie kroki Anny. Jednak dziś zostawiła mu tylko zwięzłą wiadomość, że musi coś odebrać w sklepie żelaznym.

Donovan westchnął ciężko, ruszył do wejścia i gwałtownie otworzył drzwi.

Kobieta na progu dzierżyła w ręku jakąś roślinę. Na widok Donovana uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając zęby które wydawały się zbyt nieskazitelne, żeby mogły być prawdziwe. Miała perfekcyjnie ułożone blond włosy, nienaganny makijaż, a złota obroża na szyi była w dokładnie tym samym stylu co bransoleta.

Dostrzegł to wszystko natychmiast. Ostatecznie był lekarzem, który musiał umieć błyskawicznie oceniać sytuację. Ta kobieta pochodziła z jego świata. Znał setki takich jak ona: opalonych, świetnie uczesanych i ubranych, pięknie pachną-

cych. Gdyby przysłano ją w pudełku, byłoby to bardzo kosztowne opakowanie.

- Dana Wellinton - przedstawiła się, wyciągając smukłą dłoń.

- Donovan Barrett - odpowiedział machinalnie, podając jej rękę.

- Jestem pana sąsiadką, mieszkam dwie posiadłości stąd - poinformowała go. - Próbowałam się z panem skontaktować, ale nie było pana w domu.

- Za to teraz jestem - odparł swobodnie. Tak jak podejrzewał, Dana Wellinton była takim typem kobiety, z jakim miał najczęściej do czynienia. Wyćwiczony uśmiech, oczy, z których

nie dało się nic wyczytać, uroda wspomagana dużymi pieniędzmi. Z pewnością nie zagrażała jego zdrowiu psychicznemu.

Tak sądził do chwili, gdy wyciągnęła ku niemu przyniesioną roślinę. Wtedy dostrzegł, że jest w ciąży. W jej brzuchu rosło dziecko, niewinne małeństwo. Z trudem wyrównał oddech.

Pragnienie, żeby wrócić do chwili, gdy Ben był dopiero w brzuchu matki, stało się wręcz obezwładniające. Ileż rzeczy zrobiłby inaczej, gdyby mógł cofnąć czas.

Próbując nie spoglądać w dół, przyjął podawany mu kwiat.

- Dziękuję. To bardzo miłe z pani strony.

- To orchidea. Delikatna i egzotyczna. Nie chciałam zostawić jej pod opieką pańskiej gospodyni.

Niewiele brakowało, by powiedział, że wcale nie ma gospodyni.

- Jestem pewien, że Anna potrafiłaby o nią zadbać.

- Tyle że wtedy ja nie miałabym już żadnego pretekstu, aby pana poznać.

Kątem oka dostrzegł na podjeździe biały samochodzik Anny. Ciekawe, czy zauważyła, że sąsiadka jest w ciąży, czy i jej orchidea przesłoniła widok? - przemknęło mu przez myśl.

Anna pragnęła dziecka, ale nie mogła sama urodzić. Widok ciężarnej kobiety musiał być dla niej trudny do zniesienia.

Ignorując własne uczucia, uśmiechnął się do Dany i odsunął z przejścia.

- Proszę, niech pani wejdzie - zaprosił ją do środka. - Poproszę Linette, żeby podała pani coś do picia. Pójdziemy na werandę.

Wiedział, że Anna tam nie przyjdzie. Zgodnie ze swoją obietnicą starała się być niewidoczna i omijała go z daleka, Poczekaj więc, aż zniknie w innej części domu, a wtedy odprowdzi swojego gościa do drzwi. Anna w ogóle nie powinna jej widzieć.

Anna nerwowo chodziła po pokoju, zastanawiając się, co zrobić. Dana Wellington w końcu pokonała wszelkie przeszkody i wdarła się do domu Donovan.

Kilka miesięcy temu rozwiodła się z drugim mężem i najwyraźniej polowała na kolejnego kandydata. A Donovan świetnie nadawał się do tej roli..

- Czy ona nie ma serca? - mruknęła pod nosem. Wszyscy przecież słyszeli o jego synku i wiedzieli, że Donovan wciąż nie doszedł do siebie. Czyżby sądziła, że przyciągnie go jej ciąża? Dziecko to nie zabawka, którą można wymienić na nowszy model.

- Muszę coś zrobić - zdecydowała.

Wzięła głęboki oddech, chwyciła pierwszą lepszą kartkę i ruszyła w stronę werandy.

- Panie Barrett - odezwała się, zatrzymując się w progu. Oboje podnieśli na nią wzrok. Uśmiech, który ciągle gościł na ustach Dany, wydawał się teraz wymuszony.

- Widzisz, Anno? Tym razem zastałam go w domu - powiedziała. - W końcu dopisało mi szczęście. Prawdę mówiąc, czułam, że prędzej czy później uda mi się go poznać. Bądź co bądź coś nas łączy. Jesteśmy sąsiadami i właścicielami rezydencji.

Niezbyt subtelna uwaga, pomyślała Anna. Najwidoczniej Dana postanowiła jej przypomnieć, gdzie jest miejsce pomocy domowej.

- Oczywiście, proszę pani - odparła. - Panie Barrett, nie chciałabym przeszkadzać, ale muszę z panem coś omówić. - Rzuciła okiem na pustą kartkę. - Chodzi o awarię w jednej z łazienek. Obawiam się, że to pilne.

- Och, z pewnością świetnie sobie poradzisz, moja droga - wpadła jej w słowo Dana.

Jednak Donovan już się podniósł z krzesła.

- Uważam, że właściciel również powinien wiedzieć, co się dzieje w domu - zwrócił się do gościa. - Zresztą dopiero wprowadziłem się do Morning View i chcę poznać zarówno jego niedoskonałości, jak i uroki. Te stare rezydencje potrafią być naprawdę fascynujące, nie uważa pani?

Kobieta patrzyła na niego zaskoczona.

- Tak, oczywiście, ale...

- Miło, że zechciała mnie pani odwiedzić - przerwał jej. - I dziękuję za powitalny prezent. Clyde z pewnością znajdzie właściwe miejsce dla orchidei.

Powoli, lecz zdecydowanie kierował zdumioną Danę w stronę drzwi.

Czy uwierzył w moją bajeczkę o awarii? - zastanawiała się Anna. A jeśli rozgniewa się, gdy odkryje, że to bujda? Być może, próbując go chronić, przekroczyła swoje uprawnienia. Dana, chociaż była potwornie denerwująca, pochodziła ze starego rodu. Należeli z Donovanem do tej samej klasy. Ona natomiast była wyłącznie służącą.

Te dwa lata mieszkania w Morning View musiały mnie zupełnie ogłupić, myślała przerażona. Zachowuję się jak pani na włościach, a tymczasem jestem tu tylko dlatego, że udało mi się ubłagać Donovana, by dał mi pracę.

Słyszała jego kroki, gdy pożegnawszy gościa, zawrócił w jej stronę. Jak mam się przed nim usprawiedliwić? - zastanawiała się nerwowo.

Nie powinnam była tego robić. Kiedy mówił, że chce być sam, nie miał na myśli unikania sąsiadów. Chodziło mu o ciebie, kretynko. Nie chciał, żeby ludzie tacy jak ty zawracali mu głowę.

- Masz na tej kartce interesujące zapiski - usłyszała nagle. Ciepły oddech Donovana musnął jej kark. Widocznie szedł po dywanie i zbliżył się w chwili, gdy wymyślała sobie w duchu od kretynek.

Chciała nabrać powietrza, ale zapało jej dech, gdy odwróciwszy się, spostrzegła, że dzieli ją od niego zaledwie kilka centymetrów. Podniosła wzrok i napotkała jego uważne spojrzenie.

- Może mi powiesz, Anno, ilu sąsiadów odprawiłaś do tej pory?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Donovan wiedział, jak wygląda człowiek ogarnięty poczuciem winy. Wyraziste szare oczy Anny nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Trzeba było jej oddać, że nie próbowała odwrócić spojrzenia. Tylko na jej czole pojawiły się zmarszczki, które szpeciły piękną jasną skórę.

- Kilku - przyznała. - Właściwie niewielu... Chociaż nawet gdyby chodziło tylko o jedną osobę, to i tak byłoby za dużo. Chce pan powiedzieć, że przekroczyłam moje kompetencje, prawdą?

Jej głos był pełen napięcia i skruchy. Wyraźnie przypominała mu o różnicach, jakie dzielą pracodawcę i pracownika. A przecież jeszcze kilka minut temu martwił się, jak zareaguje na widok ciężarnej kobiety. Czy rzeczywiście powinien aż tak przejmować się służącą?

Pewno nie, jednakże... nie chciał, żeby czuła się winna. Poczucie winy oznaczało ból.

- Przekroczyłaś kompetencje? - powtórzył ostrożnie. - A właściwie czemu ich odprawiałaś?

- Mówił pan, że chce być sam.

- Właśnie tak powiedziałem, prawda?

Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie musi mi pan wybaczać. Popełniłam głupi błąd. Po-

winnam się domyślić, że mówiąc to, nie miał pan na myśli sąsiadów, lecz personel, który mieszka z panem pod jednym dachem.

Z trudem odsunął myśli o tym, że Anna mieszkała z nim w jednym domu. Nie wolno mu zastanawiać się nad tym, gdzie ona śpi, co na siebie wkłada, co robi w wolnym czasie. To jej prywatne sprawy. Pozwolił, żeby dla niego pracowała, ale...

- Ludzie, którzy dla mnie pracują, są równie godni szacunku jak wszyscy inni..

Z jej twarzy zniknęło poczucie winy. Uniosła głowę, patrząc na niego z troską.

- Oczywiście, ale nie może nas pan porównywać do swoich sąsiadów. Konieczne jest zachowanie dystansu.

Usta Donovan drgnęły w nikłym uśmiechu.

- Uczysz mnie, jak należy być szefem?

Oczy Anny rozszerzyły się ze zdumienia.

- Skądże znowu! Jednak pana sąsiedzi należą do innego świata niż służący. Zamiast zakładać, że nie życzy pan sobie żadnych wizyt, powinnam zapytać, co miał pan na myśli, mówiąc, że chce pan być sam.

Donovan pokręcił głową.

- Miałem na myśli absolutnie wszystkich. Chciałem mieć czas, żeby przywyknąć do nowego miejsca.

- No ale już pan z pewnością przywykł.

- Owszem. - Przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe.

- W takim razie nie będę już odsyłać pańskich gości.

Przed oczami stanęła mu Dana ze swoim pełnym wyciekawania, natrętym spojrzeniem i zaokrąglonym brzuchem. Nie był jeszcze na to gotowy. I pewnie nigdy nie będzie. Nie mógł się jednak chować za Anną.

- Prawdopodobnie będę w końcu musiał poznać ich wszystkich. A może... Czy mogłabyś przejrzeć ze mną te wszystkie zaproszenia?

- Zaufa pan moim radom, które zaproszenia przyjąć, a które zignorować?

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Znasz tych ludzi znacznie lepiej, więc przynajmniej spróbujmy. Gdyby wśród listów było zaproszenie od Dany i spytałbym o twoją opinię...

Anna uniosła głowę.

- Poradziłabym, żeby został pan w domu i poczytał książkę.

- Bo?

Zawahala się, niepewna, jak bardzo może być szczerą.

- Musi być przecież jakiś powód - ponaglił ją.

- Bo ona szuka męża, a jak sądzę, pan na razie nie szuka żony.

Zamilkła, czekając na jego odpowiedź.

- Jesteś bardzo taktowna, ale jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, musimy być ze sobą szczerzy. - Tę zasadę zawsze stosował w praktyce lekarskiej. - Nie chcę już nigdy mieć dzieci - podjął. - Jednak nie musisz unikać tego tematu. - On go nie unikał. Wystrzegał się tylko wszelkich wspomnień o Benie.

- Rozumiem. A więc żadnych ciężarnych ani dzieciątch.

A kobiety polujące na męża?

Wzruszył ramionami.

- Nie szukam żony, ale potrafię zachować dystans, niktogo przy tym nie obrażając. - Nagle uświadomił sobie, jak blisko niej stoi. Jednak gdyby się teraz odsunął, byłoby to chyba zbyt oczywiste. Tak przynajmniej tłumaczył sobie, pozostając w miejscu. Z pewnością nie miało to nic wspólnego

go z otaczającym ją pięknym zapachem, który wzmagił jego pragnienie, żeby przysunąć się jeszcze bardziej. - Ale na pewno nie chcę uczestniczyć w żadnych rodzinnych spotkaniach - dodał, starając się zignorować narastające zainteresowanie jej osobą.

- Tak rozumiałam. Interesują pana wyłącznie imprezy z udziałem samych dorosłych. Z pewnością będzie ich bardzo dużo. Ile zaproszeń jest pan gotów przyjąć?

Ani jednego, miał ochotę odpowiedzieć. Najchętniej zostałby tutaj i kontynuował rozmowę z Anną.

Milczał już dość długo, więc podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, jakby chciała odgadnąć, o czym myśli.

Odsunął się gwałtownie. Nie życzył sobie, żeby ktokolwiek czytał w jego myślach. Gdyby dowiedziała się, co mu chodziło po głowie... Powinien bardziej się kontrolować.

Mężczyzna taki jak on i kobieta taka jak Anna?

Nieprawdopodobne. Niewykonalne. Niemożliwe...

- Przyjmę tyle zaproszeń, ile się da - powiedział nagle. Im rzadziej będzie w domu, tym lepiej dla niego i Anny.

Usiedli przy długim dębowym stole. Anna ustawiła przed sobą złocistą misę i wyciągnęła pierwszy list napisany na wykwinowym papierze. Zaproszenia na tę imprezę kosztowały prawdopodobnie więcej niż jej miesięczne wydatki na życie.

I tak nie mogłabym zjeść papieru, nawet welinowego, pomyślała, uśmiechając się lekko.

- Co takiego? - usłyszała głos Donovan. Ten dźwięk przypomniał jej o tematach tabu. Chociaż... czemu nie? Donovan nie szukał co prawda żony, ale to nie znaczy przecież, że nie potrzebuje kobiety.

Zmarszczyła czoło. Z pewnością znajdzie ich wiele na każdym z tych przyjęć.

- Podziwiałam właśnie... to gustowne zaproszenie - odparła bez przekonania. Nie zamierzała zdradzić, że zastanawiała się nad tym, jakie plany ma Donovan wobec swoich sąsiadek. Uczucie, jakie ją ogarnęło, dziwnie przypominało ukłucie żalu.

To jakiś absurd, pomyślała. Poczynania Donovana nie powinny jej obchodzić. Był jej przełożonym. I kazał jej wykonać pewne zadanie. Tylko tyle.

Odczytała zaproszenie. Pochodziło od Kendry Williams. Bogatej, pięknej i niezamężnej.

Anna w milczeniu patrzyła na kartkę.

- Jakie jest twoje zdanie? - ponaglił ją Donovan. - Tak czy nie?

Ściskając zaproszenie trochę mocniej, niż to było konieczne, Anna odłożyła je na stół.

- Tak - odparła z westchnieniem.

Nie czekając, aż zada jej kolejne pytanie, zabrała się z werwą do rozkładania zaproszeń na dwa stosy. Ciekawe, co pomysleliby sąsiedzi Donovana, gdyby wiedzieli, że zwykła służąca dokonuje takiej selekcji, zastanawiała się. Nagle zadrzęła jej ręka.

- Anno? - Donovan patrzył na nią ze zmarszczonym czołem. - Zdaje się, że to był błąd. Możemy przerwać, jeśli nie masz ochoty tego robić.

Rzeczywiście, nie miała ochoty. Co innego, gdy odprawiała wszystkich gości. Wtedy ich nie oceniała. Teraz czuła się niezręcznie. Pewnego dnia niektórzy z nich mogli stać się jej pracodawcami. Poza tym wiedziała, kim byli, ale przecież

wcale ich nie znała. Poruszali się w zupełnie innych kręgach. Kim była, żeby ostrzegać Donovana przed ich przyjęciami?

Odwróciła się, zdecydowana powiedzieć mu, że ma rację. To zadanie ją przerastało. A potem nagle przypomniała sobie, jak wyglądał, gdy wspomniał o swoim synku. Nie miała wątpliwości, że przez ostatnie półtora roku musiał przeżywać koszmar. To ważne, żeby wrócił do normalnego życia, tłumaczyła sobie w duchu. Nie powinien być narażony na to, by znaleźć się w jakiejś niezręcznej sytuacji.

- Przejrzę je jeszcze raz - powiedziała, sięgając do stosu z wybranymi zaproszeniami. - Chcę się upewnić, że faktycznie najlepiej odpowiadają pana zamiarom.

Donovan wydawał się lekko rozbawiony.

- A jakie twoim zdaniem są moje zamiary?

Ręka Anny zamarła w powietrzu.

- Ja... właściwie nie wiem. Zakładałam, że chce pan wrócić do życia towarzyskiego, na należne panu miejsce...

Donovan patrzył na jej rękę, wciąż zawieszoną nad stołem. Pochylił się i ostrożnie opuścił jej dłoń na blat. Kiedy jego palce musnęły jej skórę, podskoczyła jak oparzona.

- Należne miejsce? Nie, obawiam się, że nie miałem na myśli nic równie wzniosłego. Muszę czymś wypełnić swój czas. Szukam jakiejś bezmyślnej rozrywki. Tylko tyle. - Kiwnął głową w stronę zaproszeń. - Rozumiem, że te przyjęcia pasują do tego opisu?

Jej nozdrza wypełnił zapach jego wody toaletowej. Kiedy był tak blisko, nie mogła się skupić. Słowa, które zabrzmiały jak ostrzeżenie, wciąż dźwięczały jej w uszach. Bezmyślna rozrywka? Sama w tej chwili odczuwała własną bezmyślność. Gdyby się pochyliła w jego stronę...

Wzięła głęboki oddech, czując, że jej myśli zmierzają w niewłaściwym kierunku. Kobieta w jej położeniu nie mogła sobie pozwolić na romantyczne rozmyślenia o pracodawcy. To może prowadzić wyłącznie do... utraty pracy.

Nagle ogarnęła ją panika. Co ja wyprawiam? - przeraziła się, zrywając się na nogi. Gwałtownie odsunięte krzesło zakrzypiało na dębowej podłodze.

- Przepraszam. - Donovan cofnął się natychmiast. - Zdaje się, że moje maniery pozostawiają sporo do życzenia. Nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszył mnie pan. Naprawdę. Tak, myślę, że wybraliśmy właściwe zaproszenia.

A więc szuka niezobowiązującej rozrywki, myślała, podchodząc do kredensu. Nietrudno zrozumieć dlaczego. W ten sposób mógł zapomnieć o bólu, wypełnić lukę, jaka powstała po utracie dziecka.

Anna doskonale rozumiała próbę ukrycia bólu za mało znaczącymi działaniami. Już dawno temu sama posiadała tę umiejętność. Nauczyła się również, jak żyć w świecie marzeń. Snuła fantazje na temat tego domu, a teraz wyglądało na to, że zaczęła fantazjować również na temat Donovana.

Zadrżała, gdy to do niej dotarło.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Te świeczniki przestawiłaś już trzy razy.

Miał rację. Bojąc się, czy nie dostrzegł, jak na nią podziałała jego bliskość, nerwowo bawiła się przedmiotami na kredensie.

- Tak jest lepiej - powiedziała, krytycznie przyglądając się świecznikom. Jej głos zabrzmiał dość spokojnie. Udało jej się nawet przywołać na twarz uśmiech, chociaż w środku dygo-

tała z przerażenia, że mógł coś zauważyć. Modliła się, żeby nie odgadł, jakimi torami wędrowały jej myśli.

Musiała natychmiast przerwać swoje fantazje. Pod żadnym pozorem nie mogła pozwolić, aby Donovan zorientował się, że ją pociąga. To zaszkodziłoby im obojgu.

Poczułby się winny i bez wątpienia natychmiast by ją zwolnił.

A dla niej byłaby to chyba największa tragedia. Fantazjowanie na temat mężczyzny należącego do innej klasy społecznej było głupotą. Marzenie o mężczyźnie, który nie mógł znieść widoku dzieci, podczas gdy ona żyła nadzieją o dziecku, prowadziło do katastrofy. Jęknęła cicho.

- Anno.

Zebrała się na odwagę i z uśmiechem podniosła wzrok Donovan wstał z krzesła.

- Przepraszam, że wprowadziłem cię w zakłopotanie - powiedział. - Poczulaś się nieswojo, kiedy cię dotknąłem. Uwierz mi, proszę, że nie zrobiłem tego celowo. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Anna pokręciła głową.

- Nic takiego nie przyszło mi na myśl. - I tak faktycznie było. To jej własna reakcja tak ją przerażyła. - Przecież pan nawet nie chce, żebym tu została. To ja prosiłam, żeby mnie pan zatrudnił. A teraz... wydawało mi się, że skończyliśmy. Muszę zająć się pracą. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Dzięki Bogu, wkrótce wciągnie go wir życia towarzyskiego, myślała. Kiedy już znajdzie swoje miejsce wśród tutejszej elity, skończą się te niemądre rozterki. Stracę prawo wyłączności i przestanę rozważać, jak by to było, gdybym mogła go dotknąć.

Niewiele brakowało, a uśmiech zniknąłby z jej twarzy.

- Czy mam rację, że skończyliśmy? - spytała, chowając za plecami drżące dłonie.

Donovan przyglądał się jej badawczo.

- Owszem - powiedział cicho.

Pospiesznie opuściła pokój. Co ja wyprawiam? - myślała z przerażeniem. Takie zachowanie nie przystoi gospodyni.

- A te, które o tym nie pamiętają, tracą pracę - powiedziała na głos.

Jednak nie ona. Postanowiła, że będzie najlepszą gospodynią, jaką Donovan kiedykolwiek zatrudniał.

Dwa dni później Donovan po przebudzeniu poczuł zapach kwiatów, cytryny i...

- Anny - jęknął.

To nie do wyobrażenia, że tak dobrze znał jej zapach. Co się z nim dzieje?

Wszystko przez beczynność, uznał, ubierając się. Od przyjazdu zbyt wiele czasu spędzał w domu, gdzie byli tylko zatrudnieni przez niego ludzie. A spośród nich najczęściej widywał właśnie Annę.

Trzeba przyznać, że jest wyjątkowa, myślał, wychodząc z pokoju. Ten cytrynowy zapach... Pewno czyści meble. Miał wrażenie, że robiła to bardzo regularnie. W domu wszystko lśniło. Drewniane podłogi świeciły jak lustro. Nigdzie nie było ani odrobiny kurzu, ani jednej planiki.

Gdzieś z oddali słyszał, jak coś sobie nuci. Nagle rozległ się brzęk, a po nim dało się słyszeć zdławione „Och!”.

Donovan ruszył w stronę tych hałasów. Znalazł Annę w łazience. Siedziała do połowy schowana pod umywalką,

a w jej ręku tkwił czerwony klucz hydrauliczny, niemal równie długi jak jej ramię.

- Anno?

Podniosła się gwałtownie, omal nie uderzając głową o porcelanową umywalkę.

- Słucham? - Na policzku miała jakąś smugę, a jej wielkie szare oczy patrzyły na niego ze zdumieniem. Wyglądała zachwycająco.

- Co tu robisz?

Przeniosła wzrok na swoje narzędzie.

- Próbuję sobie poradzić z drobnym problemem hydraulicznym. Woda nie ścieka wystarczająco szybko.

- Od tego są specjaliści, zwani hydraulikami.

Uciekła spojrzeniem w bok.

- Wiem, ale mogę zrobić to sama. Wypożyczyłam sobie książkę z biblioteki, a poza tym sporo znalazłam na ten temat w internecie.

- Rozumiem. - Rzeczywiście rozumiał. Dał jej dwa tygodnie, ale Anna potrzebowała więcej czasu. I więcej pieniędzy. Na swoje dziecko...

Skrzywił się w duchu. Nie miał wątpliwości, że będzie pracować do granic wytrzymałości, próbując mu udowodnić, że powinien ją zatrzymać. Już teraz widział, że pod oczami ma sine kręgi.

- W porządku - rzucił nagle.

- W porządku? - Anna patrzyła na niego zdezorientowana.

- Jesteś zatrudniona. Jako gospodyni, jeśli nadal tego chcesz. - Odwrócił się, żeby nie widzieć jej wyczekującego spojrzenia. Jej oczy mogły skusić każdego mężczyznę, nawet takiego, który wcale tego nie chciał.

- Tak. Dziękuję - powiedziała cicho, z wyraźną wdzięcznością. Nie zasługuję na jej podziękowania, pomyślał. Znakomicie wykonywała swoją pracę, zresztą byłaby świetna w każdej roli. Także jako matka.

- Zatrudniłem cię, ale stawiam jeden warunek.

Zamarła w bezruchu i podniosła na niego pełne wdzięczności oczy. Przez ułamek sekundy zapragnął podejść bliżej, podnieść ją z podłogi i scałować tę wdzięczność z jej miękkich wiśniowych ust. Zobaczyłaby wtedy, jakim jest samolubnym draniem.

- Doceniam twoje umiejętności i sumienność. Jesteś wzorowym pracownikiem, jednak do cięższych prac masz wzywać fachowców. Nie chcę, żebyś się zraniła. To polecenie, Anno. - Ostatnie słowa warknął prawie ze złością.

Widział, jak zacisnęła wargi, i omal się nie uśmiechnął. A więc nie lubiła rozkazów? I bardzo dobrze. Mógł to wykorzystać, żeby trzymać na wodzy niestosowne myśli. Nie sprawi mu to kłopotu, jeśli Anna nie będzie darzyć go sympatią.

Postarał się, żeby jego spojrzenie również wydało się gniewne.

-Nie żartuję.

I wtedy się uśmiechnęła.

- O co chodzi?

- Przyjął mnie pan do pracy - powiedziała cicho. - Zrobię wszystko, żeby pan nie żałował swojej decyzji.

Niestety... Już jej żałował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Chyba już do ciebie dotarło, co? Wciąż tu jesteś, więc powinnaś skakać z radości - mruzczała Anna do siebie, ściepląc łóżko Donovanana. Miała dobrą pracę i nie musiała się już martwić, że ją straci.

Dlaczego więc kilka dni po tym, gdy dostała to, czego tak bardzo pragnęła, wciąż czuła niepokój?

Nie wyglądało na to, że Donovan zmieni zdanie. Zresztą, prawdę mówiąc, właściwie go nie widywała. Zlecił jej wysłanie odpowiedzi na zaproszenia, a sam zamykał się w bibliotece lub pokoju do ćwiczeń, skąd od czasu do czasu dobiegał szczęk podnoszonych hantli. Z całych sił starała się nie myśleć o tym, jak wygląda bez koszuli, z mięśniami błyszczącymi od potu.

Może to właśnie takie myśli cię niepokoją? - zadumała się. Może obawiasz się, że to co czujesz do niego, to nie tylko wdzięczność?

- Bzdura. Oczywiście, że wdzięczność. Tym bardziej że dla niego pracuje się wyjątkowo łatwo.

To prawda. Miał do Anny zaufanie i wiedział, że sama zrobi to, co trzeba, więc poza tą jedną zasadą, że do cięższych robót miała wzywać fachowców, niczego jej nie narzucał. Kto nie cieszyłby się z takich warunków pracy?

Skończyła słać łóżko i ruszyła do pozostałych zajęć. Miała wystarczająco dużo do roboty i z pewnością za mało czasu, żeby zaprzętać sobie głowę swoim pracodawcą.

Jednak jakiś czas później, gdy na werandzie odkurzała za-
luzje i nagle dobiegło ją stłumione przekleństwo, nie była już
w stanie skupić się na pracy. Donovan, który siedział na ta-
rasie z gazetą, zerwał się raptem na nogi. Szarpany wiatrem
dziennik leżał na podłodze. Lecz to nie porozrzucane stro-
ny gazety tak go zdenerwowały. Stał nieruchomo jak posąg,
wpatrując się w coś w oddali.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Jakaś rodzina
szła turystycznym szlakiem, który biegł wzdłuż linii brzego-
wej jeziora Geneva.

Poruszali się gęsiego, prowadzeni przez małą, mniej wię-
cej dziesięcioletnią dziewczynkę, za którą szła matka. Jednak
uwagę Anny, a zapewne i Donovana, przyciągnęli mężczy-
zna i mały chłopiec, którzy zamykali ten pochód.

Chłopczyk mógł mieć najwyżej pięć lub sześć lat. Był nie-
samowicie wątły, prawdopodobnie chory. Ojciec pochylał się
nad nim i coś mu cicho tłumaczył.

- Dobrze się czuję - dobiegł ich wyraźny głos malca. - Nie
chcę jeszcze wracać. Już tak dawno nigdzie nie wychodziłem.

Jego ojciec wydawał się zdenerwowany, jakby był u kre-
su wytrzymałości. Pochylił się teraz, zamierzając zapewne
wziąć synka na ręce.

Odgłos kroków zwrócił uwagę Anny na Donovana. Z je-
go twarzy nie dało się nic wyczytać, tylko oczy miały ponu-
ry wyraz.

- Powiedz im, żeby przyszli odpocząć na tarasie - polecił,
kierując się do środka. -I... gdyby trzeba było ich gdzieś od-

wieźć, chciałbym, żebyś znalazła kogoś, kto mógłby się tym zająć.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem. Do ścieżki prowadziły tylko nieliczne dojścia, a w pobliżu domu Donovanana nie było żadnego z nich. Ojcu chłopca trudno byłoby dojść do publicznej drogi z dzieckiem na ręku.

- Nie musisz robić tego sama - dodał.

- Zrobię to bardzo chętnie. - Przy ciężarnych kobietach czuła się nieswojo, ale dzieci to co innego. Uwielbiała przebywać w ich towarzystwie.

- Dziękuję - rzucił krótko i zniknął we wnętrzu domu.

Anna ruszyła w stronę ścieżki. Godzinę później wróciła

do swoich zajęć. Nieznajomi byli jej bardzo wdzięczni. Próbowali nawet wcisnąć jej pieniądze, gdy zatrzymała samochód przed eleganckim domem wypoczynkowym, gdzie mieszkali. Matka zabrała dzieci do środka, a ojciec zatrzymał się jeszcze, żeby porozmawiać z Anną.

- Eric dopiero wyszedł ze szpitala i chcieliśmy zrobić mu przyjemność. Dziękuję za udzielenie nam gościny i odwizienie do domu.

Anna machnęła ręką.

- Jestem tylko posłańcem. Zarówno dwór, jak i samochód należą do mojego pracodawcy.

- Chciałbym wysłać do niego list z podziękowaniem.

Była pewna, że Donovan nie życzyłby sobie, aby komukolwiek udzielała informacji na jego temat.

- Obiecuję, że podziękuję mu w pańskim imieniu - odparła. Co więcej mogła powiedzieć? Że Donovan Barrett stracił dziecko, które było w wieku Erica? Że te podziękowania tylko przypomną mu, że kiedyś pomagał dzieciom ta-

kim jak Eric, a teraz już nie może tego robić? - Niepokoił się o państwa, jednak to człowiek bardzo skryty.

Po powrocie do domu natknęła się na Donovana, który czekał na nią z ponurą miną.

- Przepraszam za to - zaczął. - Takie nagłe interwencje nie należą do twoich obowiązków.

- Jestem przecież gospodynią, a to obejmuje załatwianie bardzo różnych spraw. - Starła się udawać, że nie zauważa, jak bardzo niepokoił go stan chłopca. - A w ogóle... tak sobie właśnie pomyślałam, czy nie powinnam nosić jakiegoś fartuszka.

Na twarzy Donovana pojawiło się rozbawienie.

- Jeśli uważasz, że to konieczne... - Obrzucił spojrzeniem jej T-shirt, dżinsy i sportowe buty z taką miną, jakby dopiero w tym momencie zauważył, co ma na sobie. - Dla mnie możesz ubierać się tak jak teraz - dodał, nie spuszczając z niej wzroku.

Pod wpływem jego spojrzenia poczuła nagle, że koszulka robi się za ciasna.

Gdzieś w głębi domu zaczął bić zegar. Szósta. Jak Kopciuszek, który przypomniał sobie, że czas uciekać, Anna uświadomiła sobie, że zbyt długo patrzy w oczy swojemu pracodawcy. I nagle przypomniała sobie jeszcze jedno.

- Za godzinę powinien pan być na przyjęciu u Williamsów.

Donovan zmarszczył czoło.

- Zupełnie zapomniałem - mruknął.

Poczuła ucisk w żołądku, gdy ponownie napotkała jego spojrzenie. A niech go diabli, pomyślała. Czemu każdym spojrzeniem przypomina mi, że jestem kobietą? Modliła się,

żeby nie odgadł, o czym myśli, ani nie zorientował się, jak bardzo na nią działa.

- W takim razie pewnie zechce się pan przygotować - powiedziała. - A ja wracam do swoich zajęć.

-Nie.

- Nie? - Nie była pewna, o co mu chodzi.

- Jest szósta po południu. Idź już do siebie, Anno.

Skinęła posłusznie głową i skierowała się do drzwi.

Siedziała w pokoju, udając, że czyta, ale nie mogła przestać

o nim myśleć. Z trudem powstrzymała się, żeby nie pójść go pożegnać. Jednak ledwo wyszedł, wyrzała ukradkiem przez okno.

Większość spotkań, na które go zaproszono, miała nieformalny charakter, choćby z racji wakacyjnej atmosfery, jaka panowa-

ła w miasteczku. Jednak na dzisiejszym przyjęciu obowiązywały

smokingi. Donovan wyglądał znakomicie w czarnym garniturze.

Nawet teraz było widać, jaki jest muskularny i sprawny.

- Wszystkie kobiety cię pokochają - szepnęła, patrząc, jak idzie do auta.

Wściekła na siebie, że przychodzą jej do głowy takie myśli, zeszła pospiesznie na dół, przejrzała listę zadań do wykonania i wzięła się do pracy. Nie zamierzała pozwolić, żeby jakiś facet dyktował jej, jak ma spędzać swój wolny czas.

Nawet jeżeli ten facet był jej szefem.

Nawet jeśli miał oczy, które skłaniały ją do rozmyślenia o czymś, co nie mogło się wydarzyć.

- Nie będę dzisiaj w ogóle o panu myślała, panie Barrett - mruknęła, po raz trzeci wycierając na ścianie jakąś niewidoczną plamkę.

Rezydencja Williamsów jarzyła się, jakby zapalono tam tysiące lamp. Donovan zaparkował samochód i ruszył do wejścia, próbując zebrać siły na czekające go spotkanie.

Skinął głową służącemu, który poprowadził go na tył domu, skąd dochodziły odgłosy rozmów i brzęk kieliszków.

Odreżył się trochę, gdy wszedł do ogromnego pokoju pełnego mężczyzn w czarnych smokingach i kobiet o nienagannych fryzurach, idealnym makijażu i zębach tak równych i nieskazitelnie białych, jakby wszystkie były dziełem jakiegoś dentysty-czarodzieja.

To był świat, do jakiego przywykł, w jakim żył do tej pory, chociaż teraz mogło się wydawać, że było to całe wieki temu.

Wziął kieliszek szampana od ubranego na biało kelnera i zbliżył się do pozostałych gości.

Jakaś kobieta o kasztanowych włosach, ubrana w jasnobrzoskwiniową suknię, podeszła do niego z wyciągniętą ręką,

- Pan musi być Donovanem Barrettem - powiedziała, obrzucając go pełnym uznania spojrzeniem.

Grzecznie skłonił głowę.

- A pani z pewnością jest Kendrą Williams?

Prawdę mówiąc, nawet nie musiał pytać. Anna mówiła mu, że gospodyni przyjęcia jest drobną, piękną kobietą o zielonych oczach i ciemnych włosach. Rozwiedziona od trzech lat, była dziedziczką rezydencji Mannion Way oraz całej rodzinnej fortuny.

Kobieta skinęła głową niczym królowa.

- Tak, jestem Kendra Williams. Goszczenie pana tutaj jest dla mnie wielkim zaszczytem. Wszyscy pragną widzieć pana u siebie. Dziękuję, że na początek wybrał pan właśnie mnie.

Najwyraźniej goście usłyszeli tę uwagę, bo w pokoju nagle zapadła cisza. Nie zaskoczyło to Donovana. Zdawał sobie sprawę, że patrzą na niego jak na nową zabawkę. Stare zabawki chciały upewnić się, czy będzie do nich pasował.

- Cóż, trochę czasu zajęła mi aklimatyzacja - zaśmiał się. - Cieszę się jednak, że mogę w końcu poznać swoich sąsiadów. Bardzo dziękuję za zaproszenie. Piękny dom. Świetne wino. Doborowe towarzystwo. - Nic właściwie nie powiedział, ale osiągnął zamierzony efekt. Nie uraził niczym potencjalnych gospodarzy następnych przyjęć, a Kendra poczuła się wyróżniona.

Przyjęcie zaczęło się na dobre. Gwar banalnych rozmów, jedzenie i drinki skutecznie zagłuszały wszelkie poważniejsze myśli.

Donovan odpowiadał uśmiechem na uśmiechy gości, lekceważył badawcze spojrzenia kobiet - zarówno zamężnych, jak i wszystkich pozostałych - których oczy wyraźnie zapraszały go do sypialni. Kiedy rozmowa zbaczała na zbyt osobiste tematy, kierował ją natychmiast na bardziej prozaiczne tory: miejscowej turystyki, notowań giełdowych czy rynku nieruchomości.

W pewnym momencie jego uwagę przyciągnął szcęk tłuczonego szkła, poprzedzony zduszonym męskim okrzykiem i kobiecym piskiem.

Kiedy się odwrócił, spostrzegł Kendrę, która ze ściągniętymi brwiami i twarzą wykrzywioną furją, udzielała ostrej reprimendy kelnerowi. Najwyraźniej upuścił kieliszek, ochlapując winem jedną z dam. Zmieszany służący próbował przeprosić kobietę, która głośno domagała się odszkodowania za zniszczoną suknię.

Kendra mówiła przyciszonym głosem, ale Donovan-

wi, który miał doskonały słuch, nie umknęło, że z miejsca zwolniła służącego, mimo że mężczyzna chciał pokryć koszty pralni.

Inni goście przez chwilę przyglądali się tej scenie, lecz zaraz wrócili do swoich rozmów, jakby w całym wydarzeniu nie było nic nadzwyczajnego.

- Biedny człowiek - westchnęła kobieta, z którą rozmawiał Donovan. - To suknia od Versacego. Nie byłby w stanie jej odkupić. - Upiła łyk drinka i położyła dłoń na rękawie Donovana. - O czym to mówiliśmy?

- Z pewnością o czymś fascynującym - zapewnił. - Proszę mi wybaczyć, ale niestety muszę już iść. Jutro wcześniej rano mam spotkanie.

- Tak szybko? - Uniosła brwi ze zdumieniem. - To musi być coś ważnego.

- Rzeczywiście jest - zgodził się. Nie chciał nawet myśleć, czym miałby być zajęty. Zdawaniem Annie relacji z dzisiejszego przyjęcia? Nie. Wiedział, że tego nie robi. Tak czy inaczej, teraz musiał się spieszyć. Nie przestawał myśleć o zwolnionym przez Kendrę kelnerze. Czuł, jak wzbiera w nim gniew i nie był w stanie dłużej się uśmiechać.

Wy tłumaczył się Kendrze, wypowiadając mnóstwo stosownych uprzejmości, pożegnał się z gośćmi i pośpiesznie opuścił przyjęcie.

Odetchnął świeżym powietrzem, próbując odzyskać spokój, po czym puścił się biegiem przez parking dla gości. W końcu dotarł do miejsca, gdzie stały starsze i mniej atrakcyjne samochody. Liczył na to, że zdąży jeszcze odnaleźć osobę, której szukał. Jeśli mu się to nie uda, będzie musiał zabawić się w detektywa, a jedynym źródłem informacji,

na jakim mógł polegać, była Anna. Ale jej nie chciał o niczym mówić.

Rozejrzał się wokół. Noc była pochmurna i bezksiężycowa, lecz po chwili wzrok przywykł do ciemności, a wtedy na kamieniu w pobliżu wysłużonej furgonetki dostrzegł mężczyznę, który siedział z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Przyszedłem tu z przyjęcia - powiedział Donovan, podchodząc bliżej.

- Nie powinienem popełnić takiego głupiego błędu - wyjąkał służący, patrząc na niego ze strachem. - Na chwilę odwróciłem wzrok... Co tu mówić, zachowałem się jak niezdara.

Donovan pominął milczeniem jego słowa.

- Szukam pracownika do swojego domu - wyjaśnił. - Potrzebuje pan zajęcia?

Mężczyźnie zabłyśły oczy, ale nie robił wrażenia, że będzie skakał z radości.

- A co miałbym robić? - spytał nieufnie.

Donovan powstrzymał uśmiech.

- Nic nielegalnego - zastrzegł. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, do jakich prac go zatrudni. - Zna się pan na hydraulice?

Na twarzy służącego pojawiło się przygnębienie.

- Właściwie nie.

- A na elektryce?

- Tylko trochę.

Donovan się zasepił.

- Może pan dźwigać cięższe rzeczy?

Mężczyzna wreszcie się uśmiechnął.

- Jasne. Jestem silny.

- Świetnie. Pojutrze punktualnie o dziewiątej rano proszę przyjść do rezydencji Morning View.

- Co tam będę robił?

- Różne prace. Między innymi będzie pan pomagał mojej gospodyni, witał gości - improwizował Donovan.

- Dobrze, przyjdę. Dziękuję, panie...

- Barrett. I nie ma za co dziękować. Niech pan tylko wykonuje swoje obowiązki.

Miał ochotę postawić jeden warunek. Niech pan nie mówi Annie, jak pana zatrudniłem. Ona i tak już zbyt wysoko mnie ceni. Wiedział jednak, że zabrzmiałoby to dziwacznie. Zachował się przecież niezwykle, biegnąc za służącym, żeby zaproponować mu pracę.

Co się ze mną dzieje? - myślał przerażony.

Właściwie znał odpowiedź. Kiedy Kendra zwalniała tego mężczyznę, myślał tylko o tym, jak by się czuł, gdyby to Annę zbesztano za wylanie wina na suknię gościa. A w Annie było coś takiego, co sprawiało, że pragnął stać się lepszym człowiekiem.

- Jest pan idiotą, panie Barrett - wymyślał sobie, jadąc w stronę domu.

Ale to mu nie przeszkadzało. Mógł być idiotą. Gorzej, że nie potrafił sobie poradzić z poczuciem winy. Dręczyło go przez ostatnie półtora roku, a teraz przy Annie stało się jeszcze bardziej natrętne.

Wciąż się bał, że może ją skrzywdzić i nie miał pojęcia, co zrobić, żeby do tego nie dopuścić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tego ranka Anna obudziła się półprzytomna. Poprzedniego wieczoru położyła się dość wcześnie, jednak o drugiej w nocy, gdy Donovan wracał do domu, wciąż jeszcze nie spała. Widać przyjęcie się udało. No i bardzo dobrze. Przynajmniej łatwiej jej będzie pamiętać, że Donovan jest jej pracodawcą; człowiekiem, który należy do towarzyskiej elity. Teraz będzie mogła skoncentrować się na swoim życiu i myśleć o dziecku, swoim największym marzeniu.

Podjeżdżała, że dzisiejszy wolny dzień nie będzie zbyt udany. Ból głowy spowodowany brakiem snu mocno dawał jej się we znaki. Zastanawiała się właśnie, co będzie robić, gdy zadzwonił telefon.

- Rezydencja pana Barretta.

- To ja, Anno - usłyszała głos swojej przyjaciółki, Bridget, która pracowała w miasteczku w sklepie z upominkami. - Czy twój pan Barrett już ci opowiedział, co się wczoraj wydarzyło?

Przez głowę Anny przemknęły najrozmaitsze przypuszczenia. Oczami wyobraźni widziała Donovana z jakąś piękną kobietą uwieszoną u jego ramienia lub wtuloną w jego pierś...

Zamknęła oczy i przyłożyła dłoń do czoła.

- Jeszcze go dziś nie widziałam.

- W takim razie ja będę miała zaszczyt zawiadomić cię o wszystkim - ucieszyła się Bridget i rozpoczęła opowieść o tym, jak Kendra Williams wyrzuciła z pracy Johna Jessupa, a Donovan natychmiast go zatrudnił.

- Jak myślisz, o co w tym chodzi? - dopytywała Bridget.

Anna starała się opanować uczucie ulgi. Głowę miała pełną domysłów, jednak nawet z tak dobrą przyjaciółką jak Bridget nie zamierzała plotkować o Donovana.

- Prawdopodobnie uznał, że potrzebuje więcej personelu i akurat trafił się John.

- Ale on zrujnował suknię Meredith Talbott. Wyobrażam sobie, jaka musi być wściekła.

- Tutaj to bez znaczenia. Myślę, że John nie będzie miał do czynienia z gośćmi. Donovan nie urządza przyjęć.

- Ale będzie - prychnęła Bridget. - Poczekaj, to zobaczysz. Po wczorajszym wieczorze kobiety nie przestaną szturmować jego domu. Już dzisiaj słyszałam, jak szeptały o jego szerokich barkach. Będą chciały dowiedzieć się, co jeszcze ma do zaoferowania. Prędzej czy później będzie musiał wpuścić je do Morning View.

Podczas gdy ja będę zajmować się serwowaniem drinków, wszystkie miejscowe dziewcziczki i zamożne rozwódki będą robić wszystko, żeby zwabić Donovana do swojego łóżka, pomyślała Anna z goryczą.

- W takim razie powinnam dopilnować, żeby w domu panował idealny porządek - odezwała się, odkładając słuchawkę. Kim była, żeby krytykować kobiety za to, że pragną zdobyć Donovana? Jest przecież atrakcyjnym i inteligentnym mężczyzną.

- I dobrym człowiekiem - dodała głośno, wspominając opowieść Bridget o tym, jak zatrudnił Johna.

Donovan mówił co prawda, że nie chce się zenić, ale mo-; że przecież zmienić zdanie. Z pewnością wiele z tych kobiet, które właśnie go poznały, gotowych będzie zrezygnować z macierzyństwa, żeby go zdobyć. Może wtedy znów będzie szczęśliwy.

Donovan zaparł się stopami o podłogę i położył na plecach. Robił głębokie wdechy i wydechy, powoli podnosząc sztangę i opuszczając ją na pierś. Zmuszał się do wysiłku, starając się koncentrować na ćwiczeniu.

Niestety ćwiczenie mięśni nie było w stanie zmniejszyć dręczącego go niepokoju. Wydarzenia poprzedniego wieczoru pozostawiły po sobie przykry niesmak. Teraz najbardziej potrzebował świeżego powietrza. Postanowił, że weźmie prysznic, a potem przespaceruje się ścieżką nad brzegiem jeziora.

Wychodził już z domu, gdy do jego uszu dobiegł kobiecej śmiech. To z całą pewnością nie był śmiech Anny. Jej głos znał doskonale. Zdarzało się nawet, że śnił mu się w nocy.

Odwrócił się raptownie. Ze szczytu schodów spoglądała na niego jakaś obca, trochę starsza od Anny kobieta. Niemal natychmiast u jej boku pojawiła się Anna.

- Bardzo przepraszam. Odwiedziły mnie przyjaciółki. Nie chciałyśmy pana niepokoić.

- Nic się nie stało. Przecież to twój wolny dzień. Nie musisz się krępować, chcąc zaprosić gości.

- To mi się podoba! - wykrzyknęła nieznajoma. - Od razu widać, że sprawa Johna Jessupa to nie przypadek.

Donovan podniósł brwi zdezorientowany.

- Chodzi o mężczyznę, którego wczoraj wieczorem pan zatrudnił - wyjaśniła Anna. - Nie powiedział panu, jak się nazywa?

- Nie pytałem go o to - uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Nie spytał pan? - zdumiała się. - Dał pan pracę człowiekowi, nic o nim nie wiedząc?

- Wiedziałem, że potrzebna mu posada.

Wiedział również, że nie chciałby, aby Anna musiała kiedykolwiek przeżyć takie upokorzenie z powodu niewielkiego błędu...

- Jadł pan śniadanie? - spytała, patrząc na niego ciepło.

- Jeszcze nie.

- O, to dobrze - wtrąciła przyjaciółka jego gospodyni. - Anna przygotowała dla nas mnóstwo jedzenia. Może przyłączy się pan do nas?

Anna spojrzała na nią przerażona.

- Nan, pan Barrett ma ciekawsze zajęcia niż jedzenie w naszym towarzystwie - zaoponowała.

- Wcale nie. - Sam był zaskoczony, że to powiedział.

- W takim razie... - zaczęła Nan. - Anno?

Zdawał sobie sprawę, że powinien wybawić ją z opresji, mówiąc, że ma inne plany. Nie zrobił tego jednak i wolał nawet nie zastanawiać się, dlaczego.

Anna przygryzła wargę. Już wcześniej czuła, że wszystko układa się nie tak, jak trzeba. Nan i Paula wpadły zupełnie niespodziewanie, prawdopodobnie przygnane opowieściami Bridget. Lubiała je obie. Razem z Bridget podtrzymywały ją na duchu wtedy, gdy tego najbardziej potrzebowała. Teraz

jednak nie miała wątpliwości, że przyjechały tu, by sprawdzić Donovana.

Nie podobało jej się to, że ktoś miałby go oglądać jak eksponat, a może jeszcze oceniać, czy Donovan jest dobry, czy zły. Mimo wszystko chodziło przecież o jej pracodawcę.

- To chyba nie najlepszy pomysł - odezwała się. - Nie chodzi mi o to, że będzie pan przeszkadzał, tylko... - zaważała się, rozkładając ręce, jakby szukając właściwych słów.

Donovan uśmiechnął się szeroko.

- W porządku, Anno. Już mnie nie ma.

- Niech pan nie zwraca na nią uwagi, panie Barrett. Powiem panu, w czym tkwi problem. Ona się boi, że zasypimy pana pytaniami - roześmiała się Nan.

Anna skrzywiła się i rzuciła przyjaciółce niechętne spojrzenie.

- Nan jest kochaną dziewczyną, ale niestety zbyt bezpośrednią. Obie z Paulą gotowe pana wypytać o wszystko. Jest pan znaną osobistością, szczególnie po tym zdarzeniu z Johnem Jessupem.

- Nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym - burknął.

- Dlaczego? - zdumiała się.

- Bo to wygląda na jakiś szlachetny uczynek, a ja po prostu działałem pod wpływem impulsu. To była automatyczna reakcja.

- Która z pewnością nie zachwycała Kendry Williams - wtrąciła Nan.

Anna rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, ale Donovan się roześmiał.

- Pewno ma pani rację, ale ja nie przyjechałem do Lake Geneva po to, by wzbudzać czyjś zachwyt. Nie obcho-

dzi mnie, co ludzie o mnie pomyślą. Poza tym nie zabiegam o względy kobiet.

Nan zrobiła zdumioną minę.

- Nie interesują pana nawet te kobiety, które chciałyby pana zaciągnąć do łóżka?

- Nan! - Anna pisnęła, jakby ją ktoś ukłuł.

- No przecież tak jest - broniła się przyjaciółka. - Ludzie o tym gadają.

- Ale nie my! - warknęła Anna.

Poczuła na sobie dłoń Donovanana.

- Nie ma sprawy, Anno. Nowoprzybyli zawsze stanowią pożywkę dla plotek - uspokoił ją, po czym zwrócił się do Nan: - Nie, w tej chwili nie interesują mnie żadne kobiety.

- Najwidoczniej nie jest pan typowym mężczyzną, panie Barrett - orzekła Nan, kręcąc głową.

Annę rozśmieszył wyraz niedowierzania na twarzy przyjaciółki. Nan lubiła korzystać z życia i sądziła, że wszyscy mają podobne upodobania.

- Chodźmy zjeść lunch - zwróciła się do Donovanana. Teraz, gdy wyraźnie dał do zrozumienia, że go nie interesuje jako kobieta, miała nadzieję, że Nan i Paula przestaną się o nią martwić i będą się zachowywać w miarę poprawnie. Prawdę mówiąc, bała się trochę, że jeśli Donovan zostanie sam, będzie snuł się po domu, walcząc ze swoimi demonami. A przecież Nan i Pauli, choć z pewnością aniołami nie były, nie można przypisać demonicznych cech. Po prostu chciały się upewnić, czy ich przyjaciółce nic nie zagraża.

A kto dba o Donovanana? - zastanawiała się. Właściwie znała odpowiedź na to pytanie. On nie miał nikogo.

Ruszyli na górę. Anna starała się nie myśleć o tym, że

Donovan idzie tuż za nią. Miała na sobie wyblakłe, trochę zbyt obcisłe dzinsy. Świadomość, że Donovan, chcąc, nie chcąc, musi patrzeć na jej pupę, sprawiła, że serce podeszło jej do gardła. W pierwszej chwili zapragnęła pędem pokonać schody, żeby przerwać te nieprawdopodobne sensacje, lecz w końcu skupiła się na tym, żeby nie kołysać biodrami. Wystarczy, że Dana Wellinton kołysze brzuchem tuż przed jego nosem, pomyślała. Jeszcze mogłoby przyjść mu do głowy, że ja również chcę przyciągnąć jego uwagę.

Jej pokój był po lewej stronie korytarza. Jak wszystkie pomieszczenia w Morning View, był przestronny i pełen światła. Anna postarała się nadać mu własny styl. Biało-zielone wyposażenie uzupełniła kilkoma złocistymi dodatkami. Ustawiła wazon, który kupiła na wyprzedaży, na lustrze udrapowała szal ze sklepu z używanymi rzeczami. Zawsze uważała, że pokój jest wyjątkowo przytulny, jednak dziś przyszło jej na myśl, że mimo dużego stołu, który przytargały tu razem z Paulą i Nan, w oczy przede wszystkim rzuca się ogromne łóżko.

Postanowiła udawać, że go nie zauważa.

- Przydałby ci się większy pokój - odezwał się Donovan. Kiedy się odwróciła, spostrzegła, że wpatruje się właśnie w jej łóżko.

Nan wybuchnęła śmiechem, a Paula, która właśnie podeszła, żeby się przywitać, natychmiast jej zawtórowała.

- Mnie się podoba właśnie ten - zaoponowała Anna, pośpiesznie przedstawiając Paulę.

- Jest przecież wiele innych - nie rezygnował.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Znam w tym domu wszystkie pomieszczenia - odburknęła hardo.

Usta Donovana rozciągnęły się w uśmiechu.

- No jasne. Przecież jesteś tu gospodynią.

- Aż trudno w to uwierzyć - zaśmiała się Paula. -

W szkole Anna była poetką - wyjaśniła, zwracając się do Donovana.

- Poetką? - Uniósł brwi. - A ja ci każę myć okna?

- Tak się składa, że to moje ulubione zajęcie - odparła Anna, piorunując koleżankę wzrokiem.

- Cóż, w takim razie cieszę się, że to właśnie dzięki mnie możesz je wykonywać - zakpił.

Zrobiło jej się gorąco, gdy wyobraziła sobie, co Dana, Kendra i wiele innych kobiet lubiłoby robić w towarzystwie Donovana. Z pewnością nie byłoby to mycie okien.

- Dziękuję - odparła, odsuwając niestosowne myśli. - Wie pan przecież, jak wysoko cenię sobie tę pracę.

Na to nie znalazł odpowiedzi. Wiedział, oczywiście. Pamiętał, że właściwie niemal go błagała o zatrudnienie.

Podniósł się natychmiast, widząc, że Anna idzie po dodatkowe krzesło.

- Dzisiaj ja tu rządę - powstrzymała go.

Nie dosłyszy, czy co? - pomyślała z irytacją, gdy ruszył za nią i chwilę później odebrał jej fotel, który próbowała przydźwigać z korytarza.

- A ja dziś jestem gościem. Uczono mnie, że gospodarz nie odmawia gościom. Daj mi ten fotel, jest za ciężki.

Już miała zaprotestować, ale... Dzieliła ich tylko szerokość fotela, a duża ręka Donovana znalazła się tuż obok jej szczupłej dłoni. Chyba po raz pierwszy w życiu poczuła się tak bardzo kobieca. W dodatku bliskość Donovana odbierała jej oddech... utrudniała myślenie... nie pozwalała odwró-

cię spojrzenia od jego oczu i ust. Wszelkie protesty przedłużyłyby tylko tę krepującą sytuację. Tak jej się przynajmniej zdawało. W końcu pozwoliła odebrać sobie fotel, a chwilę później wymknęła się do kuchni.

- Linette to prawdziwy skarb - stwierdziła Paula, gdy Anna wróciła na górę z lunchem. - Znalazł pan najlepszą kucharkę.

- To Anna... - zaczął.

- O, tak - wpadła mu w słowo Nan. - Ona zna tu w okolicy wszystkich najlepszych fachowców.

Donovan spojrzał na Annę z błyskiem w oku.

- Powinnaś oprowadzać wycieczki - powiedział.

- Już to robiłam - odparła. - Ale ta praca jest lepiej płatna. Żałowała, że nie ugryzła się w język. Mogła się spodziewać, co teraz nastąpi. Spojrzała błagalnie na przyjaciółki, ale już było za późno.

- Ona naprawdę marzy o dziecku. Chyba nikt nie pracuje tak ciężko, żeby osiągnąć swój cel - odezwała się Paula.

W pokoju zapadła cisza. Oczy Donovana gwałtownie pociemniały. Widać było, że jest zaskoczony.

- Paula... - zaczęła cicho, ale Donovan szybko wrócił do siebie.

- A panie? - zwrócił się do Pauli i Nan. - Czy tak jak Anna całe życie mieszkaliście w Lake Geneva?

- Całe - przytaknęła Nan.

- Prawie całe - dodała szybko Paula. Z niepewną miną spojrzała na Annę i bezgłośnie szepnęła „Przepraszam”.

Nieświadomy ich porozumienia Donovan wypytywał Paulę i Nan o okoliczne atrakcje turystyczne. Przed wyjściem przygotowały listę miejsc, które koniecznie powinien odwiedzić i na odchodnym wcisnęły mu ją do ręki.

- Jest wspaniały - orzekła Nan, gdy Anna odprowadziła przyjaciółki do drzwi.

- Uroczy - przytaknęła Paula.

- Bądź ostrożna - ostrzegły ją chórem.

- Myślałam, że się wam spodobał - zdziwiła się Anna.

- Owszem - odparła Nan. - W tym właśnie problem.

Chyba nie ma kobiety, której by się nie podobał. A ty mieszkasz z nim w jednym domu. Nie próbujesz go sobie wyobrazić, gdy... na przykład bierze prysznic?

- Właśnie - zawtórowała jej Paula. - To bardzo seksowny facet. Naprawdę nie ciekawi cię, jak wygląda nago?

Anna poczuła, że nogi się pod nią uginają. Z całych sił starała się nie myśleć o Donovanie w ten sposób.

- Jest moim pracodawcą - powiedziała dobitnie. - Ja tu sprzątam, myję jego podłogi. A on bywa na przyjęciach w eleganckich rezydencjach, piszą o nim w kronice towarzyskiej...

- Masz rację - zgodziła się Nan. - Chociaż łatwo przy nim zapomnieć, że jest taki bogaty i obraca się w najlepszym towarzystwie.

Sama nie zawsze o tym pamiętam, myślała po wyjściu przyjaciółek. A przecież wszystkie najbliższe wieczory Donovan miał spędzić na przyjęciach u ludzi, z którymi ona nigdy nie będzie miała do czynienia.

Kiedy odwróciła się w stronę schodów, zaskoczył ją widok Donovana, który stał na dole, niedbale oparty o ścianę.

- Masz sympatyczne koleżanki - odezwał się. - Bardzo się o ciebie martwię.

- Czasami zapominają, że potrafię o siebie zadbać - odparła.

- Nan powiedziała mi, że mam być dla ciebie miły.
- Co takiego? Kiedy? - krzyknęła zaskoczona.
- Gdy poszłaś po jedzenie.
- Przepraszam... Znają mnie od dawna i należą do grona moich najbliższych przyjaciół, ale nie miały prawa mówić czegoś takiego.

Donovan pokręcił głową.

- Ależ miały. Wiedzą, jak bardzo pragniesz dziecka. Wiedzą też, że co noc śpimy pod tym samym dachem i jesteśmy zupełnie sami.

- Panie Barrett... - wyjąkała.

- Donovan - poprawił ją. - Dajmy sobie spokój z tą oficjalną formą. Mów mi po imieniu.

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Donovan... Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mógłbyś o mnie w ten sposób myśleć. Ja...

Odsunął się od ściany i podszedł do niej bliżej. Uniósł palcem jej brodę i dotknął ustami jej warg.

Z zapartym tchem zatrzepotała powiekami. Starła się nie poddawać, lecz jego usta były takie ciepłe, ich dotknięcie takie fascynujące, że nie mogła się powstrzymać. Odchyliła głowę i oddała mu pocałunek.

- Bądźmy wobec siebie uczciwi - powiedział. - Pragnę cię. I tak jest od samego początku, chociaż zapewne nie powinienem ci tego okazywać.

Gdyby potrafiła zdobyć się na uczciwość, przyznałaby, że ona również go pragnie. Obawiała się jednak zdradzić swoją słabość. Nie chciała powtórzyć błędu, jaki kiedyś popełniła.

- Przestań - poprosiła.

Donovan wypuścił ją z objęć.

- Już nie będę. Chciałem tylko uświadomić ci, że twoje przyjaciółki mają powody do niepokoju. Jest w tobie coś takiego... prawdziwego. Jesteś niesamowicie pociągającą kobietą, Anno. Powinienem chyba zatrudnić jeszcze kogoś, kto zostawałby w domu na noc.

- Nonsens. Mam do ciebie zaufanie. A zresztą, jak byś wytłumaczył tej osobie jej obowiązki?

Uśmiechnął się.

- Słusznie, nie ma takiej potrzeby. Nigdy bym cię nie skrzywdził, a każdym dotknięciem mógłbym cię zranić.

Wiedziała, dlaczego. Dla mężczyzny takiego jak on i kobiety takiej jak ona nie było przyszłości.

- Nie powinnam była zapraszać cię na ten lunch. Między nami jest zbyt wiele różnic.

Donovan pokręcił przecząco głową.

- Podobały mi się twoje przyjaciółki. Mówią to, co myślą. Nie pozwoliłyby, żeby coś mi uszło na sucho.

- Święta prawda - roześmiała się. - Paula i Nan są bardzo szczerze.

- A ty? - spytał.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Ja także jestem szczerą. Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną i już dawno chciałam się dowiedzieć, jak by to było cię pocałować.

Oczy Donovana pociemniały. Jego wzrok spoczął na jej ustach.

- I jak było?

Starając się oddychać spokojnie, dotknęła palcami warg.

- Znacznie przyjemniej, niżbym chciała.

Donovan jęknął cicho.

Uniosła rękę, nie dopuszczając, żeby jej przerwał.

- Jednak nie chodzi wyłącznie o to, że należymy do innych klas. Nasze pragnienia są zupełnie inne. Nigdy nie uda nam się spotkać w pół drogi. A poza tym za nic nie chciałabym stracić tej pracy. - Nie wspomniała o swoim marzeniu, ale okazało się, że nie musiała tego robić.

- Ty szukasz mężczyzny, który da ci dziecko - odgadł Donovan.

- Potrzebne mi dziecko, a nie mężczyzna - poprawiła go. Delikatnie pogłaskała ją po policzku.

- Uważaj na siebie - poprosił. - Nie chciałbym, żebyś została skrzywdzona.

- Uważam - odparła. Żałowała tylko, że przy nim nie umie zachować ostrożności.

- No, idź odpoczywać - uśmiechnął się.

Kiedy się odwrócił, dostrzegła, że z kieszeni wystaje mu kawałek papieru, na którym Nan i Paula wypisały wszystkie atrakcje w Lake Geneva.

- Wyrzucę to - zaproponowała, wyciągając rękę po kartkę. Donovan zasłonił kieszeń dłonią.

- Myślę, że skorzystam z tych propozycji. Może już nawet dzisiaj.

Samotnie, pomyślała z żalem. Niemal ciągle był sam, poza...

- Dziś idziesz na następne przyjęcie - przypomniała.

Skrzywił się niechętnie.

- Pamiętam. Może poszłabyś ze mną?

Zamarła. To musiał być żart. Już i tak obraził ludzi z towarzystwa, zatrudniając Johna po tym, gdy Kendra go wyrzuciła. Cóż dopiero by się działo, gdyby pojawił się na przyjęciu ze swoją gospodynią!

Zapewne nie. Kobiety nadal by go nie odstępowały. Tylko ona czułaby się potwornie skrepowana.

- Dziękuję. Niestety nie mogę.

Miała wrażenie, że wciąż mówi „nie mogę”. Nie mogę znaleźć właściwego mężczyzny. Nie mogę mieć dziecka. Nie mogę przebywać sam na sam z Donovanem Barrettem.

Tego rzeczywiście nie powinna robić. Żadnych więcej wspólnych herbatek. Żadnego reagowania na dotknięcie jego ręki. Od tej chwili będę się zachowywać jak prawdziwa pomoc domowa, postanowiła.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czemu to zrobiłem? Donovan zadawał sobie to pytanie jeszcze następnego dnia, słuchając kroków Anny w holu, patrząc, jak wspina się na drabinkę, żeby odkurzyć półki w bibliotece, słuchając, jak przy myciu fug w łazience podśpiewuje najnowszy przebój rockowy.

Wciąż czuł na ustach ciepło jej warg. Ręce rwały się, żeby przyciągnąć ją bliżej i ponownie dotknąć jej skóry.

- To szaleństwo - mruknął. Poprzedniego wieczoru znów poszedł na przyjęcie. Tym razem był to piknik na trawie. Paliły się pochodnie, a panie miały na sobie zwiewne letnie sukienki.

Okazało się, że nie wszyscy są podobni do Dany i Kendry. W gruncie rzeczy spotkał wielu sympatycznych, inteligentnych ludzi, których do Lake Geneva przyciągnęła piękna sceneria. Jedna z kobiet podziękowała mu za to, że zatrudnił Johna.

- Byliśmy zbyt zszokowani, żeby cokolwiek powiedzieć - tłumaczyła. - Nie chcieliśmy, żeby się znalazł w jeszcze większych tarapatach. A przecież wszyscy zdajemy sobie sprawę, że takie miasteczko jak Lake Geneva nie byłoby w stanie funkcjonować bez ludzi, którzy pracują w sklepach i restauracjach, sprzątają nasze domy, dbają o nasze ogrody. To dzięki nim to miasto żyje. Zginęlibyśmy bez nich. Zasługu

ją na nasz szacunek, dobre warunki pracy, godziwe zarobki... Lecz wczoraj nikt z nas o tym nie pomyślał. Tylko pan zachował się właściwie. Dał pan Johnowi pracę i naprawił krzywdę, jaką mu wyrządzono, dzięki czemu mógł zachować resztki godności osobistej.

- To był zwykły odruch - odparł Donovan. Prawdę mówiąc, jeśli w ogóle wtedy o czymś myślał, to raczej o Annie, a nie o Johnie. Tego jednak nie mógł powiedzieć. Anna stałaby się ośrodkiem zainteresowania, a tego na pewno wolałaby uniknąć.

Kobieta, z którą rozmawiał, miała ponętne kształty i wspańnię blond włosy, lecz Donovan przez cały wieczór nie mógł zapomnieć poważnego spojrzenia szarych oczu Anny i jej głosu, gdy mówiła, że chce dziecka, a nie mężczyzny.

Rozmyślania o tym wszystkim przerwał mu teraz dzwonek. Najpierw jeden, potem drugi i trzeci. Podniósł się, słysząc, że Anna sprząta gdzieś w głębi domu. Jednak gdy dzwonek rozległ się po raz czwarty, szum odkurzacza nagle umilkł. Był w połowie holu, gdy Anna otworzyła drzwi. Na progu stał jakiś chłopiec.

- Frank? - Donovan nie widział jej twarzy, lecz po głosie poznał, że się uśmiecha. - To już czas?

- Pierwszy dzień miesiąca. Pora, żeby zadbać o najnowsze wiadomości - zażartował chłopiec, uśmiechając się szeroko.

Donovan z trudem łapał oddech. Chłopiec miał jakieś dwanaście lat, zwichrzone, dość długie brązowe włosy, zielone oczy i ujmujący, zaraźliwy uśmiech. Teraz grzecznie czekał na odpowiedź Anny.

- Cóż, z pewnością chcemy, żeby do nas docierały - zgodziła się. - Poczekaj, zaraz wrócę.

Kiedy się odwróciła, uśmiech zamarł jej na twarzy.

- Ja... To jest Frank. - Jej głos zabrzmiał dziwnie słabo.

- Dostarcza nam gazetę.

Chłopiec uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Pan się nazywa Barrett?

Donovan z wysiłkiem próbował opanować ucisk w piersi. Za wszelką cenę starał się nie myśleć, że gdyby Ben żył, któregoś dnia mógłby wyglądać jak ten chłopiec.

- Tak - zdołał wykrztusić.

- Mama kazała spytać, czy podoba się panu w Lake Geneva.

- Dziękuję... Bardzo miło z jej strony... Tak, podoba mi się. Frank się zaśmiał, a Donovan miał wrażenie, że ten dźwięk przeszywa mu serce.

- Niech pan nie dziękuje mnie. Ja nigdy bym o to nie spytał. Wolałbym się dowiedzieć, jaką prędkość może osiągnąć pana jaguar. No ale muszę słuchać mamy. Gdyby odkryła, że widziałem pana i zapomniałem spytać... no...

- Chyba nie zbiłaby cię? - zaniepokoił się Donovan. Oczy chłopca zaokrągliły się ze zdziwienia.

- Mama? Zbiła? - Roześmiał się wesoło. - Skąd! Ale zrobiłaby zawiedzioną minę i musiałbym wysłuchać wykładu na temat swoich manier. - Westchnął ciężko. - Nie znoszę tego, więc jeśli ją pan spotka, proszę jej powiedzieć, że spytałem, dobrze?

Mimo że ból w piersi wciąż narastał, Don nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Jaki wspaniały dzieciak! - myślał. I jak strasznie trudno jest oddychać, uśmiechać się, a nawet stać, gdy atakują cię wspomnienia o Benie i te wszystkie myśli, jakie mógłby być...

W końcu udało mu się kiwnąć głową.

- Powiem jej, że twoje maniery są bez zarzutu.

Jego głos nie zabrzmiał tak spokojnie, jak by należało. Poczł na ręce dłón Anny. Jej oczy pociemniały z niepokoju. Nawet nie zauważył, że podczas gdy on rozmawiał z Frankiem, zdążyła wrócić. Podała teraz chłopcu czek wraz z napiwkiem.

- Dziękuję, Anno. Jesteś super! Nigdy nie każesz mi przyjeżdżać później, tylko załatwiasz wszystko za pierwszym razem.

- To zrozumiałe, Frankie. Na tobie też zawsze można polegać.

Chłopiec się rozpromienił.

- Jak spotkasz mamę...

- Z pewnością to powtórzę - obiecała z uśmiechem.

Frank pożegnał się i popędził drózką do swojego roweru.

- Miło było pana poznać, panie Barrett! Do zobaczenia, Anno. - Pomachał im na do widzenia. Donovan machinalnie również podniósł dłón.

Jednak gdy tylko Frank zniknął z pola widzenia, odwrócił się i ruszył do siebie. Chciał być sam, zamknąć oczy, pozbyć się wspomnień i bólu.

- Donovan - szepnęła Anna. Na ręce znów poczuł jej dotknięcie.

Spojrzał w dól na jej twarz.

- Nie martw się. Nic mi nie jest - uspokoił ją. - Nie mogę wciąż unikać chłopców, których widok przypomina mi, że mój syn umarł, zanim dożył ich wieku.

- Jednak tym razem to nie było konieczne. Mogłam przewidzieć, że Frank pojawi się lada chwila i albo spotkać się

z nim na ulicy, albo przynajmniej uprzedzić cię o jego wizycie, żebyś mógł się przygotować.

Tak jakby to było możliwe! Widać Annie to samo przyszło na myśl, bo spojrzenie, jakie mu rzuciła, było pełne współczucia.

- W przyszłym miesiącu umówię się z nim inaczej. Mogę opłatę wysłać pocztą. Tak robi większość ludzi. Tylko...

Wiedział, czemu się zawahała. Nie załatwiała tego drogą pocztową, bo lubiła Franka i chciała mieć okazję, żeby z nim porozmawiać.

- To świetny dzieciak - powiedział. - Cieszę się, że go poznałem. - Na swój sposób rzeczywiście się cieszył. - Muszę teraz załatwić kilka spraw - powiedział. Już zamierzał odejść, lecz... nie chciał, żeby Anna się martwiła. A już z całą pewnością nie mógł pozwolić, by czuła się winna.

- Anno... Mam nadzieję, że któregoś dnia będziesz miała dziecko równie miłe jak Frank. Boże, co ja gadam! Oczywiście, że tak będzie. Dziecko, które ty wychowasz, musi być wspaniałe. - Jakoś udało mu się przywołać na twarz uśmiech.

Ona też zdołała się uśmiechnąć, choć wypadło to trochę blado. Jej usta... Pragnął dotknąć jej ust i sprawić, żeby jej twarz przybrała radosny wyraz. Wiedział jednak, że nie wolno mu tego zrobić, bo nigdy nie potrafi dać jej tego, czego potrzebowała.

Kilka godzin później wciąż myślał o jej smutnym uśmiechu. Uświadomił sobie też, że po raz pierwszy od bardzo dawna po spotkaniu z dzieckiem nie spędził wielu godzin na rozmyślaniu o Benie.

Nasłuchiwał, jak Anna podśpiewuje sobie przy pracy. Pa-

miętał, jak mówiła, że lubi zajmować się domem. Dzięki niej ta wielka rezydencja stała się całkiem przytulna. Wiedział, że jest lojalna wobec swoich przyjaciół i wzbudza zaufanie u ludzi. Frank najwidoczniej bardzo ją lubił, a był przecież w wieku, kiedy chłopcy nie chcą w ogóle mieć do czynienia z dorosłymi.

Jednym słowem Anna była znakomitym materiałem na matkę. Pragnęła dziecka równie gorąco, jak on unikał myśli o tym, że mógłby jeszcze kiedyś zostać ojcem.

Przynajmniej jedno z nich powinno dostać to, czego pragnie. Chyba nadeszła pora, by skończyć z unikaniem bolesnych tematów i zadać kilka istotnych pytań...

Anna nakrywała do stołu. Jak zwykle starała się zrobić wszystko, żeby pojedyncze nakrycie nie wyglądało zbyt samotnie. Odsunęła trochę dalej solniczkę, a wysoki wazon z kwiatami zastąpiła znacznie niższym. Zastanawiała się właśnie, czy nie postawić kilka świec, gdy usłyszała kroki.

- Chyba jestem zbyt mało wrażliwy, aby docenić twoje wysiłki - odezwał się Donovan, stając w drzwiach.

Wzruszyła ramionami.

- Jedzenie lepiej smakuje, gdy stół jest ładnie nakryty, chociaż zwykle mało kto się nad tym zastanawia. Ten jednak wciąż wygląda zbyt pusto.

- Nie ma sprawy, zaraz to naprawię. - Podeszedł do kredensu, wyjął drugie nakrycie i ustawił na stole. - Zjedz kolację ze mną.

Spojrzała na niego zdumiona. Czyżby sądził, że w jej słowach była jakaś aluzja?

- Nie, dziękuję. Ja tylko...

- Anno, usiądź - poprosił zdecydowanie, ściągając ciemne brwi.

Usiadła posłusznie, chociaż minę miała nieszczęśliwą.

- Nie ugryzę cię - obiecał.

-Wiem...

-I nie pocałuję cię znowu.

Poruszyła się niespokojnie.

- To również wiem. - Jednak teraz nie była w stanie myśleć o niczym innym, tylko o jego ustach. - Dlaczego chcesz, żebym usiadła z tobą do stołu?

Odchylił się na krześle i odetchnął głęboko.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- O mojej pracy? Pojawił się jakiś problem? A może...

Podniósł rękę, żeby ją powstrzymać.

-Nic się nie stało. Zjedźmy kolację, a potem porozmawiamy.

Ta propozycja brzmiała całkiem rozsądnie, tyle że Anna nie była w stanie jeść. Czekanie zawsze było dla niej nieznośne.

- Czy chodzi o coś, co wydarzyło się podczas wczorajszego lunchu? Albo o jakiś problem w domu? Może chcesz, żebym porozmawiała z Linette, Johnem lub Clydeem?

Donovan w końcu odłożył sztućce.

- Chodźmy na taras - zaproponował z uśmiechem. - Chcę ci po prostu zadać kilka pytań, jednak nie ma to nic wspólnego z twoją pracą.

Spojrzała na niego badawczo. Może chodziło o którąś z poznanych kobiet? Zapewniał co prawda, że nie ma ochoty na żaden związek, mógł jednak spotkać kogoś, kto mu się spodobał. Ostatecznie był normalnym mężczyzną. Przynajmniej całował jak normalny facet.

Nie, nieprawda, poprawiła się natychmiast. Nikt jeszcze tak jej nie całował. Donovan sprawił, że płonęła i topniała, jakby była z wosku.

Zmusiła się, żeby wstać i odsunąć myśli o jego niezwykłych talentach.

- Na powietrzu powinno być bardzo przyjemnie - zgodziła się, idąc za nim.

Wiatr od jeziora rozwiał jej włosy i ochłodził twarz.

- Widziałem, jak świetnie porozumiewasz się z Frankiem - zaczął Donovan.

Przechyliła głowę, ciekawa, do czego zmierzał.

- Z nim się łatwo rozmawia.

- Z tym małym chłopcem na spacerze też umiałaś się dogadać.

- Czemu o tym mówisz? - spytała z drzeniem w głosie.

- Pragniesz mieć dziecko. Chcesz je adoptować. Dlaczego? To pytanie spadło na nią jak grom z jasnego nieba.

- Dlaczego pytasz?

- Zastanawiam się po prostu, jak bardzo jest to dla ciebie ważne i jakie są twoje motywacje. Wiem, jestem wścibski.

Oddechnęła głęboko.

- Nie lubię mówić o swojej przeszłości, ale przecież to żadna tajemnica. Wiedzą o tym moje przyjaciółki i mnóstwo znajomych, a ponieważ skłoniłam cię, żebyś dał mi tę pracę, myślę, że ty także masz prawo znać moje motywacje. Nie miałam radosnego dzieciństwa. Ojciec nas opuścił, a mama... nie była zbyt dobra ani czuła. Na szczęście mogłam liczyć na innych ludzi. Sąsiadów, przyjaciół. Tyle że oni tak naprawdę nie należeli do mnie tak jak rodzice należą do dziecka. - Podniosła wzrok, żeby sprawdzić, czy ją rozumie.

Jego twarz była zupełnie nieruchoma. Podejrzewała, że ta rozmowa jest dla niego przykra, jednak najwyraźniej nie zamierzał się wycofać.

- Znam takich wiecznie nieobecnych rodziców. Byłem pracoholikiem i rzadko kiedy miałem czas dla rodziny.

Ogarnął ją ból.

- To nie to samo. Ty o nich dbałeś. Ja w ogóle nie obchodziłam mojego ojca, a matka wręcz miała mi za złe, że musi mnie wychowywać. Kiedyś nawet powiedziała, że mnie nienawidzi.

W oczach Donovana pojawił się gniew.

- To karygodne!

Anna wzruszyła ramionami.

- Tak to wyglądało. Jakoś przeżyłam.

- A teraz chcesz wychować dziecko, żeby spróbować zatrzeć wspomnienia z przeszłości?

- Nie, wcale nie o to mi chodzi. Co się stało, to się nie odstanie. Ale są dzieci, które potrzebują uczucia, a ja lepiej od wielu ludzi wiem, jak ważna jest dla dziecka miłość. Chcę swoje dziecko obdarzyć właśnie takim bezgranicznym uczuciem. - Za wszelką cenę starała się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie.

Donovan przyglądał się jej uważnie. Odstawił szklanę, podszedł bliżej i ujął jej dłoń.

- Pozwolę sobie na jeszcze jedno pytanie - powiedział.

- Czy mogę wiedzieć... jakie kroki podjęłaś, żeby osiągnąć swój cel?

Próbowała nie myśleć o dotknięciu jego ręki. Jego palce były długie a skóra ciepła. Czuła się bezpiecznie i miała wrażenie, że wszystko, o czym mówi, ma dla niego znaczenie.

- Zrobiłam rozeznanie w internecie i w bibliotece, kontaktowałam się też z agencjami adopcyjnymi.

- Ale na następny krok już się nie zdecydowałam.

- Nie. Nie interesują mnie połowiczne rozwiązania. Chcę, żeby moje dziecko czuło się bezpiecznie, a to oznacza również zabezpieczenie finansowe. Odkładam każdy grosz, bo chcę mieć pewność, że nie zabraknie mi pieniędzy, gdybym na przykład się rozchorowała. A poza tym... nie mogę sobie pozwolić na to, aby w agencji uznali, że jestem niewiarygodna.

Donovan uniósł jej rękę i przez chwilę wpatrywał się w szorstką od pracy skórę.

- Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł cię uznać za osobę mało wiarygodną. To przecież widać, z jaką determinacją dążysz do celu, jaka jesteś konsekwentna i ambitna.

Roześmiała się.

- Tak uważasz, bo byłam dość natarczywa, starając się o tę pracę.

Donovan również się roześmiał. Delikatnie przesunął kciukiem po jej dłoni. Miała wrażenie, że z miejsca, gdzie ich skóra się zetknęła, płynie fala gorąca, która obejmuje całe jej ciało. On chyba również to poczuł, bo nagle puścił jej rękę.

-No, chyba wystarczy już tych pytań. Powinienem pozwolić ci odejść.

Odwróciła się posłusznie. Ostatecznie była tylko służącą, a skoro została odprawiona... Jednak było coś, czego musiała się dowiedzieć, nim pójdzie do siebie.

- To nie była zwykła ciekawość, prawda? - rzuciła przez ramię.

Donovan zacisnął usta i pokręcił głową.

- Nie. Dziecko to ogromna odpowiedzialność. One wszystko tak głęboko przeżywają. Tak wiele trzeba im poświęcić. Chciałem po prostu wiedzieć, jak bardzo tego pragniesz.

Anna zagryzła wargi.

- Bałeś się, czy jakieś dziecko nie zostanie oszukane.

- Czy jeszcze jedno dziecko nie zostanie oszukane - sprostał. - Ja zawiodłem swojego syna. Nie mogę się cofnąć i tego naprawić. Już nigdy. Jak to określiłaś, co się stało, to się nie odstanie - powiedział cicho.

Zdawała sobie sprawę, że wszystko, co by w tej chwili powiedziała, zabrzmiałoby banalnie i żałośnie, więc tylko kiwnęła potakująco głową.

- Rozumiem - szepnęła.

Skierowała się do wyjścia, ale Donovan zatrzymał ją jeszcze.

- Popełniłem błąd - powiedział. - Nie powinienem wątpić w twoje pobudki. Tym bardziej że dobrze wiem, jak znakomicie nadajesz się do roli matki.

- Dziękuję ci - szepnęła, kładąc dłoń na jego rękę. - Bardzo ci dziękuję - dodała trochę pewniejszym głosem.

- Ależ proszę - uśmiechnął się.

Jego uśmiech złagodził uczucie niepokoju, ale napięcie wciąż jej nie opuszczało. Spojrzała w jego złotobrazowe oczy i nagle uświadomiła sobie, że wciąż dotyka jego ręki. Ciepło bijące od ciała Donovana ogrzewało jej palce. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, żeby oprzeć dłoń na jego piersi. Przypomniała sobie, jak smakowały jego usta, i zapragnęła dowiedzieć się, jak czułaby się w jego ramionach.

Zadrżała gwałtownie.

Donovan palcami musnął jej policzek.

- Lepiej już idź.

Wciąż stała w miejscu jak wmurowana.

- Anno, proszę. Dla własnego dobra odejdz.

Biegiem dotarła do swojego pokoju. Wiedziała, że nie zdoła skoncentrować się na książce, więc wyciągnęła wszystkie czasopisma, jakie tylko mogła znaleźć. Zaczęła przerywać strony, ale przed oczami wciąż miała poprzetykane srebrnymi nitkami czarne włosy, których tak bardzo pragnęła dotknąć. Ci wszyscy zbyt urodziwi modele przywodzili jej na myśl mężczyznę o mniej gładkiej twarzy, złotobrazowych oczach i palcach, które...

Puls jej gwałtownie podskoczył. Przewróciła pospiesznie kartkę. Następne zdjęcie przedstawiało tulącą się do siebie parę.

Z gardła Anny wydarł się zduszony jęk. Odrzuciła pismo, opadła na łóżko i przycisnęła do twarzy poduszkę.

Niech go diabli wezmą! - myślała zrozpaczona. Przyszło jej do głowy, że nie jest wiele lepsza od Dany Wellinton. Całym sercem marzyła o własnym dziecku, lecz jej ciało pragnęło Donovan Barretta.

Wiedziała, że ta noc będzie długa i niespokojna, a jutro przecież znów będzie musiała spojrzeć mu w oczy...

- Nie myśl o tym, co będzie jutro - szepnęła, próbując się opanować.

Dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że leży pod stertą magazynów z poduszką na głowie. W innej sytuacji pewno wybuchnęłaby śmiechem, teraz jednak czuła się żałośnie.

Podniosła się powoli, poskładała czasopisma i zgasiła światło. Odetchnęła głęboko i zmusiła się, żeby jak najdalej odsunąć myśli o Donoyanie.

- No właśnie. Tak jest lepiej - mruknęła. Wiedziała jednak, że wystarczy, by znów go zobaczyła, albo - nie daj Boże - dotknęła, a wszystko wróci. Nigdy wcześniej nic takiego jej się nie przytrafiło. Obdarzyła kiedyś uczuciami pewnego mężczyznę i przegrała. Wtedy jednak przynajmniej miała szansę na wygraną. Jej marzenia o przyszłości były czymś usprawiedliwione.

Jednak z Donovanem nie mogło być mowy o przyszłości.

Jęknęła zrozpaczona własną głupotą. Marzyć, by całował cię mężczyzna, gdy nie ma żadnych szans na dalszy ciąg, to jakby prosić, żeby złamał ci serce.

Zamknęła oczy, znów wzięła głęboki oddech i spróbowała logicznie się nad wszystkim zastanowić.

Praca, pomyślała. Potrzebuję pracy. Mnóstwa zajęć z dala od mojego pracodawcy, który jest za bogaty, za przystojny i za bardzo nie dla mnie...

Może nadal być gospodynią, jednak już jutro powinna wziąć na siebie więcej obowiązków i na przykład pomóc Clyde'owi w pieleniu. Trzymając się daleko od domu, z pewnością pozbędzie się absurdalnych marzeń o swoim przełożonym.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Donovan wyglądał przez okno, zastanawiając się, co powinien zrobić. Każdego dnia przychodziły na świat dzieci niechciane lub takie, których matek nie stać było na ich wychowanie. Jednak procedury adopcyjne były długie i skomplikowane, szczególnie dla osoby, która chciała załatwić wszystko sama.

Anna twierdziła, że zrobiła już rozeznanie, jednak nie była w stanie dotrzeć do ludzi, którzy mieli dostęp do potrzebnych informacji.

Machinalnie potarł brodę. Wśród tych ludzi byli również lekarze, z którymi kiedyś pracował. Odsunął się od nich i nie sądził, że kiedykolwiek jeszcze ich zobaczy.

Tyle że Anna pragnęła adoptować dziecko. Inie miała nikogo, kto mógłby jej pomóc.

Siedział bez ruchu, wpatrując się w jezioro. Łodzie ślizgały się po falach, ptaki szybowały w lekkiej bryzie. Nieskazitelna biel pomostów oddzielała zieleń trawników i drzew od błękitu wody. Panujący wokół spokój powinien przynieść Donovanowi ukojenie i pewnie by tak było, gdyby nie ryzykowny krok, nad którym się właśnie zastanawiał.

Nie musisz tego robić, powtarzał sobie. Nie powinienes się mieszać.

Przypomniał sobie uśmiech Anny, gdy rozmawiała z Frankiem, jej miękki głos. Myślał o słuszności jej decyzji. Niektórzy ludzie nie nadawali się do roli rodziców, byli jednak tacy, którzy powinni nimi zostać.

Anna byłaby idealną matką. Mogła nią zostać. I powinna. Jeżeli problemem były tylko pieniądze.

Sięgnął po słuchawkę. Nie, pieniądze to nie wszystko. Procedura adopcyjna mogła się okazać przykrym, skomplikowanym labiryntem, pełnym rozczarowań, niepowodzeń i niepewności. Dlatego najważniejszy był dostęp do informacji.

Wybierając numer, czekał, aż przeszłość znów wedrze się do jego świadomości.

Ben. Praktyka. Dom. Ben. Pacjenci. Ben...

- Halo? - Młody kobiecy głos poinformował go, że doktor Chez jest zajęty. Może coś mu przekazać?

Nie, nic nie przekazywać. Jeśli nie zrobi tego od razu...

- Wiem, że ma dużo pracy, ale proszę powiedzieć mu, że dzwoni Donovan Barrett.

- Ale... - zawahała się kobieta.

- Jestem kolegą z pracy. - To było kłamstwo. Nie był już kolegą Phila.

Zapanowała cisza, a chwilę później w słuchawce rozległ się pełen niedowierzania głos.

-Don?

- Cześć, Phil. Jak się masz? - Co za nonsens! Studiowali razem medycynę, tańczyli na swoich weselach. A potem, kiedy przyjaciel próbował go zmusić do powrotu do pracy, wyrzucił go z domu. Jakiś czas później wysłał suchy list z przeprosinami.

Phil je przyjął, o czym także zawiadomił korespondencyjnie. Od tamtej pory nie rozmawiali ani razu.

- Dobrze. Znakomicie. A... ty?

Donovan poczuł dławienie w gardle.

- Ja również - odparł, starając się, by zabrzmiało to entuzjastycznie. - Naprawdę. Dzięki.

Był niemal pewien, że słyszy westchnienie ulgi.

- Cieszę się, że cię słyszę.

- Ja również. Słuchaj, wiem, że jesteś zajęty, ale chcę ci zadać kilka pytań.

- Wracasz do szpitala. - Nadzieja w głosie Phila zaskoczyła Donovana. Ilu ludzi zranił i rozczarował od tamtej pory? Nie potrafiłby zliczyć. Pamiętał jednak, jak szalał, wrzeszczał, tłukł naczynia, rzucał rzeczami, przeklinał los. Pamiętał też, jak kazał Philowi iść do diabła i wynosić się ze swojego życia.

-N... nie, obawiam się, że nie mogę wrócić - odparł w końcu.

- Czy chodzi o jakiś problem medyczny? - spytał Phil po chwili milczenia. - Potrzebujesz pomocy?

Odetchnął głęboko.

- Nie, to nie problem medyczny, ale owszem, chciałbym skorzystać z twojej pomocy. Pewna osoba, to znaczy moja przyjaciółka, zastanawia się nad adopcją dziecka. Chcę mieć pewność,

że będzie mogła wszystko załatwić bez kłopotu. Potrzebne mi są doświadczenia, informacje... Ktoś, kto jest na bieżąco z przepisami, zna to wszystko na wylot i mógłby nam pomóc.

- Adopcja, Don? Mówisz, że chodzi o...

- O przyjaciółkę - podkreślił dobitnie.

Czyżby Phil sądził, że oszalałem i postanowiłem adoptować dziecko? Miałbym próbować zastąpić Bena, który przecież jest niezastąpiony? - pomyślał.

- To moja gospodyni i jednocześnie przyjaciółka. Chyba... szukam jakiejś szansy, żeby spełnić dobry uczynek.

- Robiłeś to przez całe lata, Don.

- Zgadza się, robiłem. I w końcu przesadziłem. Za wiele mnie to kosztowało. Dlatego nie prosz, żebym wrócił. Nie mogę. Więc... czy będziesz mógł mi pomóc? Sprawdzić kilka rzeczy, ułatwić kontakty? Wiem, że nie zasługuję na twoją pomoc...

Phil zaśmiał się rechetliwie.

- Zamknij się, Don. Myślisz, że wciąż mam ci za złe, że mnie wyrzuciłeś? Przechodziłeś wtedy przez piekło. Brakuje mi ciebie od tamtej pory. Martwiłem się o ciebie, a trzymałem się z dala, bo sądziłem, że tego właśnie chcesz.

Bo tak rzeczywiście było. Powrót do przeszłości stanowił zagrożenie dla jego zdrowia psychicznego. Dziś zadzwonił tylko ze względu na Annę, chociaż.

- Mnie ciebie również brakowało. - Ledwie to powiedział, uświadomił sobie, że tak właśnie myśli. Wyglądało na to, że zawdzięczał Annie więcej, niż mogła sobie wyobrażać.

- A wracając do twojej prośby, sprawdzę, co się da zrobić i dam ci znać. Tylko powiedz, jak cię mogę znaleźć. Muszę też coś wiedzieć na temat potencjalnej matki.

- Dzięki. - Donovan podał swój numer i adres, a na koniec w samych superlatywach opisał Annę. - Jestem twoim dłużnikiem, Phil.

-Absurd. Jesteśmy przyjaciółmi, Don. Zgadza się? Bo wciąż nimi jesteśmy, prawda?

- Oczywiście - przytaknął Donovan, zegnając się z Philem. Odłożył słuchawkę i znów spojrzał na pomosty łączące

wodę z lądem. Anna też była takim mostem. Gdyby nie pojawiła się w jego życiu, nigdy nie zadzwoniłby do Phila.

Z pewnością nawet przez myśl jej nie przeszło, że ma na niego taki wpływ. Bezwiednie skłaniała go do robienia rzeczy, o których nigdy by nie pomyślała. Ta cecha była równie wyjątkowa jak jej pogodne usposobienie, troska o ludzi, jak jej usta, których smak znów pragnął poczuć.

Ze złością trzepnął dłonią o blat biurka. Wspomnienie jej ust było błędem. Jedno głupie potknięcie i teraz myślał wyłącznie o tym, jak się czuł, gdy jej dotykał, gdy jej wargi rozchyliły się pod jego ustami.

- Do diabła! - Raptownie zerwał się z krzesła. Miał nadzieję, że odsunie się nie tylko od biurka, lecz również od myśli, które zmierzały w zupełnie niewłaściwym kierunku. Za bardzo zaprzętał sobie nią głowę, denerwował się. Jeśli tak dalej pójdzie, skończy się to następną katastrofą.

- Wyznacz sobie granice i zachowaj dystans - pouczał się na głos. To pozwoli mu odwrócić uwagę od ślicznych ust Anny. Przynajmniej na to liczył.

Mieszkanie z Donovanem pod jednym dachem zmienia życie w obłądny taniec, myślała Anna kilka dni później. Kiedy wchodził do pokoju, ona natychmiast się wymykała. Gdy musieli przebywać w jednym pomieszczeniu, ostrożnie krążyli wokół siebie. Zdawało się, że od promieniującej z nich energii drżą ściany, które ich otaczały.

- Któregoś dnia widziałam w miasteczku Donovana - poinformowała ją dziś rano Bridget. - On jest jeszcze bardziej seksowny, niż myślałam. Jak ty to robisz, że nie stajesz w płomieniach za każdym razem, gdy go widzisz?

- Nas to nie dotyczy - odparła Anna. - Utrzymujemy wyłącznie stosunki służbowe.

Teraz jednak, gdy zastała go w bibliotece nad gazetą, wiedziała, że to było totalne kłamstwo.

Staneła na progu, trzymając w ręku przygotowaną miotkę do kurzu. Zrobiło jej się gorąco, chociaż dzień wcale nie był aż tak ciepły.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Przyjdę później.

- Nie.

Zamarła, patrząc na niego ze zdumieniem. Donovan uniósł głowę. Na jego ustach igrał uśmiech.

- Nie? - spytała.

Wzruszył ramionami i podszedł do niej.

- Wybacz, powinienem dodać „proszę”. Nie chciałem, żeby zabrzmiało to tak zdecydowanie.

Bała się, czy jej spojrzenie nie zdradza, że chętnie zajęłaby się czymś zupełnie innym niż odkurzanie. Spuściła oczy na swoją miotkę.

- To z pewnością może poczekać - powiedziała, niepewna, czy mówi do niego, czy do siebie.

- Muszę z tobą porozmawiać. Może usiądziesz?

O Boże! Wzdrygnęła się nerwowo. Usiadła powoli, próbując coś zrobić z rękami.

- Może od razu powiedz, o co chodzi - poprosiła, unosząc głowę.

Wydawało się, że jest trochę zaskoczony, ale zaraz jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Dobrze, będę mówił otwarcie. Byłem już chyba na przyjęciach u wszystkich sąsiadów. Nadszedł czas, żebym się odwzajemnił. Chciałbym w ten weekend zaprosić kilka osób.

Czy możemy to zorganizować?

Nie! - chciała powiedzieć. Praca gospodyni to jedno, lecz

przygotowanie imprezy, która zrobiłaby odpowiednie wrażenie na ludziach z towarzystwa, to zupełnie co innego. Tym bardziej że ona musiałaby ich obsługiwać...

- Ile ma być osób? - spytała.

- Może dwanaście?

- Nie ma sprawy - powiedziała, chociaż słowa, które cisnęły się jej na usta zabrzmiałyby raczej „och, nie!” - Zajmiemy się wszystkim razem z Linette, Clyde'em i Johnem. Czy wysłałeś już zaproszenia?

Donovan ściągnął brwi.

- Czy naprawdę sądzisz, że zaprosiłbym gości, nie upewniwszy się wcześniej, czy możesz to zorganizować?

Nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Jesteś moim pracodawcą. A ja mam spełniać twoje polecenia. Jestem przekonana, że człowiek, który od dziecka otoczony był służbą, wie takie rzeczy.

- To nie to samo.

Tym razem to Anna zmarszczyła czoło.

- Bo brak mi doświadczenia?

- Owszem.

Podniosła się z fotela i zaczęła nerwowo spacerować po pokoju.

- Czy masz jakieś zastrzeżenia do mojej pracy?

Donovan także wstał i zrównał z nią swój krok.

- Absolutnie żadnych.

Zawróciła gwałtownie, lecz on nadal jej nie odstępował ani na krok.

- Uważasz, że nie potrafię podjąć kilkunastu osób, nawet jeśli to ludzie bogaci i przyzwyczajeni do wszystkiego, co najlepsze?

- Nie! Do diabła! Nawet gdybym poprosił cię, żebyś zaczęła fruwać, z pewnością jakoś zdołałabyś to zrobić.

Chciała znów zmienić kierunek swego spaceru, lecz w tym momencie Donovan objął ją w talii i odwrócił twarzą do siebie. Z impetem oparła się o jego pierś i poczuła bicie jego serca. Zaskoczona spojrzała mu w oczy.

- Nie zamierzałem cię obrazić, Anno - powiedział cicho.

- Nigdy bym tego nie zrobił. Jednak faktem jest, że dotąd nie rozmawialiśmy na temat zakresu twoich obowiązków. Wiem, jak bardzo zależy ci na pracy i dlaczego. Nie chcę jednak mimowolnie cię wykorzystywać, bo wiem, że o cokolwiek bym poprosił, postarasz się to wykonać najlepiej, jak potrafisz. To byłoby niesprawiedliwe. Musisz się bronić...

Pokręciła zdecydowanie głową.

- Mylisz się, sądząc, że za dużo ode mnie wymagasz.

Zresztą o nic mnie nie prosiłeś. Inicjatywa należy do mnie.

- Niemniej jednak nie znaczy to, że mogę cię obciążać zbyt wieloma obowiązkami. Zawrzemy układ? Ja ci obiecuję, że możesz być spokojna o pracę, a tym mi przyrzekniesz, że dasz znać, jeśli poczujesz się zbyt obciążona.

-I co wtedy zrobisz?

- Zatrudnię kogoś do pomocy.

- Nie mogę się na to zgodzić.

Ujął ją pod brodę i zmusił do podniesienia głowy.

- Nie będziesz miała wyboru, Anno. Tutaj ja decyduję.

Wpatrywała się w jego oczy, zupełnie obojętna jego spojrzeniem, gdy nagle dotarło do niej to, co powiedział.

On tu rządził. Była zaledwie jego pracownicą, o czym właśnie jej przypomniał.

- Rozumiesz, Anno? Nie pozwolę, żebyś się poświęcała.

- Cofnął się trochę, ale wciąż nie spuszczał z niej wzroku.

- Anno?

- Rozumiem. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Jesteś tu szefem. Powiem ci, oczywiście, jeśli będzie mi potrzebna pomoc we właściwym wykonywaniu obowiązków.

- Znakomicie - rzucił sucho, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł z biblioteki.

Odetchnęła powoli. Ledwie starczyło jej sił, żeby dowlec się do ściany. Bez względu na to, co sobie mówiła, w istocie nie uświadamiała sobie, jak ogromna przepaść ich dzieli.

Był jej pracodawcą i żył w zupełnie innym świecie niż ona. Mógł jej wydawać polecenia... Nawet jeśli byli sobą oczarowani, nie przestaną istnieć dzielące ich różnice. Kulturowe, zawodowe, społeczne...

Donovan postawił sprawę całkiem jasno.

Ogarnęło ją uczucie wstydu. Gdzieś w głębi serca, nawet wbrew sobie, puszczała wodze fantazji, pozwalała sobie na marzenia. Teraz i z tym trzeba będzie skończyć. Pozwalając sobie na snucie takich marzeń, mogła się tylko zranić. W tej chwili jej jedynym celem powinno być wykonywanie obowiązków. Na razie należało zorganizować przyjęcie.

- Tak będzie lepiej - szepnęła. Któregoś dnia Donovan prawdopodobnie ożeni się z którąś z tych kobiet. Powinna ciągle o tym pamiętać. I całkowicie zmienić swój stosunek do niego. Pod każdym względem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Donovan już wcześniej czuł się jak ostatni drań, a to, jak ostatnio zachowywał się wobec Anny, tylko utwierdziło go w przekonaniu, że jest nim naprawdę. Chciał stworzyć między nimi odpowiedni dystans, bo liczył, że dzięki temu zdoła oprzeć się pokusie, by ulec pożądanemu, jakie do niej czuł. Stąd też wziął się pomysł tego cholernego przyjęcia. W rezultacie, bojąc się, że Anna zamęczy się na śmierć, nadużył swojej władzy.

- Zachowałeś się jak napuszony bałwan, a teraz ona trzyma się reguł, które sam ustanowiłeś.

Od rozmowy, jaką przeprowadzili kilka dni temu, Anna zachowywała się jak nienaganna pomoc domowa. Uśmiechała się uprzejmie i traktowała go tak, jak każda gospodyni traktuje pana domu. Z dystansem, szacunkiem i poważaniem.

Nie było nucenia ani śpiewu, żadnych uroczych koszulek, żadnego impulsywnego działania. Przestała robić te wszystkie drobne rzeczy, którymi mimowolnie, lecz bezustannie przyciągała jego uwagę. -

Donovan zmarszczył gniewnie brwi. Zmusił ją do milczenia, a ona nie poskarżyła się nawet jednym słowem. Nadal wydawała się robić wszystko z przyjemnością. Gdyby tylko

przestała dręczyć go myśl, że to przez niego nie była już tak promienna...

- No to idź do niej i przeproś... Przyznaj się do błędu - nakazywał sobie.

Tyle że... Westchnął ciężko. Ilekroć chciał zrobić jakiś sympatyczny gest, kończyło się na tym, że jej dotykał. Bał się, że następnym razem może posunąć się za daleko. Przestała śpiewać, bo uznała, że takie są warunki pracy. Jednak gdy on straci nad sobą kontrolę, zrani ją naprawdę dotkliwie, a wtedy już nigdy nie będzie miała ochoty śpiewać.

Każde wyjście z tej sytuacji było niedobre dla Anny. Dzisiaj miało się odbyć przyjęcie, a potem...

Może powinien pomyśleć o przeniesieniu się gdzie indziej, oczywiście dla jej dobra? Gdyby wyjechał, jej życie wróciłoby do normy. A on...

Mógł żyć gdziekolwiek. Nie miało to żadnego znaczenia.

Oby tylko to była prawda. Wciąż dręczyły go wspomnienia o Benie. Nie przeżyłby, gdyby go w dodatku prześladowała Anna.

Myślał o tym nadal kilka godzin później, gdy schodził na dół, aby powitać swoich gości.

Anna stwierdziła, że w stroju pokojówki czuje się/jeszcze bardziej spięta. Razem z Johnem krążyli wśród gości, podając przystawki i drinki. Właściwie nigdy dotąd nie musiała nosić żadnego mundurka, chyba tylko strój sportowy na lekcjach w szkole, ale wydawało jej się, że taki ubiór będzie właściwy. Nie chciała, aby któryś ze znajomych Donovana zarzucił mu, że zbyt łagodnie traktuje swoją służbę.

Donovan spojrział na nią krzywo, kiedy pokazała mu się w czarnej spódnicy, białej bluzce i fartuszk.

Po raz pierwszy od tych kilku dni okazała swoją dezaprobatę dla jego opinii.

- Trzeba zachować odpowiedni poziom - zwróciła mu uwagę. - Przecież chcesz zrobić dobre wrażenie na swoich gościach.

Cień złośliwego uśmiechu pojawił się na jego twarzy. Donovanowi to również zdarzyło się pierwszy raz od kilku dni.

- Tak sądzisz?

Jeszcze bardziej zmarszczyła brwi.

- Owszem - rzuciła krótko. Nie zamierzała ciągnąć tej rozmowy. Donovan mógłby roześmiać się na głos, a zarówno jego uśmiechy, jak i głos w dziwnie cudowny sposób działały na jej zmysły.

Nie chciała myśleć o uśmiechu Donovana. Pomaszerowała do kuchni, gdzie wydała Linette i Johnowi ostatnie instrukcje. Jeśli przyjęcie się nie uda, jeżeli coś pójdzie źle...

Następną myślą powinno być „stracę pracę”, ale tego akurat wcale się nie bała. Co prawda Donovan przypomniał jej, jak wiele ich różni, lecz wiedziała, że nie jest mściwy. Jednak teraz zaczynał nowe życie. Gdyby dziś dała plamę, wyrzuciłaby mu krzywdę. Nie mogła do tego dopuścić.

- Zróbmy to jak najlepiej - powiedziała na głos.

- Obiecuję, że nic nie upuszczę ani nie rozleję.

Obróciła się gwałtownie. W drzwiach stał John.

- Uwierz mi, że znacznie bardziej boję się o siebie - wyjaśniła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - Ty przynajmniej masz doświadczenie.

John spojrział na nią z wdzięcznością.

- Jesteście wspaniali - i ty, i pan Barrett. Odszukał mnie dzisiaj i powiedział, żebym się nie przejmował.

- Naprawdę?

John roześmiał się i kiwnął głową.

- Powiedział mi również, że gdybym miał coś rozlać, to powinienem celować w panią Williams.

Anna wytrzeszczyła oczy.

- Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego - uspokoił ją John.

- Ze względu na niego postaram się, żeby wszystko wypadło jak najlepiej.

Ja również, dodała w duchu.

Przybrała możliwie najbardziej odpowiednią dla pokojówki minę, zabrała tacę i ruszyła za Johnem do wysokiego, urządzonego na złoto salonu.

Wcześniej tego dnia ustawiła tu wazony z żółtymi różami i białe świece. Światło świec migotało na ścianach, odbijało się w mosiężnych i kryształowych elementach żyrandola i podkreślało rzeźby sztukaterii.

Chociaż wystrój pokoju był naprawdę piękny, jego wyjątkową ozdobę stanowili sami goście. Mężczyźni mieli na sobie czarne smokingi i białe koszule, większość kobiet również włożyła czarno-białe kreacje. Wyglądają jak piękne figury szachowe z marmuru, pomyślała Anna i natychmiast poczuła się okropnie. Nie powinnam tak o nich myśleć, skarciła się w duchu. Co prawda wszyscy ci ludzie należeli do innego świata, lecz to nie znaczy, że nie mają uczuć, marzeń i pragnień.

Podsunała tacę jakiemuś starszemu panu.

- Dziękuję bardzo - powiedział, sięgając po kieliszek.

- Proszę uprzejmie - wymamrotała i ruszyła w głąb pokoju.

Wyglądało na to, że wszystko idzie jak trzeba. Donovan był idealnym gospodarzem i najwyraźniej był bardzo lubiany.

Dostrzegła właśnie, że jego kieliszek był pusty. Musiała sama do niego podejść, bowiem John wrócił do kuchni, żeby ponownie napełnić tacę. Ze zdenerwowania zabrakło jej tchu. Wielokrotnie obsługiwała Donovana, ale teraz, wśród tych wszystkich gości, wydawało się to znacznie trudniejsze. Zupełnie jakby mogli wyczytać z jej twarzy, jak bardzo jest zainteresowana swoim pracodawcą.

Co za absurd! - upomniała się natychmiast. Wcale już jej nie pociągał. A w ogóle nie powinna myśleć o nim, tylko o pracy.

Zdecydowanie wyciągnęła tacę.

- Dziękuję, Anno - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. To było tak bardzo w jego stylu! Nie chciał, żeby czuła się jak mebel, więc zwrócił się do niej po imieniu i podniósł na nią wzrok. Na miłość boską, chyba powinien wiedzieć, jak należy traktować służbę!

- Proszę bardzo, panie Barrett - odpowiedziała, zabierając się do odejścia. Niestety jej myśli i bliskość Donovana całkiem ją zdekoncentrowały. Stopą zahaczyła o czyjś but i raptem straciła równowagę. Miała wrażenie, że trwa to całą wieczność, gdy nagle Donovan wyciągnął ramię, przytrzymał tacę, a drugą ręką objął Annę w talii.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Miała wrażenie, że zrobiła to bardzo głośno.

- W porządku? - mruknął.

Natychmiast się opanowała.

- Oczywiście, dziękuję - bąknęła. Jakoś udało jej się roznieść pozostałe na tacy drinki i trafić z powrotem do kuchni.

Skłamała. Wcale nie było w porządku. Dotknięcie Donovan przyprawiło ją o jeszcze większe zawroty głowy niż -te, które wywołał strach, że się przewróci.

- Musiałeś nieźle ją uścisnąć - usłyszała głos którejś z kobiet. - Miała taką minę, jakbyś zaprosił ją do łóżka. Czyżby coś było na rzeczy?

- Zamknij się, Kendro - odezwała się inna. Anna rozpoznała ten głos. Należał do Susannah McGraff, pięknej, inteligentnej kobiety, której rodzina zbiła fortunę na domach towarowych. - Anna po prostu poczuła się zażenowana. Zdawała sobie sprawę, że każdy widział, jak się potknęła. Na jej miejscu też byś się tak czuła.

- Oczywiście - wtrącił ktoś jeszcze. Tym razem był to starszy pan, którego obsłużyła na początku.

Niestety nie mogła się ukrywać w kuchni przez cały wieczór. Linette właśnie ustawiała jedzenie na tacach, a John dał znać Donovanowi, że czas prosić gości do stołu.

Odczekała chwilę, aż wszyscy zajęli miejsca, po czym oboje z Johnem wzięli swoje tace. Miała nadzieję, że szczęście jej dopisze, i wkrótce skończy się ten wieczór i jej gehenna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Donovanowi zadrżało serce, gdy w drzwiach dostrzegł Annę z tacą, która wydawała się cięższa od niej samej. Domyślał się, jak bardzo się denerwowała. Pewnie przez cały wieczór bała się, by nie popsuć mu przyjęcia.

Cholera! Powinienem jej wyjaśnić, że to przyjęcie nie ma dla mnie żadnego znaczenia, złościł się w duchu. Wydał je tylko po to, żeby nie myśleć o Annie. Chciał odwrócić od niej uwagę. Niestety, chyba nie bardzo mu to wyszło.

Patrzył teraz, jak z wysiłkiem próbuje przybrać minę, jakby dźwiganie ciężkich tac było jej stałym zajęciem.

Zdawał sobie sprawę, że powinien zostać na swoim miejscu. Anna z pewnością nie będzie mu wdzięczna, jeśli zwróci na nią uwagę gości.

Zrobiła kolejny krok. Była silna, ale ta taca była wyładowana po brzegi.

Mrucząc coś pod nosem, podniósł się z krzesła.

Widział, jak patrzy na niego z przerażeniem i bezgłośnie mówi „nie”. Mimo to wyciągnął rękę.

- Obiecałaś, że weźmiesz kogoś, jeśli będziesz potrzebowała pomocy - szepnął.

- Daję sobie radę.

- Drżysz z wysiłku.

- To, co robisz, nie wygląda właściwie.

- Trudno. Załatwię to. Ty się tylko uśmiechaj - polecił.

Wziął od niej tacę i doniósł do stołu.

- Nie mogę utracić kobiety, dzięki której funkcjonuje mój dom, prawda? - zwrócił się do gości. - Bez Anny wszystkie tryby przestałyby się kręcić. Mój ogrodnik twierdzi, że kwiaty kwitną tylko dla niej.

Rzuciła mu spłoszone spojrzenie. Zdawało mu się, że słyszy, jak szepcze „kłamca”. Możliwe jednak, że to było tylko złudzenie. Albo jego własne sumienie. Clyde co prawda rzeczywiście uważał, że to dzięki Annie słońce wschodzi i zachodzi, ale on teraz powtórzył tę wyraźnie przesadzoną opinię, próbując usprawiedliwić własne postępowanie.

Zresztą i tak nic mu to nie pomogło. Kendra Williams uśmiechała się znacząco. Nie miał wątpliwości, że już jutro zacznie rozpowszechniać plotki. Nawet Susannah przyglądała mu się pytająco. Chociaż w jej wzroku można było również dostrzec podziw.

Tego wieczoru już więcej nie przyciągnął uwagi do Anny. Ona starała się trzymać z dala, a odzywali się do siebie tylko wtedy, gdy nie można było tego uniknąć.

Jednak ledwie drzwi zamknęły się za ostatnim z gości, a John i Linette wrócili do domów, Donovan poszedł do kuchni. Anna właśnie pochylała się, odstawiając do szafki czyste naczynia. Jęknął cicho, patrząc na jej zgrabną sylwetkę.

Obróciła się gwałtownie.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Jestem - odparł. Nie dodał nic więcej, bo nie mógł zdradzić, że myśli wyłącznie o tym, jak się cieszy, że goście już

wyszli i został z nią sam. Zresztą z pewnością nie chciałaby tego słuchać.

- Wydaje mi się, że wszystko poszło dobrze - powiedziała, bawiąc się mimowolnie rączką szafki. - Mam wrażenie, że oczarowałeś swoich gości.

- Masz rację, wypadło całkiem dobrze - zgodził się. -
Dzięki tobie.

- Nie musisz tego mówić.

- Ale to prawda. To ty wszystko przygotowałaś. Ja tylko gadałem.

- I byłeś sobą. Ludzie cię lubią, i to jest ważne.

Może dla innych. On nie przywiązywał do tego wagi. Nie obchodziło go ani trochę, co myślą o nim zgromadzeni w salonie goście. Jego uwaga skoncentrowana była wyłącznie na tej dziewczynie.

- Dziękuję.

Anna poruszyła się i jej włosy opadły na policzek.

- Nie powinieneś był mi pomagać.

- Taca była ciężka.

- Ale nie wolno ci robić takich rzeczy. To ja jestem od wnoszenia potraw. Dobrze o tym wiesz. - Jej oczy błyszczały, gdy zrobiła krok do przodu. Uwielbiał tę jej pozę i wygląd.

- Pouczasz mnie?

Zamarła w miejscu. Domyślił się, co zaraz powie.

- Żartuję, Anno.

- Możliwe, ale ja naprawdę zaczęłam cię pouczać. A to niewłaściwe.

Roześmiał się.

- Mnie się podoba.

Uniosła dumnie brodę.

- Miałeś rację, gdy zwróciłeś mi uwagę, że to ty jesteś od wydawania poleceń.

- Zachowałem się wtedy jak skończony dureń.

- W takim razie nadal się tak zachowuj.

Donovan pokręcił głową.

- Już nie śpiewasz przy pracy.

- Uznałam, że tak się nie zachowuje fachowa pomoc domowa.

- W takim razie zachowuj się niefachowo. Nie chcę, żebyś starała się zmienić, bo ja próbowałem cię do czegoś zmusić.

- Czy ty naprawdę byłeś lekarzem? - spytała wyraźnie rozbawiona.

- Skąd to pytanie? - zdumiał się.

- Lekarze przecież wciąż wydają mnóstwo poleceń. Recepcjonistkom, pielęgniarce, pacjentom. - Jej spojrzenie nagle złagodniało. - Nie odpowiadaj na to.

- Dlaczego?

- Nigdy nie mówisz o swojej przeszłości. Domyślam się, że sprawia ci to ból.

- Zgadza się, ale... Tak, wydawałem polecenia, lecz tylko wtedy, gdy było to konieczne. W twoim przypadku nie ma takiej potrzeby, Anno.

- Czemu tak uważasz?

Uśmiechnął się smutno.

- Bo ty i tak robisz więcej, niżbym chciał.

- Czy... brakuje ci tego? Twojej pracy?

Przez chwilę się zastanawiał.

- Owszem, ale nie mógłbym już tego robić. Dla medycyny poświęcałem wszystko, a dla Bena zbyt mało. Nie było mnie przy nim nawet tego dnia, gdy tamten samochód odebrał

mu życie. Pracowałem. Przyszedł mnie odwiedzić, ale ode-
słałem go do domu z kolegą, zamiast go odwiedzić. Tak więc
skończyłem na dobre z medycyną. W pewnym sensie to ona
właśnie odebrała mi Bena. Wciąż się zastanawiam, czy to by
się stało, gdybym sam zabrał go do domu.

Kiwnęła głową.

- Wydaje mi się, że doskonale rozumiem, czemu tak się
czujesz. Przykro mi z powodu twojego syna. Naprawdę bar-
dzo mi przykro.

Ujął ją za rękę.

- Dziękuję.

Spojrzała na swoje dłonie spoczywające w jego uścisku.
Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że zaraz pochyli się
w jego stronę, lecz natychmiast się opanowała i cofnęła rękę.

- Tak mi przykro - powtórzyła.

Odniósł wrażenie, że żałuje czegoś zupełnie innego. Może
tego, że pragnęła dziecka, gdy on swoje stracił?

- Już w porządku - powiedział cicho.

Ale nic nie było w porządku. Ani to, że stracił Bena, ani że
pociągała go kobieta, która marzyła o dziecku.

A pociągała go tak bardzo, że przez całą noc o niej my-
ślał. Tylko o niej...

Z jednej strony żałował, że odważył się jedynie na trzy-
manie jej za rękę, z drugiej był wdzięczny, że Annie starczyło
zdrowego rozsądku, by się od niego odsunąć.

Następnym razem...

- Nie wolno ci dopuścić, by zdarzył się jakiś następny raz
- mruknął niechętnie. Gdyby tylko mógł mieć nadzieję, że
postąpi zgodnie z własną radą.

Ostatnia myśl, jaka przyszła Annie do głowy, kiedy kładła się spać, dotyczyła Donovana. Rano również od razu pomyślała o nim, i tak już było przez cały dzień.

- Przestań! - próbowała przywołać się do porządku, jakby mogło to pomóc. Ten facet nie opuszczał jej myśli od chwili, gdy go zobaczyła po raz pierwszy.

Wczoraj wyglądał jak marzenie. A kiedy wziął od niej ciężką tacę i poczuła na skórze muśnięcie jego palców, kolana się pod nią ugięły i przez ułamek sekundy bała się, że upadnie. Czy to nie głupota? Przecież on chciał jej tylko pomóc!

Obserwowała go przez cały wieczór. Wyglądał, jakby to, co działo się wokół niego, w ogóle go nie interesowało. Śmiał się, rozmawiał i niewątpliwie był czarujący, lecz potrafił też zostawić gości, żeby pomóc swojej służącej. Nie był więc aż tak pochłonięty przyjęciem, jak powinien. Nie wiedziała, czemu tak się dzieje, dopóki nie przyszedł do niej do kuchni. Wówczas zrozumiała, na czym polegał problem. Wszystko to, co prawdziwe w jego życiu, dawno się skończyło.

- Tego nie da się naprawić - powiedziała do siebie. - To wyłącznie jego wybór.

Mimo to marzyła, że uda mu się jakoś pomóc, żeby wrócił do życia i znalazł odrobinę szczęścia. Choćby na krótko.

- Wiesz chyba, co to znaczy? - mruknęła pod nosem. - To mianowicie, że za bardzo się zaangażowałaś. Powinnaś się wycofać i zachować odpowiedni dystans.

Tak... To właśnie zamierzała zrobić. Zachować dystans.

Trzy dni później Anna miała zupełnie stargane nerwy. Nie chciała, żeby Donovana dręczyły wyrzuty sumienia, więc zachowywała się tak jak dawniej. Znowu nuciała i śpiewała pod-

czas pracy, chociaż bała się, że jeśli będzie zachowywać się zbyt głośno, Donovan może przyjść do pokoju. Czy zdoła się wówczas pohamować i nie da po sobie poznać, że gotowa jest błagać go na kolanach, aby ją znów pocałował?

Miara się dopełniła, gdy pewnego dnia myła w holu podłogę z terakoty. Posuwała się systematycznie, aż dotarła do drzwi na oszkloną werandę.

Nagle jakiś dźwięk przykuł jej uwagę. Uniosła głowę, i ku swemu zdumieniu napotkała spojrzenie Donovana.

- Myślałam, że jesteś w bibliotece.

Starła się zapomnieć o tym, że stoi przed nim na czworakach, o ubraniu, które wilgotne od potu zbyt mocno uwydatniało jej kształty, i o tym, że patrzy mu w oczy,...

- Chyba nie płacę ci aż tyle, żebyś wykonywała taką pracę - zauważył, marszcząc czoło.

Rzuciła mu spojrzenie, którym jasno dawała do zrozumienia, że nie zamierza z nim dyskutować na ten temat. Płacisz mi bardzo dużo.

- Nie uprzedzałaś, że zamierzasz szorować podłogi. Wstań z kolan, Anno. - Jego oczy wyraźnie pociemniały.

Serce zabiło jej mocniej. Nie, to nieprawda, poprawiła się zaraz. Wcale nie zabiło, tylko zaczęło walić jak młotem. Gdyby znalazła się teraz w gabinecie lekarskim, z pewnością ka-
zaliby jej natychmiast zrobić elektrokardiogram.

W pierwszej chwili chciała zaproponować.

- Donovan, ja...

Zdażyła jednak ledwie otworzyć usta, gdy ruszył w jej stronę. Jego wielkie dłonie objęły ją w talii i bez wysiłku podniosły na nogi. Upuściła ścierkę i potknęła się, niemal wpadając w jego ramiona.

- Jesteś strasznie apodyktyczny - wykrztusiła, zawstydzona swoją niezdarnością.

- Wiem - odparł. Wsunął dłoń pod jej włosy, odchylił jej głowę i przez chwilę przyglądał się Annie tak uważnie, jakby nigdy wcześniej jej nie widział. - To moja rola.

A potem pochylił głowę i przykrył jej usta swoimi.

Zareagowała natychmiast i zupełnie bezwiednie. Położyła dłonie na jego plecach, uniosła się na palcach i przytuliwszy się do niego, przechyliła głowę, jakby chciała ułatwić mu dostęp do swoich ust. Chociaż Donovan nie potrzebował pomocy. Całował ją, skubał jej usta wargami, kąsał, lizał...

- Doprowadzasz mnie do szału - wyszeptał ochryłym głosem. - Myślę o tobie o wiele za dużo, właściwie przez cały czas. Wyobrażam sobie, jak dotykają cię inni mężczyźni, bo wiem, że ja nie powinienem tego robić.

Znów ją pocałował.

- Tak - jęknęła słabym głosem. Oddała mu pocałunek. - To znaczy nie... Chciałam powiedzieć... nie. Nie powinnam cię tak całować. Jesteśmy z różnych światów. Nie pasujemy do siebie.

Oparła dłonie na jego piersi, żeby się odsunąć. Nie cofnęła się jednak ani o krok. Wdychała jego zapach, obracając głowę tak, żeby lepiej czuć, gdy ustami wędrował po jej twarzy, wzdłuż policzka, aż do szyi...

Nagle zadrżała w jego ramionach.

- Nie jestem taka - szepnęła, nie wiadomo do siebie czy do niego. Lecz przecież była właśnie taka. Przy nim.

- Czy myślisz, że tego nie wiem? - Jego usta przesuwają się po jej szyi, potęgując jej pożądanie. Poruszyła się, starając się mocniej wtulić w jego ciało. - Wiem cholernie do-

brze, że dla twojego dobra powinienem trzymać się od ciebie z daleka. Nie chcę cię skrzywdzić. Naprawdę nie chcę cię skrzywdzić.

W tym momencie chyba dotarło do niego znaczenie tych słów, bo wziął głęboki, urywany oddech i odsunął ją od siebie.

Wpatrywał się w nią pociemniałymi, udreńczonymi oczami. Wiedziała, że Donovan żałował wielu rzeczy, które zrobił lub przeciwnie - zaniedbał. Teraz ona stała się jedną z tych spraw. Ta świadomość była nieznośna, chociaż oczywiście miał rację, mówiąc, że może ją zranić...

- Wszystko w porządku - wykrztusiła z trudem. Postarała się, żeby jej głos zabrzmiał zdecydowanie i pewnie. - Wszystko dobrze - powtórzyła. Tym razem wyszło trochę lepiej.

- Jak może być dobrze? - spytał Donovan gniewnie. - To nie zdarzyło się pierwszy raz. Żadna kobieta nie powinna być zmuszana, żeby akceptować takie zachowanie.

Anna zamrugła nerwowo.

- A co powiesz o moim zachowaniu? Uznasz, że przyjmuję twoje zaloty życzliwie, a nawet je podsycam, bo nie chcę stracić pracy?

- Oczywiście, że nie! - przerwał jej niecierpliwie. - Chodziło mi o to...

Uniosła dłoń, żeby go powstrzymać.

- Wiem, o co ci chodziło. O to, że ty trzymasz w ręku wszystkie atuty, masz władzę i pieniądze, a ja jestem na twojej łasce. Jednym słowem sugerujesz, że ja nie miałam na to ochoty.

Ściągnął brwi, ale się nie odezwał.

- Nic nie mówisz, bo wiesz, że to nieprawda. Mówiłam ci już, że bardzo mnie pociągasz.

- Właśnie. Wiedząc o tym, nie powinienem wykorzystywać sytuacji. Tak nie postępuje dobry pracodawca.

- Nie możesz mówić, jaki pracodawca jest dobry. To ja jestem pracownikiem i do mnie należy ocena.

Jęknął cicho.

- Wątpię, czy szukałaś szefa, który przypierałby cię do ściany i kładł na tobie łapy.

Chociaż była zdenerwowana i przerażona reakcją własnych zmysłów, nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Myślę, że tego nie wpisałaś na listę cech oczekiwanych u szefa, ale... to się już stało.

- Bo zachowałem się niewłaściwie.

-I dlatego, że ja skwapliwie z tego skorzystałam.

Zajrzał jej w oczy.

- Wolałbym, żebyś mi tego nie zdradzała. W tym momencie nie ufam samemu sobie.

- Ale ja ci ufam - powiedziała miękko. - Zatrzymałeś się, nim posunąłeś się o krok dalej. Jeśli się nie mylę, zrobiłeś to wyłącznie z mojego powodu. Ufam ci, a już od dawna nie zaufałam żadnemu mężczyźnie.

Słyszając to, natychmiast uniósł powieki.

- Dlaczego? - Patrzył na nią uważnie, a z jego oczu zniknął wyraz bólu.

Co za wspaniały człowiek, myślała. Gdy chodzi o innych, gotów jest zapomnieć o własnych potrzebach. Właśnie dlatego postanowiła opowiedzieć mu o sprawach, o których rozmawiała z bardzo niewidoma osobami.

- Już ci kiedyś wspominałam, że mój ojciec opuścił nas, gdy byłam mała. Właściwie nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Wciąż zdarzają się takie rzeczy. Niemniej jednak wpły-

nęło to na mój stosunek do mężczyzn. Chyba za bardzo mi zależało, żeby się podobać, możliwe też, że byłam trochę za mało wymagająca. Kilka razy byłam gotowa związać się z chłopcami lub mężczyznami, którzy chcieli ode mnie więcej, niż ja gotowa byłam ofiarować i okłamywali mnie, żeby nakłonić mnie do uległości.

Donovan zaklął pod nosem, ale Anna uspokajająco pokręciła głową.

- Byłam naiwna, ale nie do tego stopnia. Kiedy stawało się jasne, że próbują mnie wykorzystać, odchodziłam. Byłam coraz mniej ufna i już nie tak pełna optymizmu, ale fizycznie nie tknięta. Przynajmniej do czasu, gdy poznałam Brenta. Był inteligentny i wesoły i nie próbował mnie ponaglać. Czułam się przy nim pewnie i bezpiecznie. Pokochałam go. Mieliśmy się pobrać. Uczciwie powiedziałam mu, że nie mogę mieć dzieci. Żeby być bliżej niego, przeprowadziłam się do Chicago. Z początku wydawał się szczęśliwy, ale gdy zbliżał się termin ślubu, Brent zaczął się wycofywać. Mówił mi różne okrutne rzeczy, w końcu rzucił mi w twarz moją bezpłodność. Zdaje się, że podczas gdy ja byłam zajęta planowaniem przenosin do Chicago, on już spotykał się z kimś innym, z kobietą, która mogła dać mu dzieci. Nagle się okazało, że to jest dla niego najważniejsze. Zresztą nie jestem pewna, czy faktycznie o to chodziło. Ja... myślę, że to był wyłącznie pretekst. Jestem niemal pewna, że już dawno chciał się ze mną rozstać.

Po tych słowach zapadła cisza. Tylko z pokoju obok dochodziło głośnie tykanie zegara.

- Postanowiłaś więc wrócić do domu.

Uciekła spojrzeniem w bok, niezdolna spojrzeć mu w oczy. Prawda była tak żałosna!

- No tak... Gdzie miałam iść? - Nie miała swojego miejsca. I nikogo bliskiego... Tego jednak nie chciała powiedzieć.

Donovan jęknął cicho.

- Anno... Chodź tutaj.

Pokręciła zdecydowanie głową. Nie, w tej chwili czuła się zbyt bezbronna. Nie powinna była opowiadać o tym. Teraz Donovan się nad nią litował.

- Anno, proszę. Nie dotknę cię, jeśli nie będziesz tego chciała.

Lecz przecież chciała, żeby jej dotykał. I to właśnie było najgorsze. Z ciężkim westchnieniem podeszła bliżej.

- Nie opowiedziałam ci tej historii po to, żebyś się nade mną użalał.

- Ależ wcale się nie użalam. Ja cię podziwiam. Dostałaś cios prosto w serce, ale podniosłaś się i wyszłaś z tego cało.

- Opowiedziałam ci to, żebyś zrozumiał, że nie możesz mnie zranić - odezwała się, jakby w ogóle nie słyszała, że coś mówił. - Wcześniej zostałam skrzywdzona przez mężczyzn, którzy nie mieli uczuć. Ty jesteś inny.

Donovan otworzył usta, ale położyła mu na nich palce. Starła się nie zwracać uwagi na jego ciepły oddech, który czuła na skórze.

- Jesteś wobec mnie uczciwy. Nie próbowałeś mi wmówić, że między nami może być coś więcej niż pożądanie. Oboje doskonale wiemy, że nie ma dla nas przyszłości. Gdybyś obiecywał mi, że będziemy żyć długo i szczęśliwie, nie darzyłabym cię takim szacunkiem.

Donovan uniósł brwi.

- Czy to znaczy, że nie uwierzyłabyś mi?

Uśmiechnęła się mimo woli.

- Wyobraź sobie, że nie. Od czasu Brenta wiele się nauczyłam. Prawdę mówiąc, powinnam być mu wdzięczna, bo bardzo ułatwił mi życie.

- Skutecznie zraził cię do mężczyzn - rzucił Donovan gniewnie.

Zabrała palce z jego ust i złożyła na nich krótki pocałunek.

- Nie, zniechęcił mnie tylko do poważnych związków z mężczyznami. Ale nadal lubię ich od czasu do czasu całować.

Chciała się odwrócić, ale w tym momencie Donovan objął ją w tali i przyciągnął do siebie.

- Całujesz wielu mężczyzn?

Tylko ciebie, pragnęła odpowiedzieć. Jesteś jedynym, którego chcę całować.

Lecz nim zdążyła otworzyć usta, Donovan wypuścił ją z objęć.

- Przepraszam, że o to pytałem. To nie moja sprawa.

Widząc jego ponure spojrzenie, zrozumiała swój błąd. Jej

beztroska uwaga sprawiła mu ból, a przecież nie chciała go zranić.

- Zapomnij, że to powiedziałam - poprosiła. - To było niestosowne i w dodatku nieprawdziwe. A teraz powinnam się już wziąć do pracy.

Kiwnął krótko głową i więcej jej nie zatrzymywał. Przemknęło jej przez myśl, że już nigdy nie poczuje jego ust na swoich. Właściwie powinna się z tego cieszyć. Niestety miała świadomość, że będzie śnić o jego pocałunkach przez wiele długich lat. A zacznie jeszcze tej nocy...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka, po wyjściu z pokoju, Donovan usłyszał dobiegający z holu przyciszony głos Franka. Szeptu Anny, która coś mu odpowiedziała, prawie nie było słychać.

Stanął u szczytu schodów i spojrzał w dół. Anna i Frank siedzieli na podłodze po turecku i przyglądali się czemuś, co Frank trzymał w ręku.

- Jeżdżę na nim, ale nie umiem go naprawić - mówił Frank z wyraźną rozpaczą.

- Ciii, obudzisz Donovana - uciszała go Anna. Chłopiec poczerwieniał.

- Przepraszam, zapomniałem.

Odwróciła spojrzenie od jego ręki.

- Nie chciałam wprawić cię w zakłopotanie. Tylko... chodzi o to...

- Wiem. Wszyscy wiedzą o synku pana Barretta. Mama powtarza, że powinienem zachowywać się taktownie, ale ja tam nie wiem. Gdybym ja miał dziecko i ono by umarło, nie chciałbym, żeby wszyscy udawali, że go w ogóle nie było.

Donovan słuchał tego ze ściśniętym sercem. Z całej woli skupił się na tym, żeby nie jęknąć. Słowa Franka, choć były takie ciche, odbijały się echem w jego głowie.

- Wiem, kochanie - mówiła spokojnie Anna. - Trudno

to zrozumieć, ale dorośli tak czasami reagują. Ból po utracie dziecka jest prawie nie do zniesienia. Można sobie z nim poradzić tylko wtedy, gdy się przestaje o tym myśleć.

Donovanowi zabrakło tchu. Jego uczucia były dla nich tak ważne, że chodzili wokół niego na paluszkach... Tak bardzo się o niego troszczyli...

Przymknął oczy i nabrał głęboko powietrza. Kusiło go, żeby po cichu wrócić do siebie. To z pewnością oszczędziłoby Frankowi i Annie zakłopotania. Chociaż z drugiej strony. .. Nie chciał, żeby wciąż trzymali go pod kloszem. Nie powinni się bać, że każde niewłaściwe słowo może wywołać wspomnienia o Benie.

Ledwie zdążył o tym pomyśleć, przed oczami stanął mu uśmiechnięty synek. Miał wrażenie, że czuje jego małe paluszki zamknięte w jego dłoni, gdy szli razem ulicą. Wkrótce był dzień urodzin Bena. Jego synek tak bardzo lubił obchodzić urodziny.

Potworny ból mieszał się z ciepłym i słodkim uczuciem smutku.

- Co byś zrobiła, gdyby twoje dziecko umarło? - pytał Frank.

- Nie wiem - odpowiedziała cicho. - Ale chyba tak samo jak Donovan wolę nie myśleć o niektórych przeżyciach.

- Mama mówi, że chociaż ma ze mną tyle kłopotów, nie zniosłaby, gdyby mnie nie było - oznajmił chłopiec. - I dlatego mam być taktowny wobec pana Barretta.

Donovan zdawał sobie sprawę, że przestraszy chłopca i że wybrał niewłaściwy moment. Jednak musiał to zrobić...

Schodził po schodach, starając się robić możliwie dużo hałasu.

Frank podniósł wzrok. Jego oczy zrobiły się okrągłe, usta otworzył szeroko, choć nie zdołał wydobyć dźwięku. Rumieniec powoli pokrywał jego szyję, twarz, nawet czubki uszu.

Był jeszcze za daleko, ale już chciał wyciągnąć rękę i uspokajająco go pogłaskać. Zbiegł z ostatnich stopni i skierował się do Anny.

Podniosła się powoli. Ona również otworzyła usta, chociaż się nie odezwała. Nie miał wątpliwości, że stara się wymyślić coś, co mogłoby ukoić jego ból. A najbardziej prawdopodobne, że chce go przeprosić.

Ogarnęło go dziwne uczucie: gorące, ponure i bardzo zbliżone do gniewu. Nie chciał, żeby cokolwiek mówiła, a już na pewno nie chciał słyszeć jej przeprosin. Miał dość tych wszystkich spraw, które ich od siebie odgradzały. Ze szczególną niechęcią myślał o jej pozycji służącej, która zdawała się ją zmuszać do tego, żeby była uległa, ostrożna i tak zdystansowana.

- Wszystko w porządku - powiedział spokojnie. - Naprawdę.

- Przepraszam - odezwała się Anna. Oczywiście, znów to zrobiła. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i scalać to „przepraszam” z jej ust.

Westchnął ciężko. Powtarzanie, że nic mu nie jest, najwyraźniej nie uspokoi Anny ani nie sprawi, że Frank poczuje się lepiej.

- Posłuchajcie - zaczął. - Strata dziecka jest największą tragedią, ale Frank ma rację. Mimo że każda myśl o Benie wywołuje potworny ból, znacznie gorzej jest udawać, że go w ogóle nie było. To całkiem naturalne, że rozmawiacie o tym, co się stało.

Nie wiedział, czy to, co mówi, ma jakiś sens ani czy mówi to szczerze. Jednak jednej rzeczy był całkiem pewien.

- Nie chcę, żeby któreś z was miało wyrzuty sumienia.

Frank ostrożnie uniósł głowę, ale minę wciąż miał nie-szczęśliwą.

Przykucnął przed chłopcem i wyciągnął rękę.

- Czy to łańcuch od roweru? Mogę spojrzeć?

- Umiesz naprawić rower? - zdumiała się Anna.

Donovan parsknął śmiechem, lecz nim zdążył coś powiedzieć, z ust Franka wyrwał się głośny świst, przy którym jego grzywka poderwała się do góry.

- Przecież on naprawia ludzi. Rowery są prostsze.

- Czasami, chociaż nie zawsze - powiedział Donovan, biorąc od chłopca pokryty smarem łańcuch. - Nie jestem ekspertem, ale z tym chyba potrafię sobie poradzić. Trzeba przygiąć i nasmarować jedno ogniwo. Chodź, zobaczmy, czy w garażu znajdziemy odpowiednie narzędzia.

- Cały będziesz w smarze - zwróciła mu uwagę Anna.

Uśmiechnął się i kciukiem dotknął jej nosa.

- Nie da się tego uniknąć, gdy trzeba rozłożyć rower. To cała przyjemność, żeby się ubrudzić. Mam rację? - Spojrzał na Franka.

- Jasne - przytaknął chłopiec. - To robota dla facetów, Anno.

Skrzywiła się, a minę miała taką, jakby kazali jej połknąć ten łańcuch.

- Hm... - mruknął Donovan. - Ta uwaga chyba nie była na miejscu, Frank. Nie wiedziałeś, że Anna świetnie sobie radzi z wszelkimi narzędziami?

- Jak prawdziwy facet?

- Powiedzmy po prostu, że Anna jest wszechstronnie utalentowaną kobietą. A rowery naprawiać mogą i mężczyźni, i kobiety - wtrącił Donovan, widząc, że twarz Franka znów pokrywa się rumieńcem.

Chłopiec rzucił Annie niepewne spojrzenie.

- To było bardzo taktowne - powiedziała do Donovana, po czym zwróciła się do Franka: - Kiedy będziesz miał do czynienia z dziewczynami, pamiętaj, że nie lubimy, gdy się nas szufladkuje.

- Wcale nie chcę mieć do czynienia z dziewczynami - odparł Frank z obrzydzeniem. - A już na pewno nie z Mitzi Ronberg.

Anna znieruchomiała. Obrzuciła Franka zdumionym spojrzeniem, jak matka, która właśnie uświadomiła sobie, że jej dziecko dorasta. Donovan z trudem powstrzymał śmiech.

- Cóż, oczywiście, że nie - odezwała się Anna, gdy przeszli do drzwi garażu, gdzie stał stół z narzędziami. - A w ogóle dziękuję. Uznałeś, że mogę być prawdziwym facetem.

Frank z uśmiechem wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. Zapamiętam to, co mówiłaś o tych szufladach. Mama na pewno zgodziłaby się z tym. I co, da się naprawić? - spytał, zwracając się do Donovana.

Jak szybko dzieci przeskakują z tematu na temat, pomyślał. Można było pozazdrościć Frankowi, że potrafi zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Mimo młodego wieku i tej śmiesznej uwagi na temat Mitzi, Frank pod niektórymi względami był mądrzejszy niż niejeden dorosły.

- Zrobię wszystko, co tylko się da - obiecał.

Na szczęście naprawa łańcucha poszła całkiem gładko.

- Myślę, że to powinno wystarczyć - powiedział, podnosząc się i wycierając rękę.

Frank wypróbował rower, robiąc małe kółka.

- Działa znakomicie. Jest pan super, panie Barrett! Ale mama się zdziwi, gdy jej powiem, że to pan naprawił mi rower! Chyba się w panu zadurzyła. Chociaż mówiła, że w panu kochają się wszystkie kobiety. To znaczy... no, wie pan, co chcę powiedzieć.

- Nawet Anna? - nie mógł się oprzeć Donovan.

Frank podniósł wzrok. Najwyraźniej taka możliwość w ogóle nie powstała mu w głowie.

- Nie, skąd. Anna u pana pracuje. Pan jest jej szefem. Myślę, że czasami pana nienawidzi. Ja czasami nie cierpię swojej mamy. To znaczy, nie naprawdę, ale... to jest...

- Wiem, o co ci chodzi - przerwała mu Anna, uśmiechając się z wysiłkiem. - Masz rację. Kobieta nie może podkochiwać się w swoim szefie. No i jak rower?

- Świetnie.

- W takim razie... może powinieneś rozwiązać resztę gazet, nim zrobi się za późno i mama zacznie się denerwować?

- Chyba tak. Dzięki, panie Barrett. Do zobaczenia, Anno. Frank pospiesznie odjechał.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Donovan odwrócił się do niej.

- Nic takiego nie zrobiłem. To nie była skomplikowana naprawa.

- Sprawileś, że poczuł się swobodnie. I nie śmiałeś się z niego, gdy wspomniał o Mitzi.

- On jej się podoba?

Anna wzruszyła ramionami.

- To taka laleczka. Nawet miła, ale w tej chwili przecie wszystkim zajęta chłopcami. A Frank to słodki dzieciak.

- To tego właśnie pragną teraz dziewczęta? Słodkich dzieciaków?

Ze śmiechem ruszyła w kierunku domu.

- No dobrze, czasami jest też niegrzecznym chłopcem.

- Rozumiem, niegrzeczni chłopcy. Jednym słowem świat wcale tak się nie zmienił. Kobiety wciąż biegają za mężczyznami, którzy nie są dla nich odpowiedni.

Oboje stanęli jak wryci. Rzucona bez zastanowienia uwaga zaskoczyła ich oboje. Dopiero gdy skończył, uświadomił sobie, że lepiej byłoby milczeć.

- Zapomnij o tym - poprosił.

- Nie mogę. Zresztą to przecież prawda. Nie musisz przeproszać. - Podjęła spacer w stronę domu.

- Idziesz do swoich zajęć? - spytał, żeby powiedzieć cokolwiek.

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Idę po nagrodę dla ciebie. Należy ci się za to, że byłeś taki dobry dla Franka i poprawiłeś mu nastrój.

- Nagrodę? - Mimo woli przed oczami stanął mu obraz Anny w jego ramionach, w jego łóżku...

- Ciasto - wyjaśniła. Patrzyła na niego tak, jakby odgadła, że jego myśli błądzą po zakazanych terenach. - Czekoladowe. Linette robi najlepsze ciasto czekoladowe.

Poczuł ogarniający go żal, chociaż wiedział przecież, że Anna ma rację. Wszelkie zbliżenia zwiększałyby tylko cierpienie, skoro oboje zgodzili się, że nie ma dla nich żadnej przyszłości.

Jeśli pozostanie w Lake Geneva, któregoś dnia będzie mu-

siał uporać się z bolesną prawdą. Prędzej czy później znajdzie się bowiem mężczyzna, który udowodni Annie, że jest godny zaufania i miłości.

Mężczyzna, który będzie z nią wychowywał jej upragnione dziecko.

Będzie musiał patrzeć, jak wpatrują się sobie w oczy, jak się dotykają. A to może doprowadzić go do szaleństwa...

Wziął głęboki oddech.

- Jestem pewien, że Linette świetnie piecze - zgodził się.

- Zaraz przyjdę.

Jakoś zmusi się do tego, żeby zjeść kawałek ciasta, uśmiechnąć się i podziękować Annie i Linette. A potem wyjdzie.

Wiedział, że nie wytrzyma dziś w domu. Musiał gdzieś uciec. Teraz, gdy dotarła do niego prawda, potrzebował przestrzeni. I czasu.

A co potem?

Możliwe, że Lake Geneva okaże się za małe dla nich obojga. Jeśli któreś z nich będzie musiało wyjechać, powinien to być on. To miasteczko było światem Anny.

Chyba nadeszła pora, żeby zastanowić się, gdzie będzie jego świat.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Anna zostawiła samochód na parkingu i spacerem poszła w stronę sklepu, gdzie pracowała Bridget. Nie mogła siedzieć w domu, gdy każda myśl o Donovaniu sprawiała jej ból i groziła utratą zmysłów. Na szczęście miała do załatwienia kilka spraw w mieście, a Bridget i pozostałe przyjaciółki dały się namówić na wspólny lunch.

Donovan wybrał się do Williams Bay, więc uznała, że da sobie chwilę wytchnienia i przestanie udawać doskonałą gospodynię. Doskonała? Czy można tak powiedzieć o służącej, która całuje się z panem domu i w dodatku pała do niego pożądaniem?

Teraz jednak nie chciała myśleć o pocałunkach i pożądaniu.

Bridget, Paula i Nan już na nią czekały. Zjadły dość szybko lunch i postanowiły zrobić sobie krótki spacer. Kiedy dotarły do przystani, skąd odpływały statki wycieczkowe, Annę ogarnął dziwny niepokój. Spojrzała w prawo... i szybko uciekła wzrokiem. W kolejce po bilety stał Donovan.

- Chodźmy w tamtą stronę - zasugerowała, zawracając. Miała nadzieję, że przyjaciółki nic nie zauważą.

Jednak nerwowy pośpiech i łamiący się głos zdradziły ją.

- Czy to nie Donovan? - spytała Paula.

- Raczej nie. Miał pojechać do Williams Bay - odparła.

- Wygląda na to, że już wrócił - odezwała się Nan. -
Chodźcie, przywitamy się.

- Nie możemy - zaprotestowała Anna. - Zresztą Bridget musi wracać do sklepu.

- Faktycznie muszę lecieć - powiedziała Bridget. - Co nie znaczy, że nie chcę usłyszeć dokładnej relacji z tego, co się tu wydarzy. No, Anno. Podejdz do niego. Nie zachowuj się, jakby był trędowaty.

-Właśnie. Trzeba mu okazać gościnność - zawtórowała jej Paula. - Wygląda tak samotnie, prawda, Nan?

- To zbrodnia, żeby takiemu facetowi nikt nie dotrzymywał towarzystwa - przytaknęła Nan.

Anna chmurnie patrzyła na przyjaciółki.

- Gdyby chciał mieć towarzystwo, poprosiłby o nie. Bez wątplenia znalazłby się tłum chętnych. A w ogóle muszę już wracać do swoich obowiązków.

- Akurat. Dom się nie zawali, gdy przez kilka godzin nie będziesz go podtrzymywać. Mam wrażenie, że Donovan zamierza popłynąć na wycieczkę po jeziorze. Może być wesoło - powiedziała Nan, obejmując Annę. - Założę się, że ucieszy się z towarzystwa.

Anna była całkiem przeciwnego zdania. Spodziewała się, że raczej będzie zaskoczony, gdy spostrzeże, że ma przy sobie swoją służącą i jej koleżanki.

- Mowy nie ma - opierała się.

- Donovan! - zawołała w tym momencie Paula, machając ręką.

Anna jęknęła z rozpaczą, widząc, że Donovan się odwraca. Przez chwilę marszczył czoło, jakby nie rozumiał, co się dzieje, ale zaraz ruszył w ich stronę.

- Zapłacisz mi za to - mruknęła. - Był sam, bo tak chciał.

- Przecież się uśmiecha - powiedziała Nan przez zaciśnięte zęby.

- On się często uśmiecha. Po prostu ma dobre maniery, czego nie można powiedzieć o niektórych - strofowała ją Anna, a zwracając się do Donovana, powiedziała:

- Przepraszam, że ci przeszkodziłyśmy.

- Za często przepraszasz - odparł, kręcąc głową.

- Oho, ależ jest władczy. To takie seksowne - zasyczała Paula.

Anna nieznacznie wysunęła łokieć i z tyłu rozległ się stłumiony okrzyk bólu.

-Ale... właśnie wchodziłeś na pokład. Nie powinniśmy zawracać ci głowy.

- Nic się nie stało. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, więc postanowiłem poznać okolicę.

- Podczas rejsu faktycznie można dużo zobaczyć - zgodziła się Paula. - A jeszcze lepiej, gdy objaśnięć udziela ktoś z tubylców.

Jej przyjaciółki były niezwykle lojalne i kochała je nad życie, niestety żadna z nich nie grzeszyła taktem.

Z trudem przywołała na usta niepewny uśmiech.

- Te wycieczki są bardzo dobrze prowadzone. Przewodnik ze szczegółami opowiada o każdym obiekcie - powiedziała.

- Na pewno będzie ci się podobać.

W oczach Donovana błysnęło rozbawienie.

- Są tu trzy mieszkanki miasteczka i miałbym zrezygnować z szansy, aby usłyszeć informacje, których nie poznają inni pasażerowie? - Pociągnął ją za rękę.

- Przecież dobrze wiesz, że zostałeś w to wmanewrowany. Nie musisz tego robić...

- Ty również. To nie jest polecenie ,ani rozkaz. Jednak chciałbym, żebyś popłynęła ze mną.

Przez kilka sekund patrzyła mu w oczy.

- Lepiej się pospiesz - ponaglił ją Donovan. - Zaraz odpływamy.

Starła się nie patrzeć w stronę Pauli i Nan, które wyglądały tak, jakby miały zamiar przybić piątkę. Później z nimi porozmawiam, postanowiła, idąc za Donovanem w stronę statku.

- Anno! - dobiegł ich okrzyk, gdy weszli na górny pokład. Kiedy się odwróciła, zobaczyła Thomasa Liddella, miejscowego agenta nieruchomości. Towarzyszyła mu para młodych ludzi. Prawdopodobnie chciał im pokazać okolicę, żeby zachęcić do sfinalizowania transakcji.

- Cześć, Tom - uśmiechnęła się. Widząc, że patrzy w stronę jej towarzysza, dopełniła formalności. - To Donovan Barrett, mój pracodawca. Tom i ja chodziliśmy razem do szkoły - wyjaśniła Donovanowi.

- A podczas wakacji letnich pracowaliśmy tutejszej restauracji - przypomniał Tom.

Dłoń Donovaną na ułamek sekundy zacisnęła się mocniej na jej ramieniu.

- Słyszałem, że ma pan sposób na łańcuchy rowerowe - powiedział Tom z szerokim uśmiechem.

- Zna pan Franka?

- Wszyscy go znają - przytaknął Tom. - A pan z pewnością stał się jego idolem. Mało kto o pańskiej pozycji pomaga dzieciakowi naprawiać rower.

Donovan uniósł dłonie, jakby chciał odeprzeć niezashu-
żone pochwały.

- O żadnej pozycji nie ma mowy. A jeśli chodzi o rower,
najzwyczajniej w świecie dopisało mi szczęście. Po prostu
znam kilka sztuczek.

- Jeździ pan na rowerze?

Anna bardziej wyczuła niż zobaczyła, jak Donovan
drgnął.

- Dawniej czasami jeździłem.

- W okolicy jest kilka wspaniałych szlaków. Przydałby mi
się towarzysz wycieczek. Moja żona nie uznaje niczego, co
ma mniej niż cztery koła.

- Być może kiedyś spróbuję - odparł Donovan po chwi-
li namysłu.

Tom z uśmiechem kiwnął głową.

- No, muszę wracać do klientów. Miło było pana poznać.

- Dobrze jest mieć ciebie pod ręką - zauważył Donovan,
kiedy zajęli miejsca w pobliżu dziobu.

Podniosła na niego zdumione spojrzenie.

- W twoim towarzystwie poznaję wielu sympatycznych
ludzi - wyjaśnił.

- Ach, o to chodzi. Tom jest bardzo przyjacielski.

- Ale nie jest jednym z tych, którzy cię zranili, prawda?
- spytał po chwili wahania.

- Tom? Nie, między nami nigdy nic nie było. - Po wyrazie
jego twarzy poznała, że jej nie wierzy. - Jest bardzo przywią-
zany do swojej żony - dodała trochę sztywno.

Donovan parsknął śmiechem.

- Już dobrze, wierzę ci. Mam wrażenie, że to świetny facet.

- Powinieneś skorzystać z jego propozycji. Przydałoby ci

się trochę rozrywki w męskim towarzystwie. - Kiedy nie odpowiadała, podniosła wzrok i stwierdziła, że przygląda się jej badawczo. - O co chodzi?

- Będiesz wspaniałą matką - powiedział cicho.

Serce jej się ścisnęło. Miała nadzieję, że będzie dobrą matką. A jeśli chodzi o Donovana... Była święcie przekonana, że był wspaniałym, chociaż często nieobecny ojcem. Nie miała wątpliwości, że Ben zdawał sobie sprawę z bezgranicznej miłości swojego taty.

- Bardzo ci go teraz brakuje, prawda? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć. Zamarła, gdy sobie uświadomiła, co powiedziała.

. - Tylko nie przepraszaj - poprosił, kładąc palec na jej ustach.

Pokręciła głową.

- Zrobiłam to bez zastanowienia. A tu jest tylu ludzi.

- Nikt nie siedzi aż tak blisko - uspokoił ją. - A twoje przyjaciółki zostały na dole.

Miała coraz większe poczucie winy. Paula i Nan przekroczyły granice ich przyjaźni, bawiąc się w swatki. Donovan nie był ślepy i doskonale wiedział, co próbowały zrobić.

- Ale... tak. Bardzo mi go dziś brakuje - odpowiedział na jej pytanie. - Ben miał bzika na punkcie wody, plaży, łodzi. Już pierwszego dnia po przyjeździe pomyślałem, że byłby uszczęśliwiony, gdybyśmy się wybrali na taki rejs. Mimo to aż do dzisiaj nie odważyłem się nawet zbliżyć do przystani. Dopiero po dzisiejszym spotkaniu z Frankiem... uznałem, że to właściwy moment.

Zapadło milczenie. Anna nie mogła oprzeć się myśli, że powinien odbyć tę wycieczkę w samotności. Był jasny sło-

neczny dzień, a widok na wodę i wybrzeże ze wspaniałymi zabytkowymi budynkami wprost zapierał dech w piersiach. Tyle że Donovan znalazł się tu, aby zmierzyć się ze swoimi demonami.

- Pójdę na dół do dziewczyn, żebyś mógł побыć sam - zaproponowała, podnosząc się z ławki.

Zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Proszę cię, zostań. Porozmawiaj ze mną. Chciałbym, żeby na tej wycieczce moim przewodnikiem była Anna Noweli.

- Dobrze - zgodziła się. - Ta wieża, którą tam widać, ma cztery piętra. Jest częścią rezydencji Black Point, zbudowanej w 1888 roku.

Zrozumiała, że potrzebny mu kontakt z innym człowiekiem, nieważne z kim. Delikatnie dotknęła jego dłoni i kontynuowała swój wykład, choć prawdę mówiąc, tego wszystkiego mógł się dowiedzieć od przewodnika na statku, gdyby zechciał go słuchać.

- To mój ulubiony dom - odezwała się nagle, odbiegając od standardowego programu turystycznego. - A ta posiadłość zawsze przywodziła mi na myśl plac zabaw. Popatrz na te zaokrąglone kształty, schody i łuki. Wydaje się, że to byłoby wspaniałe miejsce do zabawy w poszukiwaczy skarbów.

Mówiła szybko, nie oczekując odpowiedzi. Miała nadzieję, że jej spokojny, cichy głos nie przeszkadza Donovanowi w rozmyślaniach. Kiedy statek przybił do przystani, natychmiast podniosła się z ławki. Donovan również wstał i przez chwilę miała wrażenie, że zaraz pochyli się nad jej dłonią.

- Dziękuję, Anno - powiedział, patrząc na nią ciepło. - Tego właśnie potrzebowałem. Chyba wciąż jeszcze się z nim nie pożegnałem. Domyślam się, że to będzie powolny, stop-

niowy proces. Dziś go zapoczątkowałem. Cieszę się, że byłaś ze mną.

- Zaparkowałaś gdzieś tutaj? - spytał Donovan, gdy pożegnali się z Paulą i Nan. - Odprowadzę cię.

- Naprawdę nie ma potrzeby - odparła pospiesznie. Czuła, że jak na jeden dzień wystarczająco długo przebywała z nim sam na sam. - Zresztą muszę jeszcze coś załatwić.

Przez chwilę obawiała się, że będzie nalegał, lecz Donovan bez komentarza przyjął jej wyjaśnienie. Rozstawali się właśnie, gdy ktoś zawołał go po imieniu.

Ulicą w ich kierunku szła Dana Wellinton.

- Donovan! Jesteś osobą, jakiej właśnie szukam - mówiła, uśmiechając się olśniewająco. - Chodź ze mną na kawę. - Odwróciła się, najwyraźniej oczekując, że Donovan ruszy za nią. Anna spodziewała się, że większość mężczyzn tak by właśnie postąpiła, więc machnęła ręką na pożegnanie, kierując się do swojego samochodu. Jednakże Donovan zatrzymał ją zdecydowanie.

- Dano, pamiętasz Annę, prawda?

Kobieta przystała i niechętnie odwróciła głowę.

- Ach, tak. Jest twoją gospodynią. - Mina Dany wyraźnie mówiła, że jej zdanie na temat służących nie zmieniło się od czasu, gdy widziała Annę ostatnio.

- Owszem. Ale Anna jest również moją przyjaciółką - mówił dobitnie. - Niestety właśnie jedziemy do domu. Może kawę wypijemy innym razem?

-Ale...

- Bardzo cię przepraszam - przerwał.

- Ktoś mi właśnie powiedział, że za kilka tygodni twój syn obchodziłby urodziny. Chciałam jako pierwsza złożyć

ci kondolencje. Wyobrażam sobie, że każdego dnia na nowo przeżywasz tamten wypadek.

Donovan zastygł w pół kroku.

Anna czuła, że jej serce zamiera. Donovan próbował odsuwać od siebie tragiczne wspomnienia, a tymczasem zmuszono go, żeby pamiętał nie tylko o tym, że Bena nie ma, lecz także o tym, jak zginął. Wszystko dlatego, że ta samolubna kobieta chciała zaciągnąć go do swojej sypialni.

Z trudem się powstrzymała, żeby nie wrzasnąć na Danę. Nie wolno jej jednak było tego zrobić... Nie mogła urządzić sceny na środku ulicy.

A Dana... wyglądała tak żałośnie, że Anna przez chwilę czuła dla niej litość. Niektórzy ludzie po prostu tacy są, pomyślała. Gdyby słowa Dany nie uraziły Donovana, prawdopodobnie byłaby nawet w stanie jej współczuć.

- Dziękuję. Naprawdę muszę już iść. - Głos Donovana był szorstki.

Ujął Annę pod rękę i ruszyli przed siebie. Wiedziała, że nie miał pojęcia, gdzie powinien się kierować, ale nie odezwała się, póki nie znaleźli się poza zasięgiem wzroku Dany. Dopiero wtedy się zatrzymała.

Donovan spiorunował ją wzrokiem.

-Jeśli zamierzasz powiedzieć, że jest ci przykro, uprzedzam, że będę zmuszony cię pocałować. I nie skończę, póki nie przestaniesz mówić - powiedział. Jego głos był nienaturalnie niski.

Pokręciła głową.

- Chciałam tylko powiedzieć, że urodziny twojego syna to nie powód, aby składać ci kondolencje. On żył i dzięki temu ludzie byli szczęśliwi. Jego urodziny powinno się świętować.

Patrzył na nią pociemniałymi z bólu oczami. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia objął ją i pochylił głowę. Całował ją wolno. I mocno. Delektował się jej smakiem, doprowadzając ją do szału.

- Jesteś zadziwiająco kobietą - powiedział, gdy już wypuścił ją z objęć. - Trudno będzie rozstać się z tobą.

Lecz mimo wszystko zrobił to już po chwili. Odprowadził ją do samochodu, poczekał, aż wsiądzie, a potem odszedł.

Anna z trudem opanowała drżenie. Pocałunek Donovan na zupełnie ją zaskoczył. W dodatku uświadomiła sobie, że w jego obecności całkowicie traci nad sobą kontrolę. Kiedy poczuła jego dotknięcie, ani przez ułamek sekundy nie myślała o tym, że ktoś mógłby ich zobaczyć.

Dopiero teraz wpadła w popłoch. Nie chciała, żeby ktoś go krytykował za to, że całował swoją służącą. Lecz najbardziej przeraziło ją to, że nade wszystko pragnęła... pobiec za nim.

Odsunęła to pragnienie i ruszyła do domu. Starła się zapomnieć, że jej przyjaciółki chcą ich połączyć. Próbowwała nie myśleć o tym, co odkryła, gdy Dana wypowiedziała słowa, które tak wstrząsnęły Donovanem.

Niestety na nic zdały się jej wysiłki.

Była w nim zakochana.

Nie mogła dłużej mieszkać z nim w jednym domu. Gdyby tu pozostała, Donovan wkrótce odgadłby prawdę, a wówczas ogarnęłoby go poczucie winy.

Nie dopuszczę do tego, postanowiła. Wyjadę stąd i poszukam innej pracy.

- Zrobię to natychmiast, gdy tylko znajdę mu kogoś do pomocy - szepnęła do siebie. - Jakaś odpowiedzialną, uczciwą osobę...

Która nie będzie w nim zakochana, chciała dodać, lecz nie dokończyła zdania. Uświadomiła sobie, że każda kobieta, która będzie dla niego pracować, prędzej czy później go pokocha. Tyle że nie wszystkie będą marzyły o dziecku. Nie wszystkie swoją obecnością będą mu codziennie przypominały o stracie, jaką poniósł.

Z pewnością znajdzie się wiele kobiet, które idealnie będą się nadawały na stanowisko gospodyni. Szkoda, że ja już do nich nie należę, pomyślała z żalem.

Następne dni będą z pewnością trudne, a na razie...

W myślach zaczęła przygotowywać listę ludzi, z którymi kiedyś pracowała...

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Było już późno, gdy Donovan wrócił do domu. Przez kilka godzin spacerował ścieżką nad brzegiem jeziora, próbując znaleźć wytłumaczenie dla swojego zachowania.

Powinien pamiętać, że Anna wychowała się w tym miasteczku. Nie było jej obojętne, co ludzie o niej pomyślą. Chyba zupełnie stracił rozum, żeby ją potraktować tak bezdusznie i obściskiwać na ulicy. Widział jej zdumione spojrzenie, gdy wypuścił ją z objęć.

Dreńczony poczuciem winy, zadzwonił, by zawiadomić, że wróci później, niż się spodziewał.

Anna wysłuchała go spokojnie. Jej głos nie zdradzał żadnych emocji. Trudno było się zorientować, jak się czuje, a to doprowadzało go do szału. Wolałby rozmawiać z nią w cztery oczy.

W tym właśnie tkwił problem. Ostatnio ciągle chciał być tuż przy niej. Próbował jej unikać i trzymać ręce przy sobie, nie myśleć o niej, ani nie martwić się tym, że wciąż jej pragnie. Niestety te wszystkie starania spełzły na niczym.

Anna zasługiwała na mężczyznę, który zgodziłby się na tyle dzieci, ile by tylko zapragnęła. Na mężczyznę, który byłby dobrym ojcem i dobrym mężem. Zasługiwała na normalne życie. I to teraz, a nie kiedyś. Nie w jakiejś odległej przyszłości. ...

Wkrótce będzie musiał opuścić Lake Geneva. Nauczył się lubić to miejsce. Ostatnio nawet zaczął się czuć jak normalny człowiek, a to było przede wszystkim zasługą Anny i ludzi, których dzięki niej poznał. Musiał dać jej szansę na normalne życie, a wiedział, że nigdy jej nie będzie miała, jeśli wciąż będzie się natykać na mężczyznę, który zniechęca bierze ją w objęcia.

Któregoś dnia Anna spotka kogoś takiego jak Tom i odkryje, że nie wszyscy mężczyźni są idiotami.

Ucisk w piersi utrudniał mu oddychanie.

- Niestety niektórzy są - mruknął. Jednym z nich był on sam. Nie ma wątpliwości, że będzie musiał wyjechać. To było miasto Anny, jej dom, miejsce, gdzie kiedyś znajdzie miłość i będzie wychowywać swoje dzieci.

- Więc zrób coś wreszcie, Barrett. Spraw, żeby była szczęśliwa.

Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer. Phil odebrał po trzecim dzwonku.

- Nie masz za co przepraszać - powiedział, wysłuchawszy usprawiedliwień Donovana, że zawraca mu głowę w domu.

- Cieszę się, że zdecydowałeś się do mnie zadzwonić. Kiedyś bez przerwy gadaliśmy ze sobą.

- Wiem, pamiętam. Naprawdę mi przykro, że nie okazałem się lepszym przyjacielem - powiedział niespodziewanie Donovan i prawie się uśmiechnął. Coś takiego mogła powiedzieć Anna. - Domyślasz się, dlaczego dzwonię, prawda? Zamierzałem poczekać, ale...

Phil się roześmiał.

- Nikt nie chce czekać, gdy chodzi o adopcję. Starłem się zbadać grunt. Jest kilka możliwości. - Szczegółowo wyjaśnił

wszystkie przypadki. - Nie mogę składać żadnych obietnic, bo to jeszcze nic pewnego.

- W porządku - westchnął Donovan. - Na razie nie wspominałem o niczym Annie.

- To bardzo delikatne sprawy - przytaknął Phil. - Z tego, co mi mówiłeś, wynika, że ta twoja Anna będzie świetną matką. Na pewno coś znajdziemy. Jednak musisz z nią porozmawiać. Bez niej nie możemy wiele zdziałać.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Najpierw chciałem się dowiedzieć, jakie są szanse. Wkrótce się odezwę - powiedział i zaczął się żegnać.

- Donovan... - przerwał mu Phil. - Myślisz, że kiedyś wrócisz?

Wiedział, że przyjacielowi nie chodzi o przyjazd do Chicago.

- Nie mam jeszcze żadnych planów - odparł. - Absolutnie żadnych.

Poza jednym... Musiał sprawić, by Anna dostała to, czego pragnęła. Dopiero potem pomyśli o sobie.

Następnego ranka Anna starała się skupić na pracy i odsunąć myśli o Donovanie. Sprawdzała właśnie zawartość bielizniarki, gdy pojawił się w korytarzu.

Odwróciła się powoli, usiłując wymyślić, jak ma go zawiadomić o swojej decyzji. Musiała to zrobić tak, żeby nie wywołać u niego wyrzutów sumienia, a jednocześnie nie zdradzić, że się w nim zakochała.

Wydawał się wyjątkowo poważny.

- Co się stało? - spytała.

- Muszę z tobą porozmawiać. - Delikatnie wyjął z jej ręki

ściereczkę i poprowadził ją przez taras do ławki, która stała w cieniu wierzby w połowie drogi między domem a brzegiem jeziora. Tutaj nikt z domu ani ze ścieżki spacerowej nie mógł ich usłyszeć.

Anna nerwowo zwilżyła wargi. Nie była pewna, czy już teraz oznajmić mu, co postanowiła i od razu podać listę osób, które mogłyby zająć jej miejsce.

Ku jej zdumieniu Donovan wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał jej policzek.

- Chyba nie spałaś dobrze. Masz podkrążone oczy. To moja wina.

- Nie - odpowiedziała, chociaż to z jego powodu rzeczywiście nie mogła spać.

- Przepraszam, że pocałowałem cię wczoraj na środku ulicy. Wygląda na to, że wpadłem w nałóg. Wiem, że tak dalej nie może być. Zaczynam odwyk.

Serce jej zamarło, choć przecież nie mówił nic nowego.
-Dobrze...

- Nie wiem, ile czasu jeszcze zostanę w Lake Geneva - ciągnął Donovan spokojnie. - Raczej niezbyt długo. Przyjechałem tu, żeby uciec od spraw, które mnie niszczyły, i myślę, że to mi się udało. Bardzo mi pomogłaś. Przed odjazdem ja także chcę ci pomóc. Wiem, że jest możliwość prywatnej adopcji. Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, ale wykonałem parę telefonów. Prawdopodobnie będziesz mogła adoptować dziecko znacznie prędzej, niż sądziłaś.

Wyjeżdża... Donovan wyjeżdża... Te słowa huczały jej w głowie. Serce ją bolało, oczy piekły. Miała ochotę rozplakać się, ale wiedziała, że to mogłoby zranić Donovana. Przeknęła nerwowo.

- Nie stać mnie na opłacenie lekarzy.

- Ale mnie stać.

W milczeniu pokręciła głową.

- Pozwól mi to zrobić, Anno.

- Nie mogę wziąć od ciebie pieniędzy.

- Możesz. Musisz.

Nie myśl o jego wyjeździe, powtarzała sobie. Nie myśl o niczym smutnym.

- Dlaczego? - wykrztusiła.

- Dlaczego musisz przyjąć ode mnie pieniądze? - Zawa-
hał się. - Uznaj, że to odprawa. Kiedyś ci ją obiecałem, pa-
miętasz?

- Zwalniasz mnie - szepnęła. Serce jej krwawiło na myśl
o jego wyjeździe, ale świadomość, że nie był z niej zadowo-
lony, rozdzierała jej duszę.

- Nie. - Odpowiedź padła jak strzał. Głośna, stanowcza,
wręcz gniewna. - Do diabła, nie wierzę, że mogłaś to tak
odebrać. Ja... - Wziął ją pod brodę i pocałował w policzek.

- Nie! - powtórzył, całując w czoło. - Nie. Chcę tylko, żebyś
była szczęśliwa.

Już nie będzie szczęśliwa. Donovan wyjeżdżał.

- Rozumiem - powiedziała głosem drżącym od łez, które
usiłowała powstrzymać. - Masz wyrzuty sumienia, bo zosta-
nę bez pracy. Litujesz się nade mną.

- Wcale nie o to chodzi. - Objął dłońmi jej twarz i zmu-
sił, żeby na niego spojrzała. - Jesteś silną, energiczną, god-
ną podziwu kobietą. Zależy mi na twoim szczęściu. Bardziej,
niż myślisz.

Jego głos brzmiał szorstko. Anna odniosła wrażenie, że
z jej powodu Donovan czuje się nieszczęśliwy. Pragnęła po-

wiedzieć mu, że jej także zależy na jego szczęściu. Przecież tylko dlatego wstrzymywała się od płaczu i nie błagała, by został. Nie wiedziała, jak powinna postąpić. Przyjęcie pieniędzy wydawało się niesłuszne, lecz możliwe, że dzięki temu Donovan poczuje się wolny. Nie będzie miał poczucia winy. Odjedzie zadowolony, bez żalu.

- Też chcę, żebyś był szczęśliwy - szepnęła.

Donovan jęknął.

- W takim razie przyjmij pieniądze. Pozwól mi pomóc urzeczywistnić twoje marzenia.

Zdawała sobie sprawę, że nie zapracowała na te pieniądze. Przyjmując je, postąpiłaby nieuczciwie, lecz wiedziała, że musi się zgodzić. I tak nie mogła powiedzieć Donovanowi, że nigdy nie byłby w stanie urzeczywistnić jej snów. Będzie miała dziecko, będzie mu dożgonnie wdzięczna, jednak nigdy nie zdobędzie mężczyzny, którego kochała bardziej niż kogokolwiek wcześniej.

- Anno, proszę.

Nagle panującą wokół ciszę przeszył niski, skowyczący dźwięk. Przenikliwy krzyk zmroził jej krew w żyłach. Chwilę później dało się słyszeć huk. Głośny, metaliczny, potworny...

Popatrzyli na siebie z przerażeniem. Głos, który słyszeli, był chłopiący. Znajomy.

Biegła przed siebie co sił w nogach. Z walącym sercem, zalana łzami skierowała się w stronę, skąd dobiegł ich krzyk. Wypadła na ulicę i przebiegła już prawie cały kwartał, gdy minał ją Donovan.

W poprzek jezdni stał mały sportowy samochód. Ślady opon wskazywały drogę, jaką jechał. Kierowca próbował wydostać się z wnętrza pojazdu, a pogięty rower... ro-

wer Franka leżał częściowo pod autem, częściowo opierał się o drzwi.

Anna przeszukiwała spojrzeniem ulicę, rozglądając się za Frankiem. Proszę, proszę, bądź zdrowy! - powtarzała w myślach, chociaż wiedziała, że to niemożliwe. A teraz nawet nie mogła go odnaleźć. Uderzenie musiało gdzieś go odrzucić.

- Frank! - krzyknęła.

- Tutaj - odezwał się Donovan, kierując się w stronę krzaków za drogą.

Idąc za nim, zobaczyła to, co on dostrzegł wcześniej. Rozwiązaną tenisówkę, rękę, mały kształt, który był ciałem Franka. I krew. Tyle krwi. Ciało Franka było skrzycone, nogi miał wyciągnięte, a lewa ręka była wygięta pod nienaturalnym kątem. Boże.

Annie zrobiło się ciemno przed oczami.

- Wyjechał z podjazdu zupełnie znieczeka - mówił kierowca, który kulejąc, podszedł do nich. - W pierwszej chwili w ogóle go nie widziałem. Potem próbowałem ominąć. Czy on...

Nie dokończył pytania. Nikt mu nie próbował odpowiedzieć.

Donovan opadł ciężko na kolana. Przez chwilę patrzył na Franka, po czym przeniósł spojrzenie na swoje dłonie.

Anna widziała, jak drżą; W miarę jak mijały sekundy, czuła, jak ogarnia ją strach.

-Donovan...

Z początku nie odpowiedział.

- Donovan...

Wciąż nie patrzył w jej stronę.

- Donovan - powtórzyła błagalnie.

Wziął głęboki, urywany oddech.

- Wezwij pogotowie - polecił. Przesunął się i usiadł tuż przy głowie Franka.

- Jesteśmy z tobą, Frank - powiedział, chociaż chłopiec nawet nie drgnął. - Miałeś wypadek, ale już jedzie pomoc.

- Jego głos był cichy, prawie mechaniczny. Nie zdradzał niepokoju, jaki widziała w jego drżących dłoniach.

- Oddycha. Nie zdejmujemy na razie kasku. Dopóki nie przyjedzie pogotowie, nie wolno ruszać mu głowy. Potrzebne mi coś, żeby móc zatamować krwawienie z nogi - mówił, patrząc na Annę. W jego pociemniałych oczach malowało się cierpienie.

Teraz wszystko działo się bardzo szybko. Donovan ostrym tonem wydawał polecenia.

- Proszę się położyć - rzucił do stojącego obok, zapłakanego i chwiejącego się na nogach kierowcy. - Będzie jeszcze gorzej, jeśli się pan przewróci i uderzy w głowę.

Mężczyzna posłusznie usiadł na ziemi.

Donovan kawałkiem materiału zatamował krew płynącą Frankowi z nogi, unieruchomił głowę chłopca, po czym rozciął ubranie i sprawdził, czy nie ma jakichś wewnętrznych obrażeń.

Anna jak przez mgłę słyszała głosy sąsiadów i przechodniów, którzy stawali, by zobaczyć, co się stało. Sercem i myślami była przy siedzącym przed nią mężczyźnie i leżącym na ziemi chłopcu. Frank leżał zupełnie nieruchomo. Chyba zbyt nieruchomo... Czy było tak źle, jak jej się wydawało?

Zagryzła mocno wargi. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że Frank może już się nie uśmiechnąć, że może go już... nie być. Równie przerażająca była perspektywa, że po

tym, co Donovan musiał przejść, teraz mógłby stracić dziecko, które próbował uratować... Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Zrobiło jej się niedobrze. Chyba się nawet zachwiała.

- Nie rób mi tego. Nie zostawiaj mnie, kochanie - usłyszała głos Donovana. - Mów do niego, Anno. Śpiewaj mu, nuć coś. Nie wiadomo, czy nas słyszy, ale możliwe, że tak, a wówczas to pomoże.

A więc mówiła i śpiewała. Opowiedziała Frankowi o tym, jak się poznali. Patrzyła, jak Donovan sprawdza mu puls i co pewien czas przelotnie zerka na leżącego w trawie kierowcę.

Mężczyzna w pewnym momencie jęknął, a wtedy Donovan spojrzał na swoje ręce, jakby żałował, że ma tylko jedną parę. Wokół zebrało się sporo ludzi. Niektórzy z nich rozmawiali z kierowcą, jednak nie było nikogo, kto potrafiłby udzielić mu fachowej pomocy. W spojrzeniu Donovana widać było niepokój, jednak ani na chwilę nie zostawił Franka. Chłopiec był tak blady, jakby...

Nie chciała o tym myśleć.

W oddali słychać było syreny. Donovan rzucił okiem na zegarek. Wiedziała, co go tak niepokoi. Niezwykle ważne było, żeby pacjentów w szoku jak najprędzej przetransportować do szpitala. Kluczowe dziesięć minut. Słyszała o tym w jakimś programie telewizyjnym.

- Donovan... - zaczęła, ale w tym momencie Frank poruszył się i jęknął.

- Synku, możesz mi powiedzieć, jak się nazywasz? - szepnął Donovan. - Nie próbuj poruszyć głową. Nie staraj się nią kiwnąć, tylko mów. Jak się nazywasz?

W tej właśnie chwili przyjechali rodzice Franka. Kiwnę-

li Annie głową na powitanie i odsunęli się trochę, żeby nie przeszkadzać Donovanowi. On zresztą nawet na nich nie spojrzał. Całą uwagę skupił na Franku.

- Powiedz, jak się nazywasz - powtórzył kolejny już raz.

- Ja... dobrze. - Kiedy chrapliwym, urywanym głosem chłopiec powiedział wreszcie imię i nazwisko, Donovan zacisnął na ułamek sekundy powieki, po czym zadał Frankowi jeszcze kilka pytań. Chłopiec po odzyskaniu przytomności zaczął odczuwać ból i strach.

- Wiem, że cię boli, ale nie ruszaj się - ostrzegł Donovan, gdy Frank chciał się przekreślić.

- Ja... moja ręka...

- Rozumiem, bracie. - Głos Donovana działał kojąco jak najlepsze lekarstwo. - Karetka zaraz tu będzie. Przejedziesz się takim wielkim, szybkim, wspaniałym wozem. Cała szkoła będzie o tobie mówić.

Annie ścisnęło się serce, gdy spostrzegła, z jakim zaufaniem Frank patrzy na Donovana.

- Już podjeżdżają - mówił Donovan, słysząc zbliżające się syreny. - Wytrzymaj jeszcze chwilę. Zaraz cię stąd zabierzemy. Ci faceci znają się na swojej robocie i potrafią zrobić to bardzo szybko.

Wciąż sprawdzał stan Franka, ale robił to tak delikatnie, że chłopiec nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Frank?

- Słucham?

- Jaki jest dzisiaj dzień tygodnia?

- Środa.

- Świetnie. A gdzie teraz jesteśmy?

- Niedaleko Anny - odszepnął chłopiec z jękiem.

- Znakomicie - pochwalił Donovan. - A jaki sport uprawiasz?

- Baseball - wykrztusił Frank. Głos miał przytłumiony.

- Jesteś miotaczem?

- Łapaczem.

Anna rozumiała, czemu zadawał te wszystkie pytania. Chciał wiedzieć, jak głęboko sięga szok i odwrócić uwagę Franka od bólu.

Ta rozmowa trwała zaledwie kilka chwil, zaraz bowiem nadjechało pogotowie. Donovan razem z sanitariuszami unieruchomili głowę Franka specjalną obejmą i ułożyli go na noszach. Mama Franka wsiadła do karetki razem z synem. Donovan zamierzał pojechać z nimi.

- Spotkamy się w szpitalu - powiedziała Anna, podchodząc do niego. Widziała, że był u kresu wytrzymałości.

Donovan zatrzymał się w pół kroku.

- Poproś, żeby ktoś cię tam zawiózł. - Widząc, że otwiera usta, aby zaprotestować, dodał: - Anno, proszę. Jesteś zdenewrowana. .. wystarczy chwila nieuwagi.

- Dobrze, ktoś mnie podwiezie - obiecała. Uznała, że nie ma sensu się z nim kłócić. Nie chciała, żeby musiał martwić się również o nią. Miał już wystarczająco dużo przeżyć związanych z wypadkami drogowymi i ich ofiarami.

Kilka godzin później Anna odwiedziła trochę zamroczonego Franka. U chłopca stwierdzono lekkie wstrząśnienie mózgu, złamanie ręki i żebra, kilka ran ciętych, skaleczeń oraz sińców, lecz nie było wątpliwości, że za jakiś czas znów będzie w stanie wsiąść na rower. Teraz mogła wreszcie odechnąć z ulgą.

Przez cały czas, gdy tam była, wciąż kręcili się jacyś ludzie.

Tyle osób znało i lubiło Franka! Przyszedł również Tom, który wcisnął jej do ręki jakąś ulotkę.

- Rozdawali to dziś w biurze. Frank znalazł się w szkolnej gazecie. Dzieciakom udało się zamieścić wzmiankę na temat wypadku. Chcieli, żeby ta informacja dotarła do możliwie największej liczby osób.

Łzy zakreśliły się jej w oczach, gdy przeczytała notatkę. Była to dziecięca relacja z wydarzenia: jak Frank został potrącony przez samochód i jak Donovan Barrett uratował mu życie.

- Dziękuję - szepnęła z wdzięcznością.

- Pomyślałem, że pan doktor będzie chciał to zobaczyć - tłumaczył zmieszany. - Co prawda to tylko szkolna gazetka, ale jak często piszą o człowieku w prasie?

Ściskając kartkę w rękę, ruszyła w stronę pokoju, gdzie - jak się dowiedziała - odpoczywał doktor Barrett. Drzwi były otwarte.

Donovan spał na kozetce. Jego wielkie ciało zajmowało całą powierzchnię. Leżał na boku, oczy miał zamknięte, rzęsy rzucały cień na jego policzek.

Zrobiła krok do przodu, walcząc z pragnieniem, żeby zatrzymać się i po prostu na niego patrzeć. Jeszcze jeden krok... Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy nagle palce Donovana zacisnęły się na jej nadgarstku.

Nie wstawaj - poprosiła, gdy zaczął się podnosić. - Jesteś zmęczony.

Zignorował jej prośbę i usiadł na leżance.

- Powinnaś być w domu - odezwał się.

- Ty również.

Donovan wzruszył ramionami.

- Słyszałam, że Frank wkrótce będzie zdrowy - powiedziała.
- Wiem. Bardzo się cieszę. - Wzruszenie dławilo mu gardło.
- Byłeś naprawdę wspaniały.

Ze zmarszczonym czołem spojrzał na swoje dłonie, jakby widział je po raz pierwszy.

- Ja go nie uratowałem, Anno - powiedział, podnosząc na nią wzrok. - Przeżyłby, nawet gdyby mnie tam nie było.

- Nie wszyscy są tego zdania. - Podała mu ulotkę. - Dla nich jesteś bohaterem.

- Jedź do domu - poprosił znużonym głosem.

Pokręciła głową.

- Stałem jak odrętwiały, Anno. Zamarłem. Kiedy usłyszeliśmy huk, wiedziałem, że to Frank. Ty pobiegłaś, a ja nawet nie drgnąłem. A gdy już dotarłem na miejsce, nie mogłem nic zrobić. Ręce miałem jak z drewna, mózg przestał funkcjonować. Gdybyś nie zawołała mojego imienia, gdyby cię tam nie było, gdyby sytuacja była groźniejsza...

Bezwiednie przeczesał palcami włosy.

- Jedź do domu - powtórzył.

- Donovan, ja.

- Nie. Daj spokój.

Zajrzała mu w oczy i już wiedziała, że nie było nic, co mogłaby powiedzieć. Zrób coś, powstrzymaj go! - krzyczała w duchu.

Donovan zamykał się w sobie. Mówił, że zawiódł Franka, ale była pewna, że nie tylko o to chodziło. Bardziej prawdopodobne, że na ulicy zamiast Franka widział Bena, któremu nie potrafił pomóc.

- Chodźmy do domu - poprosiła, kładąc dłoń na jego piersi.

Donovan wciągnął gwałtownie powietrze. Nagle chwycił ją w ramiona i oparł brodę na jej głowie.

- Nie mogę stać się człowiekiem, jakiego potrzebujesz, Anno. Nie będę taki. Idź do domu, kochanie.

To czułe słówko raniło jej serce. Znów chciał ją chronić. Tak samo chronił Franka, a nawet mężczyznę, który go potrącił. Była całkiem pewna, że obdarzył swoją dobrocią wielu ludzi, pomagając im, ratując ich życie. Być może czasami przegrywał, ale nie poddawał się, dopóki śmierć Bena nie zburzyła wszystkiego.

- Nie jestem bohaterem - szepnął.

- Nie musisz nim być - powiedziała. Nie miał racji. Był jej bohaterem. Był nim od samego początku. Wiedziała jednak, że nie chciałby tego słuchać, więc się nie odezwała. Pocałowała go delikatnie i wróciła do domu.

Między nią a mężczyzną, którego pokochała, była głęboka przepaść. Przepaść nie do przebycia. Zawsze ich dzieliła. Zawsze o niej wiedziała. Jednak dziś, gdy obserwowała Donovana, jak zajmował się Frankiem, gdy patrzyła, jak wykonuje czynności, do których został stworzony, dowiedziała się czegoś jeszcze. Albo po prostu przejrzała na oczy i dostrzegła to, o czym wiedziała już wcześniej.

Życie zawsze będzie pełne niebezpieczeństw, przerażających zdarzeń, niepowodzeń, a nawet śmierci. Jednak gdy człowiek nie próbuje walczyć, porażka jest nieunikniona. A wtedy śmierć zwycięża. Życie nie ma szans. Donovan mógł poczekać, aż przyjdzie ktoś, kto się wszystkim zajmie. Prawdopodobnie chętnie by tak zrobił, tyle że to nie leżało w jego naturze. Ludzie tacy jak on zawsze walczyli o życie i nawet jeżeli czasem przegrywali, liczyło się to, że próbowali.

Nie winiła Donovaną, że zrezygnował z zawodu. Strata, jaką poniósł, była niewyobrażalna. Stracił własne dziecko, przeżył swojego syna. To sytuacja, która przewraca życie do góry nogami. Po takim zdarzeniu podejmowanie prób pomocy wydawało się znacznie trudniejsze, czasem wręcz niemożliwe.

Jednakże... kiedy okazało się, że jest sam, że nie ma nikogo, kto mógłby go wyręczyć, ugiał się. I z pewnością zrobiłby to znowu, gdyby sytuacja tego wymagała. Chociaż wciąż będzie cierpiał, że nie zdołał pomóc własnemu dziecku, zrobi to, co konieczne.

Anna wzięła głęboki oddech. Co w związku z tym powinienam zrobić? - zastanawiała się. Czy ta przepaść, która ich dzieli, naprawdę jest nie do pokonania? W gruncie rzeczy w życiu napotyka się mnóstwo takich przepaści, ale są również ludzie, którzy przerzucają nad nimi mosty.

W tym momencie Donovan znajdował się na wyspie, oddalony od niej i od życia. Najbardziej więc potrzebował właśnie takiego mostu, który połączyłby go ze światem.

A jeśli mi się nie powiedzie? - myślała, przymykając oczy. Mogła wyrzucić mu krzywdę.

Jednak Donovan i tak był już skrzywdzony. Jeśli nie podejmie żadnej próby, pozostawi go na tej wyspie na zawsze.

W końcu podjęła decyzję. Pożegnała się ze swoimi marzeniami i modląc się o powodzenie, podniosła słuchawkę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Donovan usiadł w bibliotece nad listą spraw, które należało załatwić przed wyprowadzką z Lake Geneva. Musiał stąd wyjechać. Nie chciał patrzeć na cierpienie Anny, a po jej oczach widział, że ją krzywdzi.

Zakłócił jej spokój i rujnował życie. Zamiast myśleć o sobie, martwiła się o niego. Wczoraj w szpitalu stało się to dla niego jasne.

Jej koleżanki próbowały skojarzyć ich ze sobą. Dlaczego pozwolił, żeby to się ciągnęło, a nawet sprzyjał ich zabiegom, skoro nie miał Annie nic do zaoferowania?

Bo ją kochasz. Ta myśl wstrząsnęła nim, lecz nie zamierzał temu zaprzeczać. Kochał ją rozpaczliwie. Powiedział jej, że nie jest bohaterem, bo faktycznie nim nie był, jednak dla niej chciałby nim zostać.

Anna powinna znaleźć idealnego mężczyznę. Powinna mieć dziecko.

Przynajmniej jedną z tych spraw mógł załatwić. Pora więc porozmawiać z Philem i uruchomić ten proces.

Dzwonek do drzwi przerwał jego rozmyślenia. Wydawało mu się, że Anna jest w domu, jednak dzwonek rozległ się ponownie. I jeszcze raz.

- Widocznie gdzieś wyszła - mruknął. Zdziwiło go, że nie

wie, gdzie mogła się podziać. Od chwili przyjazdu wciąż był świadom jej obecności. Teraz poczuł, jakby stracił część samego siebie.

Gwałtownie otworzył drzwi. Na progu stała jakaś para. W kobiecie rozpoznał matkę Franka.

- Proszę wejść. - Gestem zaprosił ich do środka.

Mężczyzna wydawał się zmieszany. Bezlitośnie miętosił czapkę z daszkiem, którą trzymał w rękach.

- My... chcieliśmy panu podziękować.

Donovan zamarł. Ściągnął brwi i otworzył usta.

- Tylko proszę nie mówić, że pan nic nie zrobił - odezwała się kobieta, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. - Podobno pan twierdzi, że i tak wszystko byłoby dobrze. Wiemy to od Anny. Ale my tam byliśmy, panie Barrett. Pan zajął się Frankiem i wiedział, co trzeba zrobić. My to widzieliśmy i wszyscy inni też. Frank był przerażony i obolały, a pan uspokoił i jego, i nas. Nawet pan nie wie, ile to dla nas znaczy.

W tym momencie weszła Anna w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Donovan poznał jednego z sanitariuszy pogotowia.

- Doktorze Barrett - zaczął mężczyzna. - Chciałem powiedzieć, że to był zaszczyt móc z panem wczoraj pracować. Zwykle przyjeżdżamy na wezwanie w okamgnieniu, lecz wczoraj było wyjątkowo dużo wypadków. Nawet pan sobie nie wyobraża, jak się ucieszyłem, gdy okazało się, że ktoś już wszystkim się zajął. Anna mówiła, że w Chicago cieszy się pan znakomitą renomą, ale mnie nigdy nie przyszłoby to do głowy. - Widząc zdumiony wzrok Donovana, sanitariusz zaczerwienił się. - Chciałem powiedzieć, że nie zachowywał się pan wyniośle tylko dlatego, że jest pan lekarzem z Chi-

cago. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł jeszcze kiedyś z panem pracować.

- Ja... - Donovan nie wiedział, co ma powiedzieć. - Dziękuję. Ja również. - Uścisnął dłoń mężczyzny. To z pewnością nie był właściwy moment, aby informować, że już na dobre odwiesił swój stetoskop.

Anna z uśmiechem odprowadziła sanitariusza do kuchni, gdzie już siedzieli rodzice Franka. Wyglądało na to, że szykuje się tam jakieś przyjęcie.

- O co tu chodzi? - spytał Donovan.

- O prawdę - odparła Anna. - I o bohaterów.

- Mówiłem ci... - zaczął.

Pocałowała go, uniemożliwiając dokończenie zdania.

- Wiem, co mi mówiłeś. Ale teraz chcę, żebyś to ty mnie wysłuchał. Tak życzliwie, jak kiedyś słuchałeś swoich pacjentów. Wiem, że tak było, bo sprawdziłam wszystko, co znalazłam na twój temat w prasie, w internecie, na forach.

- Chyba sobie żartujesz. Na forach?

- No... Być może zadałam kilka pytań. A w odpowiedzi ktoś napisał na twój temat całą mowę pochwalną. Twoi pacjenci i ich rodziny kochali cię. Pozwól, żeby to trwało.

- Nie mogę tego znów robić, Anno. Nie mogę zostać bohaterem;

- Nie musisz być bohaterem. Bądź po prostu zwykłym człowiekiem, któremu na czymś zależy. Bo tobie zależy. Bądź lekarzem, który wykorzystuje swoje umiejętności. A ty je masz. I to nieprzeciętne.

Nie potrafił znaleźć na to odpowiedzi. Patrząc w błyszczące oczy Anny, nie mógł się powstrzymać i pocałował ją.

- Zależy mi. I to bardzo - powiedział.

- Wiem. - Znów się uśmiechnęła. Wiedział, że go nie rozumiała. Nie przyszło jej do głowy, że mówił o swoich uczuciach do niej, a nie do świata w ogóle czy swoich dawnych pacjentów.

Teraz jednak nie miał już szansy, żeby to wyjaśnić. Przez dom zaczęły przepływać tabuny ludzi. Koledzy Franka. Ich rodzice. Świadkowie wypadku. Mężczyzna, który kierował sportowym samochodem.

- Traciłem już zmysły, a dzięki panu odzyskałem nadzieję - powiedział.

- Chcę, żeby moje dziecko miało takiego lekarza jak pan - mówiła jakaś kobieta w ciąży.

- Pan pomógł Frankiemu. - Podeszła do niego mała dziewczynka. - Frankie to mój przyjaciel.

Jakiś chłopiec pociągnął go za rękaw.

- Frankie mówił, że ma pan odlotowy samochód. Donovan nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Lubisz odlotowe samochody?

-No!

Skończyło się na tym, że zabrał chłopca do garażu. Wiele osób wyszło razem z nimi. Niektórzy podziwiali odlotowe auto, inni spacerowali po ogrodzie.

- Dziękujemy, że jest pan tu z nami - słyszał od wielu. - Dziękujemy, że mogliśmy pana odwiedzić.

Uśmiechali się, rozmawiali, jedli, aż w końcu zaczęli się żegnać.

- Witamy pana w naszej okolicy - powiedziała starsza pani, ściskając jego dłoń. - Mieszkam w Chicago. Słyszałam krążące o panu opinie. A wczoraj zobaczyłam na własne oczy, co pan potrafi. Ma pan wyjątkowy dar. Potrafi pan uśmierzać

cierpienie. Nie mam wątpliwości, że zawód lekarza jest bardzo trudny, ale... żeby zrezygnować z takiego daru... Proszę tego nie robić. Potrzebujemy takich ludzi.

W gardle czuł ucisk. Kobieta uśmiechała się do niego. Pomyślał o tych wszystkich ludziach, którzy dziś pojawili się w jego domu. Pomyślał o Franku, swoich dawnych pacjentach i... o Benie. Czy zdołałby uratować Bena, gdyby był na miejscu? Nie mógł tego wiedzieć. I pewnie nigdy się nie dowie. Jednak stojąc tu dzisiaj, uświadomił sobie coś niezwykle ważnego. Wciąż mógł pomóc jakimś ludziom, uratować jakieś dzieci. Nie wszystkie, lecz przynajmniej niektóre.

To była prawda, przed którą uciekał. Rozejrzał się wokół, próbując odnaleźć Annę. Zrozumiał, że ta nieznośna kobieta nie zostawi go w spokoju. I dzięki Bogu.

Uśmiechnął się i podziękował starszej pani, po czym wziął głęboki oddech. Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy.

Zdawał sobie sprawę, że powrót do życia będzie bolesny i przerażający. Być może będzie potrzebował na to sporo czasu, jednak wiedział już z całą pewnością, że nie potrafiłby wycofać się całkowicie. Próbował i nie udało się. A to dawało do myślenia.

W końcu wyszedł ostatni z niespodziewanych gości. W domu zrobiło się cicho. Zostali tylko we dwoje z Anną. Przez cały dzień uśmiechała się do niego, ale teraz wydawała się zdenerwowana. I bardzo spięta. Szła właśnie przez hol, a jej obcasy stuknęły o marmurową posadzkę.

- Dlaczego? - spytał, ale nawet się nie zatrzymała.

Zbliżył się do niej i odwrócił twarzą do siebie.

- Dlaczego zakłóciłam ci spokój i siłą postawiłam cię w takiej sytuacji? - zapytała.

Uśmiechnął się.

- Może raczej powinienem zapytać „skąd”. Skąd wiedziałaś, że to było mi potrzebne? Skąd wiedziałaś, że mój powrót do medycyny jest nieunikniony?

Anna zagryzła wargi.

- Bo cię znam. I kocham.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej i przywarł ustami do jej ust.

- Ty cudowna, zwariowana, uparta, niesamowita i piękna kobieto!

- Po tym, co zobaczyłam wczoraj, uświadomiłam sobie, że... ty musisz być lekarzem - mówiła. - Nie potrafiłbyś przejść obok rannego dziecka. Taki już jesteś. A ja... chciałam, żebyś miał to, czego najbardziej potrzebujesz.

Donovan zajrzał jej w oczy.

- Twierdzisz, że wiesz, czego potrzebuję?

Anna wolno pokiwała głową.

- Tak. Wrócić do Chicago i podjąć praktykę.

Wpatrywała się w twarz Donovana z radością, choć jednocześnie serce jej krwawiło. Teraz wreszcie można było mieć nadzieję, że odzyska spokój i znajdzie namiastkę szczęścia, myślała. Znowu będzie lekarzem.

A ona? Straci go na zawsze. Z wysiłkiem próbowała utrzymać na twarzy uśmiech. Czemu przyznała się, że go kocha? Bo... tak przecież było. I właśnie dzięki temu mogła zrozumieć jego pragnienia.

Donovan przytulił ją do siebie.

- A jeśli powiem, że to ciebie potrzebuję, Anno? Jeśli powiem, że cię kocham?

Serce zabiło jej mocniej. Oparła dłonie na jego piersi

i uniosła głowę, próbując wyczytać prawdę z jego pociemniałych nagle oczu.

- Ty mnie pragniesz, a pożądanie to nie miłość.

- Zgadza się - przytaknął. - To nie to samo, a ja rzeczywiście ciebie pragnę. Ale pokochałem cię już pierwszego dnia, chociaż nie chciałem się do tego przyznać. Zresztą jak mogło być inaczej? Zupełnie odmieniłaś mój świat. Przyjechałem tu, uciekając przed życiem, i wpadłem na ciebie. To był najszczęśliwszy dzień mojego życia.

Przycisnął usta do jej ust. Całował ją tak mocno, tak żarliwie, aż zaczęła drżeć na całym ciele i nogi zaczęły się pod nią uginać.

Tuląc mocno do siebie, poprowadził ją w stronę tarasu.

- Zbyt długo już uciekałem - mówił. - Teraz chciałbym wreszcie dobiec do celu. Do ciebie. Kochaj mnie, Anno. Zostań moją żoną.

- Nie masz pewności... - zaczęła, marszcząc brwi.

- Ależ mam. - Patrzył na nią z uśmiechem. - Nie chcę żyć bez ciebie.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Tak, tylko.

W oczach Donovana błysnął niepokój.

- Tylko co?

Wtuliła się w niego mocniej,

- Nie muszę mieć dziecka. Nie chcę, żebyś się tym martwił.

- Przecież to twoje największe marzenie.

- Marzyłam, żebyś mógł kogoś bezgranicznie pokochać. -

Pocałowała go.

Kiedy odchyliła głowę, na twarzy Donovana dostrzegła uśmiech.

- Myślę, że naszego uczucia starczy także dla dziecka. Wiesz co? Poprzedniej nocy śnił mi się Ben. Może dlatego, że zbliżają się jego urodziny, a ty mówiłaś, że taki dzień powinno się uczcić? Możliwe też, że chodziło o to, co się wczoraj wydarzyło... W każdym razie uśmiechał się. Mam wrażenie, że Ben również polubiłby Franka. Gdyby byli w tym samym wieku, pewnie zostaliby przyjaciółmi. Założę się, że mój syn będzie wiedział, że nigdy nie przestanę go kochać, nawet jeśli będę kochał inne dzieci.

- On cię wciąż kocha. I nie przestanie. Jego miłość płynie z nieba do twojego serca, a potem wraca do niego.

Tym razem pocałunek Donovanana był delikatny.

- Przy tobie znów nauczyłem się marzyć. I marzę. Każdego dnia. O tobie - powiedział, całując jej powieki. - Każdej nocy. - Pocałował jej nos. - Te marzenia są takie słodkie - dodał, składając pocałunek na jej ustach.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że znów całujesz swoją służącą? Co ludzie powiedzą? - droczyła się z nim.

- Pewnie stwierdzą, że jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem - odparł wesoło.

- Jesteś wspaniałym człowiekiem, kochanie - dodała z przekonaniem.

A potem zapadło milczenie. Była w ramionach Donovanana i tylko to się liczyło. Znaleźli swoją wyspę szczęścia.